



**Lwowski okres kard.
Mariana Franciszka
Jaworskiego**
Marian Skowyrza
s. 14



**Austriacka załoga
Stanisławowa**
Iwan Bondarew
s. 20



**Polskie rezydencje
w granicach
I Rzeczypospolitej**
Dmytro Antoniuk
s. 28

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

+ Marian kard. Jaworski, metropolita lwowski – „kardynał Kalwaryjski”

+ Marian kard. Jaworski, metropolita lwowski – „kardynał Kalwaryjski” – zgodnie z wolą zmarłego taki napis umieszczono na płycie nagrobnej byłego metropolity lwowskiego, kardynała Mariana Jaworskiego w kaplicy Cudownego Obrazu w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nowy kandydat na ołtarze? Całe życie zawierzył Matce Bożej. W Jej ręce oddał również swoją duszę, życząc sobie aby być pochowanym w kaplicy Cudownego Obrazu w Kalwarii Zebrzydowskiej, z którą był związany w latach młodości. Stąd Jego ostatnia wola, aby być złożonym tuż obok obrazu przed którym wielokrotnie klęczał pogrążony w modlitwie.

ANDRZEJ KLIMCZAK
tekst i zdjęcie

Mszę świętą pogrzebową poprzedziło odczytanie listu Ojca Świętego Franciszka przez nuncjusza papieskiego w Polsce, abpa Salvatore Pennacchio:

– Dziękuję Bogu za życie i apostołską posługę tego wiernego świadka Ewangelii – tak papież Franciszek rozpoczął swój list. Przypomniał też przyjaźń, jaką darzył zmarłego kardynała Jan Paweł II, który ostatnie namaszczenie otrzymał właśnie z rąk Eminencji Mariana Jaworskiego.

Mszy świętej przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, kiedyś sekretarz kardynała, a później Jana Pawła II i Benedykta XVI. Nad trumną zmarłego dziękował w imieniu archidiecezji lwowskiej za podźwignięcie i odrodzenie Kościoła we Lwowie i na Ukrainie.

Homilię wygłosił ojciec dr hab. Romuald Kośla, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Podkreślał, że kardynał szczególnie cenił Matkę Bożą. Za życia często powtarzał: *Wszystko zawdzięczam Matce Bożej Kalwaryjskiej.*

Ojciec Kośla wyjawiał, że Eminencja przed śmiercią prosił, by kazanie pogrzebowe było dziękczynieniem Opatrzności Bożej za jej cudowne znaki dla archidiecezji lwowskiej po upadku reżimu totalitarnego i ateistycznego.

– Zgodnie z wolą kardynała, w obecności jego następcy na stolicy metropolitalnej we Lwowie ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, pragniemy wyśpiewać Bogu prawdziwą pieśń dziękczynienia – pod-



kreślał ojciec Kośla, mówiąc dalej: Do końca żyłeś sprawami Kościoła, modliłeś się i ofiarowałeś za swoje cierpienie. Byłeś niezłomnym świadkiem Chrystusa, który żyje i cierpi w Kościele. Jakże wymownym jest fakt, że na pamiątkowym obrazku upamiętniającym 70. rocznicę Twoich święceń, w czerwcu tego roku, prosiłeś o modlitwę za Kościół.

Obrzęd ostatniego pożegnania poprowadził kard. Stanisław Dziwisz, krakowski metropolita senior i wieloletni osobisty sekretarz św. Jana Pawła II.

Kardynał Marian Jaworski urodził się 21 sierpnia 1926 roku we Lwowie. Zmarł 5 września 2020 roku wieczorem w Krakowie w wieku 94 lat.

W 2017 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył kardynała Orderem Orła Białego za zasługi dla odbudowy życia religijnego na Kresach Wschodnich oraz pogłębianie dialogu ekumenicznego.

Ksiądz Jaworski do kalwaryjskiego sanktuarium trafił w 1945 r. wraz z grupą kleryków Wyższego Seminarium Duchownego wyganego ze Lwowa. Ojcowie bernardyni udzielił gościnnego dachu dla seminarium.

Kardynał Jaworski to doktor teologii, profesor filozofii, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w latach 1982–1988. Był administratorem apostolskim w Lubaczowie w latach 1984–1991 sprawując służbę w części dawnej archidiecezji lwowskiej, której granice sięgały poza terytorium zagarnięte przez Związek Radziecki.

Był arcybiskupem, metropolitą lwowskim w latach 1991–2008, administratorem apostolskim diecezji łuckiej w latach 1996–1998, rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej we Lwowie-Brzuchowicach. W latach 1997–2008, przewodniczył Konferencji Episkopatu Ukrainy. Był kardynałem prezbiterem od 2001 (in pectore od 1998). Od roku 2008 przeszedł na emeryturę

zachowując tytuł arcybiskupa seniora archidiecezji lwowskiej.

Od autora

Miałem szczęście znać kardynała Jaworskiego przez 29 lat. Obdarował mnie i moją rodziną sympatią, zaszczycił kilkakrotnie wizytą w moim domu. Spotykaliśmy się w czasie gdy był metropolitą lwowskim oraz wtedy, gdy przeprowadził się do Krakowa. Zachował niezwykłą sprawność intelektualną do końca. Miał wspaniałą pamięć i zachwycającą zdolność precyzyjnego konstruowania myśli. Rzadko wracał do wspomnień, zarówno tych lwowskich, jak i watykańskich. Miałem to szczęście, że mogłem niektóre z nich poznać, tak jak te z ostatnich chwil życia Jana Pawła II. Jestem przekonany, że wraz z odejściem kardynała Jaworskiego, kończy się pewna epoka, której był symbolem. Ale jednocześnie wierzę, że ten Wielki Kapłan i Polak niebawem będzie kandydatem na ołtarze.

Niech żyje prawda, wolność, człowieczeństwo...

Z okazji 52. rocznicy śmierci Ryszarda Siwca we Lwowie odsłonięto tablicę temu bohaterowi. Tablica została zawieszona dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W uroczystościach udział wzięli m.in. konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny Republiki Czeskiej Pavel Pešek i mer Lwowa Andrij Sadowyj.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

„Moje życie jest niczym wobec zagrażającej ludzkości zagładzie. Moja śmierć, śmierć mojej rodziny jest zerem. Niech żyje prawda, niech żyje wolność, niech żyje człowieczeństwo, niech żyje demokracja, niech żyje Konstytucja! Niech zginie totalny terror, opanowujący cały świat!... Protestuję sam, jeden, jedyny. Ktoś musi zawołać wielkim głosem: dość!...”

Była to jedna z ostatnich wypowiedzi człowieka umierającego



w męczarniach w Praskim Szpitalu w Warszawie. Ryszard Siwiec umierał, mając spalonych 85 procent ciała. Umierał „szary człowiek” – jak sam siebie określił. Ale jego krzyk, chociaż natychmiast stłumiony przez władze PRL-u, odezwał się szerokim echem po całym świecie.

Kim był Ryszard Siwiec? Urodził się w Dębicy w 1909 roku. Po śmierci ojca w 1920 roku przenoszą się z matką do Lwowa i tu zamieszkuje przy ul. Kochanowskiego (dziś Lewickiego) pod numerem 45.

(cd. na s. 2)

Niech żyje prawda, wolność, człowieczeństwo...

(dokończenie ze s. 1)

We Lwowie kończy gimnazjum im. Jana Długosza i Wydział Humanistyczny Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Rozpoczyna pracę w Urzędzie Skarbowym we Lwowie, a od 1936 roku przenosi się na podobne stanowisko do Przemyśla. I z tym miastem łączy się do śmierci. W ciągu swego życia zmienia kilkakrotnie – w zależności od okoliczności – pracę, ale stałe w nim pozostają te cechy moralne, które wyniósł z domu rodzinnego z okresu dzieciństwa i młodości. Pozostaje wierny Ojczyźnie, Honorowi i Wierze. Swój



protest przeciwko realiom powojennej Polski wyraża w ulotkach pisanych na maszynie do pisania „Erica” i podpisanych Jan Polak. Do końca życia nie mógł się zgodzić z „czwartym rozbiorem Polski, z realiami i ideologią komunistyczną, z reżymem panującym w kraju”. Dlatego postanowił zaprotestować w tak dramatyczny sposób.

Wiosną 1968 roku wybucha „Praska wiosna”. Narody Czechosłowacji pragną wolności, mają dość sowieckiej okupacji. Niestety te dążenia utopione zostają w krwi Czechów i Słowaków przez wojska sowieckie, polskie i wschodniemieckie. Z udziałem Wojska Polskiego w tłumieniu dążeń do wolności Ryszard Siwiec wychowany na ideałach hasła „Za wolność wasza i nasza”, nie mógł się pogodzić. Postanawia zaprotestować. Wybiera najdogodniejszy moment, gdy cały kraj 8 września 1968 roku będzie oglądał na ekranach telewizorów transmisję uroczystości dożynek ze Stadionu X-lecia w Warszawie. Zaczeka wykupuje bilety i jedzie na imprezę. Zawsze przygotowuje też taśmę z nagraniem swego apelu i pisze list do żony.

W chwili kulminacji święta oblewa się benzyną i podpala. Pałac się, wykrzykuje swoją pozycję życiową i obywatelską. Aparat SB zabezpiecza miejsce zdarzenia i stara się zebrać amatorskie fotografie ze zdarzenia. Poparzonego przewożą do Szpitala Praskiego, gdzie do śmierci pozostaje pod ścisłą kontrolą SB. Umiera 12 września 1968 roku. Jego desperacki krok później powtórzyli inni: Ukraińiec, Węgier, Czesi.

Jego krzyk rozpaczony pozostał bez echa. Chociaż po wielu latach, ale doczekał się należytej oceny ze strony władz Czech i Polski. W tych niepodległych już krajach został kawalerem najwyższych odznaczeń: w 2001 roku Václav Havel nadaje Ryszardowi Siwcowi pośmiertnie Order Tomasza Masaryka I klasy, a w 2007 roku Lech Kaczyński odznacza go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

12 września 2020 roku z okazji 52. rocznicy śmierci Ryszarda Siw-

ca na kamienicy przy ul. Lewickiego 45 we Lwowie odsłonięto tablicę poświęconą temu „szaremu człowiekowi”. Tablica została ustawiona dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W uroczystościach udział wzięli konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz w towarzystwie polskich dyplomatów, konsul generalny Republiki Czeskiej Pavel Pešek, mer Lwowa Andrij Sadowyj wraz ze swoimi zastępcami, zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej Andrij Hodyk, wicerektor Ukrainieckiego Katolickiego Uniwersytetu Myrosław Marynowycz. Przybyli również przedstawiciele organizacji polskich

we Lwowie Emilia Chmielowa, prezes FOPnU, Emil Legowicz, prezes TKPZL, Janusz Balicki, prezes PTOngW, Ewelina Małanicz, prezes UTW oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta – Polacy i Ukraińcy.

List wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej odczytała konsul Irena Nagórska, a list szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka odczytał konsul Rafał Kocot. Następnie słowo zabrała konsul generalny RP Eliza Dzwonkiewicz, która podkreśliła, że „krzyk sumienia, krzyk rozpaczony i krzyk protestu i solidarności z Czechami i Słowakami” Ryszarda Siwca został zamknięty szczelnie w sali szpitalnej przez SB.

– Dziś po 52. latach od jego śmierci stoimy pod domem gdzie Ryszard Siwiec mieszkał z matką. Z rodzinnych fotografii i wspomnień można sądzić, że był to dla niego czas szczęśliwy i okres formowania jego światopoglądu. Głęboko religijna i patriotyczna atmosfera tego domu i atmosfera wielonarodowościowego i wielokulturowego Lwowa miała wpływ na jego formację. Przyjął zadaną sobie śmierć nie tylko jako formę protestu, ale i wyzwolenia duchowego. Ryszard Siwiec nie mógł żyć z ciężarem hańby i zdrady, w świecie kłamstwa i pogardy, w świecie zszarganych przez komunistów wartości. Zginął trzymając w rękach transparent z napisem: „Za wolność waszą i naszą” – podkreśliła pani konsul.

Konsul generalny Republiki Czeskiej Pavel Pešek, zwracając się do zebranych podkreślił, że jest dla niego wielkim zaszczytem być obecnym na uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej Ryszardowi Siwcowi w rocznicę jego śmierci.

– Dziś czcimy człowieka, który poniósł największą ofiarę w imię wolności w swoim ogniomym protestie przeciwko okupacji Czechosłowacji. Jego testament nie spłonął w tej pochodni, lecz pociągnął za sobą naśladowców: Ukraińca Wasyla Makucha, Czecha Jana Palacha, Węgra Sándora Bauera i innych. Ryszard Siwiec nie chciał milczeć, żyć wbrew swoim przekonaniom moralnym. Przez swój

tragiczny czyn podkreślił związek z narodami Czech i Słowacji, których marzenia rozgniotły gąsienice sowieckich czołgów. Nie przypadkowo jego imieniem nazwano w Pradze ulicę przy której znajduje się Instytut badań systemów totalitarnych. Obecnie systemy totalitarne również próbują nas zniewolić i wdeptać w ziemię nasze wartości. Powinniśmy w tym okresie działać wspólnie i cenić naszą, waszą i wspólną wolność – zakończył konsul generalny Pavel Pešek.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj powiedział:

– Nie wiadomo co w tym momencie miał on w sercu, ale jestem pewien, że był to człowiek pragnący żyć w wolnym świecie. Nie dowiemy się tego nigdy, ale stał się on symbolem tej wolności. Obecnie na wschodzie Ukrainy płoną kolejne pochodnie w walce o wolność Ukrainy, Polski, Czech i tych wszystkich państw, które szanują wolność.

Mer Lwowa podziękował wszystkim, dzięki komu powstała ta tablica, bo jest to akt pamięci, który będzie inspirować do głębszego poznania tego człowieka.

Zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej Andrij Hodyk podkreślił, że tablica pamiątkowa poświęcona jest przede wszystkim człowiekowi, kochającemu mężowi i ojcu. Ale na pierwszym dla niego miejscu zawsze były prawda i człowieczeństwo, wolność i ofiarność. Były to zasady jego życia i drogowskazy. Akt jego ofiarności był aktem niezgody na istniejącą sytuację w Polsce i w Czechosłowacji. Przytoczył też fragment przesłania Ryszarda Siwca: „Usłyszcie mój krzyk! Krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, syna narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie! Opamiętajcie się! Jeszcze nie jest za późno!”.

– Dumą naszego miasta powinno być to, że część życia Ryszarda Siwca przebiegła w naszym mieście – zaznaczył Andrij Hodyk. Podziękował za tę inicjatywę konsulom generalnym obu konsulatów.

Następnie przecięto wstęgę, przesłaniającą tablicę. Dokonali tego wspólnie Eliza Dzwonkiewicz, Pavel Pešek i Andrij Hodyk. Po czym u stóp tablicy złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Odsłonięciu tablicy towarzyszyła wystawa planszowa dokumentów i fotografii, opisująca tragiczne wydarzenia i osobę Ryszarda Siwca, przygotowana przez Rzeszowski Oddział IPN.

Konsul Generalny przygotował na ten dzień dodatkowe wydarzenia. W Kinie Kopernik zaprezentowano film dokumentalny „Usłyszcie mój krzyk” Macieja Drygasa poświęcony męczeńskiej śmierci Ryszarda Siwca. Ponadto wieczorem odbył się wieczór w trakcie którego wystąpił: Sołomija Czubał z swoim zespołem i Czechi mieszkający we Lwowie, Pavel Malina, który zaprezentował utwory legendarnego czeskiego barda Karela Kryla.

Na zakończenie wieczoru konsul Eliza Dzwonkiewicz powiedziała:

– Nie ma dobrych i złych narodów. Są jedynie dobrzy i źli ludzie. Był w tym okresie Władysław Gomułka, I sekretarz partii komunistycznej i był też Ryszard Siwiec i to on wyznaczył dla nas kierunek. Jak ważna jest wartość wolności.

Kard. Jaworski – człowiek miłujący Kościół

– Zapisał się jako człowiek niezwykle prawy, szczerzy, odważny, a przede wszystkim miłujący Kościół – napisał papież Franciszek w telegramie kondolencyjnym po śmierci kard. Mariana Jaworskiego skierowanym do metropolity krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego.



Papież wyraził uznanie dla zaangażowania duszpasterskiego i akademickiego zmarłego kardynała jako profesora teologii i filozofii religii na katolickich uczelniach w Warszawie, Krakowie i we Lwowie; jako dziekana Wydziału Teologicznego i pierwszego rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. – Św. Jan Paweł II podkreślał przy różnych okazjach owocną posługę kapłańską i cenny wkład śp. Zmarłego w rozwój nauki katolickiej – napisał papież Franciszek.

Podkreślił, że biskupie zawołanie kard. Jaworskiego „Mihi vivere Chri-

stus est” (Dla mnie żyć to Chrystus) „wyznaczało jego sposób myślenia, wartościowania, dokonywania wyborów, podejmowania decyzji i kierunków poszukiwań w wielu dziedzinach”. Papież Franciszek zwrócił również uwagę na związek kard. Jaworskiego ze św. Janem Pawłem II.

– Wspierał go w trudach biskupiej i papieskiej posługi. On także udzielił umierającemu papieżowi sakramentu namaszczenia chorych – czytamy w telegramie. – Jako filozof i teolog blisko współpracował z papieżem Benedyktem XVI. Mnie osobiście łączy z nim data konsystorza roku 2001, podczas którego obydwaj zostaliśmy kreowani kardynałami – wyznał papież.

Napisał, że kard. Jaworski „w sercach tych, którzy go znali, zapisał się, jako człowiek niezwykle prawy, szczerzy, odważny, a przede wszystkim miłujący Kościół”.

– Pozostawił po sobie godne świadectwo gorliwości kapłańskiej, erudycji, wierności Ewangelii i odpowiedzialności za wspólnotę wierzących – podkreślił papież Franciszek.

źródło: Magdalena Gronek PAP

zapraszamy do udziału w projekcie:

Liderskie Centrum Szkoleniowe

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polsce i Polakom za granicą.

Projekt „Liderskie Centrum Szkoleniowe - profesjonalizacja polskich organizacji na Ukrainie. Kierownictwo” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2020

- 18 września, piątek, program koncertowy „VERDI GALA”, pocz. godz. 18:00
- 19 września, sobota, program koncertowy „PUCCINI GALA”, pocz. godz. 18:00
- 20 września, niedziela, premiera baletu „STWORZENIE ŚWIATA”, A. Pietrow, pocz. godz. 18:00
- 25 września, piątek, program koncertowy „MOZART GALA”, pocz. godz. 18:00
- 26 września, sobota, program koncertowy „PUCCINI GALA”, pocz. godz. 18:00
- 27 września, niedziela, premiera baletu „STWORZENIE ŚWIATA”, A. Pietrow, pocz. godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Msza św. w intencji kardynała Mariana Jaworskiego w katedrze lwowskiej

12 września w katedrze lwowskiej przy ustawionych przed głównym ołtarzem relikwiach bł. Jakuba Strzemię i portrecie kardynała Mariana Jaworskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Mszy św. w intencji zmarłego kardynała Mariana Jaworskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

We wspólnej modlitwie uczestniczyli również kapłani Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego i Kościoła Prawosławnego Ukrainy. Odczytano telegramy Ojca Świętego Franciszka i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego. Po zakończeniu Mszy św. kondolencje złożyli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz przedstawiciel władz miasta Lwowa.

– Dziękczynienie za wielką postać naszego patrona bł. Jakuba Strzemię, z jakim co roku stajemy przed majestatem Bożym, dzisiaj nabiera szczególnego wymiaru – powiedział na wstępie przed rozpoczęciem liturgii arcybiskup Mokrzycki. – Pierwszym z nich jest odnowienie naszego zawierzenia bł. Jakubowi i powierzenie losów archidiecezji jego wstawiennictwu i opiece. Drugim natomiast jest wdzięczna modlitwa za osobę księdza kardynała Mariana Jaworskiego, który przeżywszy 94 lata przeszedł do Domu Ojca, a wczoraj został pochowany, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą, w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Obowiązkiem naszym i potrzebą serca jest, abyśmy również w tej lwowskiej katedrze, jako wspólnota Kościoła, której był pierwszym po wojnie arcybiskupem i metropolitą, zwrócili się do Bożego Miłosierdzia, prosząc o dar zbawienia dla niego. Dlatego dzisiejsza Msza św. sprawowana jest według formularza pogrzebowego, a fioletowy kolor szat liturgicznych, jest symbolem naszej żaloby – wyjaśnił metropolita lwowski.

Dodał, że umierający kardynał prosił, aby w czasie pogrzebu składać Panu Bogu dziękczynienie za archidiecezję lwowską i za jej odrodzenie. – Niech zatem dzisiejsza błagalna modlitwa o dar zbawienia dla kardynała Mariana, będzie również podziękowaniem za jego niezłomną postawę wiary, której świadectwo pozostanie na zawsze we Lwowie i Ukrainie. Jesteśmy to winni naszemu biskupowi dzisiaj i na zawsze – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

J. E. Mieczysław Mokrzycki przypomniał o posłudze biskupiej Mariana Jaworskiego w Lubaczowie, gdzie 29 czerwca 1984 roku obejmował swoją pasterską posługą niewielką, ale bogatą historycznie spuścizną wielkiej archidiecezji lwowskiej, cieszącej się wolnością w zaledwie kilkudziesięciu parafiach, jakie pozostały po II Wojnie Światowej, w granicach Polski.

– On urodzony i wychowany we Lwowie, doskonale znał i jak mało kto czuł tę wielką odpowiedzialność, jaka spoczywa na nim, aby nie za-

pomniano o losie doświadczonej cierpieniem i zniszczeniem archidiecezji lwowskiej – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – On jak mało kto wiedział, że staje przed nim zadanie, które przed ponad sześcioma wiekami podjął bł. Jakub Strzemię, dlatego w swoim biskupim herbie umieścił jego postać, tym samym wyznaczył sobie drogę ciężkiej pracy apostołowskiej, co pięknie podkreślił św. Jan Paweł II, gdy powiedział: „Arcybiskupie Marianie – spadkobierco apostołowskiego dziedzictwa błogosławionego Jakuba Strzemię”. Jak mało kto rozumiał ksiądz kardynał słowa usłyszane przez bł. Jakuba Strzemię: „Masz Matkę i masz Syna”, dlatego zawierzył siebie i diecezję Matce Bożej Łaskawej. Takim się nam przedstawił przed trzydziestu sześciu laty i takim dzisiaj go żegnamy, dziękując Bogu za dar jego życia – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

– Wielu z nas staje dzisiaj we lwowskiej katedrze, wspominając szafarza swoich święceń kapłańskich i składanych ślubów zakonnych – mówił dalej. – Wielu z nas wprowadził w świat dojrzałości chrześcijańskiej, udzielając sakramentu bierzmowania. Wielu spogląda na ślubne



obraczki, które on poświęcił i z dumą spogląda na ochrzczone przez niego dzieci. Wielu przychodząc na cmentarz i zatrzymując się przy grobach swoich bliskich wspomina jak dzielił z nimi ból ziemskiego rozstania z matką lub ojcem. W wielu świątyniach parafialnych, których odbudowę zainicjował składana jest ofiara Mszy świętej na ołtarzu namaszczonej przez niego krzyżem świętym. Dlatego nie mogło zabraknąć tej modlitwy tutaj, we Lwowie. Nie mogło zabraknąć naszego lwowskiego słowa – księżę kardynał! Dziękujemy! Dziękujemy za ojcowską miłość, jaką ukochałeś archidiecezję lwowską, naszą małą Ojczyznę, w której pielęgnowałeś tożsamość, pamięć i tradycję swoich wielkich poprzedników na stolicy lwowskiej, z których najbardziej pamiętałeś arcybiskupa Eugeniusza Baziaka. To on wraz z twoimi seminarijnymi kolegami i wychowawcami, jako wygnañcy, szukaliście dla siebie nowego domu, gdy przymuszeni zostaliście do opuszczenia Lwowa. Podzieliłiście wówczas losy tysięcy polskich rodzin i w wagonach



bydłących, zabierając najcenniejsze pamiątki, podjęliście tułaczą drogę. Dla seminarzystów lwowskich nowym domem stała się Kalwaria Zebrzydowska i gościnne mury klasztoru ojców Bernardynów. Tam odnaleźli również Matkę, również Łaskawą, jak ta we Lwowie. Ona przygotowała ich do trudnej kapłańskiej drogi, prowadząc po drózkach męki swego Syna. To Ona przytuliła ich, gdy również władze komunistyczne zlikwidowały seminarium i nakazały opuścić Kalwarię Zebrzydowską. To była ta najboleśniejsza stacja, przy której czuwała nad nimi Matka Kościoła. Te jakże bolesne wydarzenia

dostrzegam również jego spełnienie i najpiękniejszą stronę – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki.

– Zderzyło się ono ze światem niewiary, który zgotował trudny los. On jednak nie zagniewał się na ten świat, ale jako dobry pasterz stanął pośród tego świata i głosił mu wiarę. On nie zrezygnował z troski o lepszy los Kościoła na Ukrainie i jego odrodzenie, nawet wtedy, gdy niektóre środowiska zrobiły wiele, aby nie dopuścić do jego ingresu. Ta niechęć do przybywającego z Polski metropolity, była dla niego wielkim ciosem i cierpieniem, ale nie spowodowała rezygnacji i porzucenia wspólnoty Kościoła. I choć nie odbył się ingres, to środowiska wrogo nastawione nie zwyciężyły, lecz zostały upokorzone potęgą wiary i nadziei kardynała Mariana. Dzisiaj, gdy spoglądamy na dorobek jego życia, to widzimy upokorzenie i zawstydzenie zła nie przez walkę, ale przez Bożą wytrwałość. Ta wytrwałość zaowocowała dwukrotnym podejmowaniem w archidiecezji papieża św. Jana Pawła II. Najpierw w 1991 roku w Lubaczowie, w tej małej częścce archidiecezji, a następnie w 2001 we Lwowie. Kiedy przekroczył pierwszy raz jako metropolita lwowski granicę i powrócił do umiłowanego Lwowa, przyniósł naszemu Kościołowi nadzieję, odnawiając jego oblicze. Dostrzec i ocenić ten etap jego życia może każdy, kto kiedykolwiek odwiedził archidiecezję lwowską. Wszystko wówczas było zniszczone, lecz Jego postawa obudziła w ludziach nadzieję, dlatego odbierali zrujnowane kościoły i cieszyli się Jego błogosławieństwem. Postawa wiary i nadziei z jaką ksiądz kardynał podjął posługę we Lwowie, otworzyły drogę miłości życia sakramentalnego. Dzięki jego postawie, otwarła się droga dla kapłanów i wspólnot zakonnych z Polski. Wiedział bowiem, że mury nie uświęcą ludzi, lecz sprawujący sakramenty i głoszący Słowo Boże kapłani oraz podejmujące posługę wspólnoty zakonne. Jego miłość do Kościoła objęła również tych, którzy usłyszeli głos powołania. Najpierw szukał dla nich miejsca w seminariach polskich, aby w końcu reaktywować lwowskie seminarium, w zakupionych na ten cel budynkach w Brzuchowicach. Długo jeszcze można by mówić o

Jego drodze wiary, nadziei i miłości. Niech jednak dzisiaj wystarczy to, co przywołałem, a co pozostaje widzialnym znakiem, dlatego za św. Pawłem Apostołem, zaświadczyliśmy nad jego trumną, że ksiądz kardynał Marian Jaworski ukończył bieg swego życia i ustrzegł wiary. Zatem pełni wdzięczności za jego kapłaństwo, podejmujemy modlitwę wdzięczności i prosimy Boga, aby otworzył dla niego bramy Raju i obdarował go wieńcem sprawiedliwości. Wierząc w świętych obcowanie, ufamy, że ten wieńiec sprawiedliwości niosą święci i błogosławieni lwowskiego Kościoła, na których czele idzie święty przyjaciel, Jan Paweł II, towarzyszący księdzu kardynałowi w doli i niedoli życia. Ksiądz kardynał, jak dobrze wiemy, udzielił św. Janowi Pawłowi II w ostatnich chwilach życia sakramentu Namaszczenia Chorych i przyniósł Wiatyk. Czuwał przy swoim serdecznym przyjacielu, stając się świadkiem jego powrotu do Domu Ojca. Prosimy więc, aby dzisiaj stał się przewodnikiem i poprowadził księdza kardynała Mariana przed oblicze Boga – mówił w homilii metropolita lwowski.

Po zakończeniu Mszy św. abp Mieczysław Mokrzycki w rozmowie z dziennikarzami Kuriera powiedział:

– Osobiście dla mnie jest to także wielki żal, wielki smutek i strata, ponieważ z ks. kardynałem spotykałem się już od trzeciego roku pobytu w seminarium. Potem jakiś czas byłem jego osobistym sekretarzem, kapelanem. Następnie ks. kardynał wysłał mnie na studia do Rzymu i był także współkonsektorem mojej sakry biskupiej. Mogłem ks. kardynała poznać jako człowieka głębokiej wiary, odwagi, a jednocześnie pokory. Był to człowiek, który swoją postawą dbał o odradzający się Kościół, ale w sposób szczególny o kapłanów, siostry zakonne i tych najbardziej potrzebujących. I takiego go pamiętamy. Wierzmy, że teraz z Domu Ojca Niebieskiego razem ze św. Janem Pawłem II i ze świętymi archidiecezji lwowskiej będzie dalej się nami opiekował.

*śp. Jego Eminencji
ks. kardynałowi
Marianowi Jaworskiemu*

odszedłeś – pozostałeś
byłeś – jesteś
w zapachu kadzidła
w szepcie modlitwy
w słowach kazania
w sercach
lwowskich parafian

będziemy gorąco się modlić
o wstawiennictwo w niebie
Pannę Łaskawą prosić

Alicja Michałkiewicz-Romaniuk

Święto plonów w Krysowicach

W Krysowicach, położonych niedaleko Mościsk w niedzielę 13 września, na dziedzińcu sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej odbyły się archidiecezjalne dożynki. Ta polska tradycja na Ukrainie w cerkwiach greckokatolickich czy prawosławnych raczej jest nieznaną. Zachowała się wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcia

Na święto plonów i urodzaju w tym roku przybyli mieszkańcy Krysowic oraz niedaleko położonych Strzelczysk, Czyszek, Pnikuta, Mościsk, Sądowej Wiszni, Trzcienca i Myślatycz. W tym roku było skromniej niż w ubiegłych latach ze względu na pandemię. Bez występów, koncertów i zabaw, ale z modlitwą dziękowano Bogu za plony ziemi podczas tegorocznych dożynek archidiecezjalnych w Krysowicach. W tym roku organizatorem dożynek byli mieszkańcy Trzcienca, a w przyszłym roku dożynki ma przygotować



Nasi wierni bardzo pragną, by tych dożynek i tej mszy dziękczynnej nigdy nie brakowało. Przynoszą wień-

się w świątyni nabożeństwa fatimskie. W każdą środę odprawiana jest nowenna do Matki Bożej Fatimskiej.

Krysowice

Pierwsza wzmianka o wsi. pochodzi z 1440 roku. Jej właścicielami byli Zlotowscy, Mniszkowie, a ostatnimi – hrabiowie Stadniccy. Dziś trudno w to uwierzyć, że dzisiejszy kościół Matki Bożej Fatimskiej był wzniesiony ponad 250 lat temu jako kaplica przy pałacu wybudowanym przez rodzinę Mniszków. Okazała budowla z bogatymi wnętrzami była położona w parku, jednym z największych i najpiękniejszych na Ziemi Przemyskiej. Tu w 1880 roku przebywał nawet cesarz Franciszek Józef I. Podczas I wojny światowej pałac został zniszczony, a w 1939 roku spłonął. Najprawdopodobniej ocalała kaplica przypałacowa powstała z inicjatywy lwowskiego arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego i była wybudowana nad bramą wjazdową. Malowidła, resztki których zachowały się do dziś, należą do Stanisława Stroińskiego, znanego m.in. z malowideł w katedrze lwowskiej. Dziś na dziedzińcu kościoła stoją dwie stare figury – Matki Boskiej i św. Józefa, które według jednej wersji stały w niezachowanych ogrodach, a według drugiej przy wjeździe do Krysowic od strony Pnikuta. Mimo to, że są zniszczone widać, że pamiętają czasy świetności dawnych właścicieli pałacu. Zdevastowana kaplica z zapadniętym dachem, którą po wojnie wykorzystywano na magazyn



parafia w Strzelczyskach. I tak po kolei cały dekanat będzie się włączać w organizację święta plonów.

Mszy św. dożynkowej przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. – Tu, blisko granicy z Polską możemy wraz z całą archi-

ce, piękne wiązanki ze zbóż, kwiatów i owoców – podkreślił metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Proboszcz parafii w Krysowicach ks. Andrzej Draws wyznał, że dożynki archidiecezjalne są organizowane w Krysowicach na prośbę ks. abpa



diecezją lwowską dziękować Panu Bogu za tegoroczne plony, zbiory, kwiaty i owoce, którymi Pan Bóg obdarza rolników, ale nie tylko, także wszystkich mieszkańców tej ziemi. Jest to piękna nasza polska tradycja, która na tych ziemiach przetrwała.

metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego. Sanktuarium nie jest bardzo stare. W 1997 roku kościół został ogłoszony przez śp. ks. kardynała Mariana Jaworskiego sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Co miesiąc od maja do października odbywają

środków chemicznych, została zwrócona po 1990 roku dzięki staraniom ks. Józefa Legowicza i mieszkańców Krysowic. Od roku 2000 w nowo wybudowanym klasztorze pełnią posługę siostry Siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia NMP.



ze zbiorów ks. Władysława Derunowa



Początek roku szkolnego w polskiej szkole w Strzelczyskach

Pierwszy dzień września zebrał na uroczystość pierwszego dzwonka uczniów Zespołu Edukacyjnego z polskim językiem nauczania im. świętego Jana Pawła II w Strzelczyskach. Skromna akademia odbyła się z przestrzeganiem zasad kwarantanny.



Przy mikrofonie konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Nauczycieli, uczniów i gości przywitała wicedyrektor Elżbieta Kinasz, która podkreśliła, że mimo trudnej sytuacji epidemicznej udało się im wszystkim spotkać w murach szkoły.

– Ten rok szkolny będzie inny, na pewno trudniejszy. Przed nami wiele wyzwań. Są to wyzwania przed

się nauczyli miłości do wszystkich przedmiotów, których będziecie nauczać. A przede wszystkim, abyście znaleźli wiernych przyjaciół, zawsze miło myśleli o szkole i lubili tutaj wracać – powiedziała konsul.

Uczniowie śpiewali piosenki, a pierwszoklasiści recytowali wiersze.

Na zakończenie każdy pierwszoklasista otrzymał z rąk konsul generalnej RP we Lwowie Elizy Dzwon-



nauczycielami, dyrekcją, rodzicami i uczniami. Zrobiliśmy wszystko, żeby nasi uczniowie podczas nauki byli bezpieczni. Jak będzie dalej czas pokaże – powiedziała wicedyrektor.

Życzenia złożyła również uczniom konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – Życzę, abyście

kiewicz plecak z wyprawką szkolną ufundowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” przy wsparciu rządu polskiego.

W Zespole Edukacyjnym w Strzelczyskach uczy się 105 uczniów. W budynku szkoły mieści się również polskie przedszkole, do którego uczęszcza 16 dzieci.

Malutka Ewa potrzebuje wsparcia

U malutkiej Ewy Korolenko z Odessy zdiagnozowano chorobę SMA typ 1. Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebuje najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena...

Ewa Pochodzi z Odessy, obecnie wraz z mamą mieszkają w Warszawie. Tylko Polscy lekarze mogą uratować Ewę.

Na stronie się pomagają rodzice Ewy napisali: Nasza Ewa, ukochana córeczka, ma śmiertelną chorobę. Zostawiliśmy wszystko, by szukać dla niej ratunku. Mieszkamy teraz w Warszawie, Ewa dostaje refundowany lek. Jednak by zwyciężyć z SMA, by zatrzymać chorobę, która zabija mięśnie, potrzebujemy najdroższego leku świata. Jednorazowa terapia genowa to ogromna nadzieja, ale też gigantyczna cena... Dlatego ośmielamy się prosić o pomoc dla naszej córeczki, póki jeszcze jest dla niej nadzieja!

Ewunia urodziła się 17 października 2019 w Odessie. Na początku wszystko było dobrze – sądziliśmy, że nasze dziecko jest zupełnie zdro-



we. Była taka śliczna i silna... Niestety, po zaledwie 3 miesiącach coś złego zaczęło się dziać. Ewa przestała trzymać główkę. Ze strachem poszliśmy do lekarza, ale powiedzieli nam, że jest wszystko dobrze, że nie ma czym się przejmować. Mieliśmy tylko rehabilitować małą, robić masaże i chodzić z nią na basen, by szybko się usprawniła i zaczęła prawidłowo rozwijać.

Apelujemy do czytelników o wsparcie!

Link do strony się pomagają: <https://www.siepomaga.pl/eva>

Mimo pandemii, kolejny sukces Forum Ekonomicznego Zamiast Krynicy, Karpacz

Zakończyło się Forum Ekonomiczne, które rokrocznie odbywało się w Krynicy. Tym razem ze względów bezpieczeństwa epidemicznego, przeniesiono je do Karpacza. Pandemia spowodowała też, że zamiast 5 tysięcy uczestników w Forum brało udział nieco ponad 2,5 tysiąca osób. Zmniejszenie liczby uczestników nie wpłynęło jednak na poziom spotkań i dynamikę wzajemnych kontaktów.

ANDRZEJ KLIMCZAK
tekst i zdjęcie

Jak zwykle ważnym elementem Forum był udział przedstawicieli ukraińskich władz, uczelni i instytucji pozarządowych. Tym razem jednak polskie media poświęciły więcej uwagi Białorusi i trwającym protestom. Uwagę uczestników przyciągnęła obecność podczas forum kontrkandydatka prezydenta Łukaszenki Swiatłana Cichanouska nagrodzona w Krapaczu nagrodą specjalną. To pierwsza zagraniczna podróż lidera opozycji. Towarzyszyli jej: Paweł Łatuszka, Aleksander Dabrowski – członkowie

tetowe działania jakie są realizowane – podkreślał moderator dyskusji, były minister Jerzy Kwieciński, prezes zarządu PGKiN.

Biorący udział w panelu: prezes Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego Beata Daszyńska-Muzyczka, minister Infrastruktury Andrzej Adamczyk, prezes Zarządu Stowarzyszenia Trójmorze Grzegorz Górny, minister Funduszy i Polityki Regionalnej Małgorzata Jarosińska-Jedynak, minister Spraw Zagranicznych Zbigniew Rau oraz – szef Gabinetu, Kancelarii Prezydenta Republiki Estońskiej Tiit Riisalo, przedstawiali korzyści płynące z obecnie realizowanych i przyszłych

Ogólna konkluzja na zakończenie panelu wskazywała, że wiele obietnic wyborczych Zelenskigo nadal czeka na realizację, a wśród jego dotychczasowych zwolenników zaczyna się odczuwać zniecierpliwienie przedłużającym się oczekiwaniem na konkretne zmiany.

Podczas Forum Gospodarczego nie brakło również dyskusji na temat wzajemnej polsko-ukraińskiej współpracy w dziedzinie kultury i nauki.

Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego moderujący dyskusję pt. „Trzecia misja uniwersytetów” zauważył, że pandemia, która



Rady Koordynacyjnej ds. Przekazania Władzy na Białorusi, Aleksandr Zarembiuk z Białoruskiego Domu, Dmitrij Nowikow z Europejskiego Radia dla Białorusi oraz Valiantsina Silina. Białorusini uczestniczyli głównie w panelach: „Białoruś – co dalej?”, „Między Europą i Rosją. Przyszłość Białorusi” oraz „Europa po pandemii: Solidarność, Wolność, Wspólnota”.

– Mieliliśmy bardzo mało czasu na podjęcie decyzji i organizację Forum Ekonomicznego w Karpaczu zamiast w Krynicy, która znalazła się na mapie miejsc zagrożonych wirusem covid 19 – mówił Zygmunt Berdychowski, organizator tej największej w centralnej Europie imprezy gospodarczej.

Pierwszy dzień Forum uświetniony został wyróżnieniem człowieka roku, którym został prezes PKN Orlen, Daniel Obajtek. Wśród instytucji pozarządowych tegorocznym laureatem nagrody został Związek Harcerstwa Polskiego.

Jednym z najważniejszych tematów Forum była idea Trójmorza, projektu, który wbrew wcześniejszym opiniom rokującym niepowodzenie, rozwija się i już teraz może się pochwalić sporymi sukcesami.

– Utworzony w 2019 roku Fundusz Inwestycyjny Trójmorza stanowi wymierne narzędzie realizacji projektów w obszarach priorytetowych dla państw należących do tej inicjatywy – infrastruktura transportowa, sektor energetyczny, digitalizacja to priory-

projektów Trójmorza. Szczególną uwagę poświęcono budowanej drodze Via Carpathia, mającej znaczenie strategiczne nie tylko dla wschodnich terenów Unii Europejskiej, ale także dla Ukrainy.

Wśród najważniejszych tematów 200 paneli Forum jak zwykle znalazła się Ukraina. Dyskutowano o rozwijającej się wzajemnej współpracy gospodarczej i problemach pojawiających się w innych obszarach naszego sąsiedztwa.

Bardzo ciekawą dyskusję prowadził Yuriy Banakhevyh, ukraiński korespondent Ukrinform w Warszawie, podczas panelu poświęconego stanowi ukraińskiej transformacji jaka rozpoczęła się rok temu w wyniku wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Kijowie. Po zmianie nowe władze zadeklarowały szybkie wdrożenie reform i zapewnienie ich sukcesu. Jednak ocena ich działań nie jest jednoznaczna – opozycja a także niektórzy eksperci zwracają uwagę na brak uporządkowanej strategii transformacji kraju i chaotyczną legislację.

O tym co udało się osiągnąć ekipie Zelenskigo, a jakie błędy popełnił, jak zmieniło się tempo modernizacji Ukrainy w ciągu ostatniego roku, dyskutowali paneliści: Igor Petraszko – minister Rozwoju Gospodarczego, Handlu i Rolnictwa Ukrainy, Dietmar Stüdemann oraz były ambasador Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec.

w 2020 r. niespodziewanie obnażyła kruchość dotychczasowego, globalnego ładu, zdestabilizowała także edukację. Obowiązek zachowania dystansu społecznego wraz z ograniczeniem mobilności, uniemożliwiły uczelniom funkcjonowanie w tradycyjnej formie.

Pandemia wymusiła powstanie trzeciej misji uniwersytetów – współpracy wykraczającej poza tradycyjne formy i otwartej na otoczenie zewnętrzne.

Podczas panelu omówione zostały również dwa międzynarodowe projekty: PIMReC oraz Collegium Carpathicum. Ich celem jest realizacja owej „trzeciej misji”.

– Wszystkie te projekty są przykładem nowatorskiego podejścia do edukacji i współpracy międzynarodowej – podkreślał Ihor Cependa – rektor Podkarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka. Do kwestii nowatorskich rozwiązań i projektów, zarówno tych realizowanych, jak i planowanych, odnieśli się też pozostali paneliści: rektor Uniwersytetu Ostrawskiego w Czechach Jan Lata, prorektor ds. Relacji Międzynarodowych Uniwersytetu Stefana Wielkiego w rumuńskiej Suczawie Stefan Purici, dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka Maciej Szymanowski oraz kierownik WST PL-BY-UA, Centrum Projektów Europejskich Andrzej Słodki.

Wrześniowy Krzemieniec Słowackiego

W Krzemieńcu 4 września tradycyjnie są obchodzone urodziny Juliusza Słowackiego. Dyrektor Muzeum im. J. Słowackiego Tamara Sienina zorganizowała uroczystości, w których wzięli udział przedstawiciele władz miasta, członkowie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej, studenci Akademii Pedagogicznej.



ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

Uczniowie polskiej sobotniej szkoły zarecytowali wiersze poety. W salonie dworku wydarzenie uświetnił występ Pawła Dediu, który zagrał na fortepianie oraz odśpiewał „Testament mój” J. Słowackiego. W kościele pw. św. Stanisława biskupa i męczennika odbyła się uroczysta Msza święta w intencji wieszczki, odprawiona przez

ety. Specjalnie na to wydarzenie do Krzemieńca przybył ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki wraz z małżonką. Wspólne czytanie państwo Cichoccy rozpoczęli z Marianem Kanią, prezesem Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego, obchodzącym w tym roku jubileusz 30-lecia.

W krzemienieckim czytaniu 5 września wzięli udział pracownicy muzeum, a także przedstawiciele polskich organizacji w Tarnopolu oraz Browarów koło Kijowa. Frag-



ks. Łukasza Grochłę. Pod pomnikiem Juliusza Słowackiego (ustawionym w tej świątyni dla uczczenia setnej rocznicy poety w 1909 r.) dłuta Wacława Szymanowskiego, zostały złożone kwiaty przez polską młodzież.

Niestety, twórcy „Dialogu Dwóch Kultur” Mariusz i Urszula Olbromscy, a także inni uczestnicy corocznej konferencji w tym mieście nie mogli przyjechać z powodu pandemii koronawirusa.

Krzemieniec dołączył do Narodowego Czytania „Balladyny” w miejscu szczególnym – muzeum po-

menty dramatu młodzież z Chmielnicka czytała na górze królowej Bony, opiewanej w poezji wieszczki. W uroczystości wzięła udział wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Teresa Chruszcz.

Uczestnicy wydarzenia zapalili znicze na grobie matki poety Salomei Słowackiej pochowanej na miejscowym cmentarzu Tunickim. Na zakończenie wszyscy biorący udział w wyjątkowym krzemienieckim czytaniu otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Akcja „Narodowe Czytanie” od 9 lat łączy Polaków w kraju i za granicą.


**NABÓR
WNIOSKÓW
NA 2021 ROK**

WNIOSKI O DOFINANSOWANIE DO
POBRANIA NA STRONIE FUNDACJI
WWW.WID.ORG.PL

ZAPRASZAMY!

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 – Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow oskarżył Ukrainę o sianie zamętu na Białorusi – informuje Reuters. Ławrow powiedział też po rozmowach z szefem MSZ Białorusi Władimirem Makiejem, że Rosja „nie widzi powodu, byt nawiązywać kontakty z opozycyjną Radą Koordynacyjną ds. przekazania władzy na Białorusi”.

Według Ławrowa za destabilizowanie sytuacji na Białorusi odpowiedzialni są m.in. Ukraińcy – szef MSZ Rosji mówił o „200 wyszkolonych ekstremistach z Ukrainy, którzy mieli zostać wysłani na Białorus, by destabilizować to państwo”.

Wcześniej Łukaszenko oskarżał o mieszanie się w sprawy jego kraju m.in. Polskę i Litwę.


Ławrow: 200 ekstremistów z Ukrainy chce destabilizować Białorus, 02.09.2020

 Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba stanowczo odrzucił zarzuty ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa o rzekomym pojawieniu się „ukraińskich ekstremistów” na Białorusi. Poinformował o tym na Facebooku.

Zwrócił uwagę, że 200 ekstremistów, których Ukraina rzekomo wysłała na Białorus, to owoc choroby wyobraźni informatorów rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Ławrowa. „Ukraina nie prowadziła, nie prowadzi i nie będzie prowadziła żadnych działań wywrotowych przeciwko Białorusi” – podkreślił.

Sprecyzował, że sama Federacja Rosyjska przyznaje się do wysłania swoich „specjalistów” do sąsiedniego państwa. „Rosyjskie próby przedstawienia swoich małych zielonych ludzików na Białorusi jako ukraińskich ekstremistów to tania i nieudana sztuczka. I najważniejsze. Jest takie przysłowie: „A złodziej woła: łapać złodzieja” – napisał Kuleba.

MSZ Ukrainy: Rosja próbuje przedstawić „zielone ludziki” jako ukraińskich ekstremistów. 02.09.2020

 W minioną niedzielę na miejscu polskiej wsi Huta Pieniacka wymordowanej przez oddziały SS sformowane z Ukraińców oraz jednostkę UPA ukraińscy nacjonaliści odsłanili odnowioną tablicę pomnika Ukraińców „zamordowanych przez AK i NKWD”. Znalazło się na niej sformułowanie „bandyci z AK”.

Relację z odsłonięcia tablicy zamieścił w niedzielę na profilu na Facebooku oddziału nacjonalistycznej partii Swoboda miasta Czerwonohrad. Zacytowano też m.in. wojskowego kapelana Mychajło Hredilę, który oświadczył: „Jesteśmy zbyt tolerancyjni dla swoich wrogów”.

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki skierował do przewodniczącej Brodzkiej Rejonowej Administracji Państwowej Oksany Prokopec list z zapytaniem, czy lokalne władze udzieliły zgody na umieszczenie w

Hucie Pieniackiej płyty ze sformulowaniem „bandyci z AK”.


Jak podkreślił we wstępie pisma ambasador, leżąca na terenie obwodu lwowskiego „Huta Pieniacka to szczególne miejsce dla Polaków i Ukraińców”. – 28 lutego 1944 r. wieś stała się celem ataku jednego z batalionów 4. Pułku Policji SS, sformowanego z Ukraińców oraz jednostki UPA. W okrutny sposób śmierć poniosło kilkuset moich rodaków, nie wyłączając dzieci, kobiet i starców – przypomniał.

Ambasador wskazuje, że mimo tego w czasach współczesnych Huta Pieniacka zyskała szansę, by stać się symbolem pojednania między dwoma narodami. Jak zauważa Cichocki, sprzyjały temu „z jednej strony zabiegi o prawdę i pamięć potomków ocalałych z rzezi mieszkańców Huty Pieniackiej, którzy doprowadzili do odsłonięcia w tym miejscu pomnika, a z drugiej strony – szacunek i zrozumienie ze strony władz Ukrainy i mieszkańców okolicznych miejscowości”.

Zaznaczył, że od lat w rocznicę tej zbrodni Polacy i Ukraińcy wspólnie modlą się pod pomnikiem ku czci polskich ofiar, w uroczystościach biorą udział przedstawiciele władz, a w 2009 r. na ich czele stanęli prezydenci Polski i Ukrainy.

– Zdarza się tak, w nauce historycznej jest to wręcz częste, że jest różnica zdań co do interpretacji pewnych wydarzeń, ale nie powinniśmy przekraczać granicy pogardy, nienawiści i fałszerstwa – podsumował polski dyplomata.

„Bandyci z AK” w Hucie Pieniackiej. Jest reakcja polskiego ambasadora. 04.09.2020

 – Prorosyjscy separatyści w Donbasie na wschodzie Ukrainy po raz drugi w niedzielę złamali rozejm; w pierwszym ostrzale ukraiński żołnierz został ranny, zaś w następnym jeden wojskowy zginął – przekazał sztab Operacji Połączonych Sił Zbrojnych Ukrainy. – Żołnierz zginął w wyniku zaatakowania pozycji sił rządowych z broni strzeleckiej w pobliżu miejscowości Pryczepylivka w obwodzie ługańskim – podano.


Sztab podkreśla, że jest to drugie zerwanie trwającego od 27 lipca zawieszenia broni w ciągu jednego dnia. Wcześniej informowano, że ukraiński żołnierz został ranny w wyniku ostrzału z granatnika pozycji sił rządowych w pobliżu miasta Krasnohoriwka w obwodzie donieckim. Według sztabu także w niedzielę doszło do „provokacyjnego ostrzału” z granatnika w pobliżu miejscowości Szumy.

To nie jedyne straty w ukraińskiej armii tego dnia. Również w niedzielę dwóch żołnierzy gaszących pożar zginęło na polu minowym przeciwnika przy linii rozgraniczenia. Dwóch ukraińskich wojskowych zostało też rannych w eksplozji ładunku wybuchowego, na który najechał pojazd, jakim zmierzali do miejscowości Nowhorodske, by gasić pożar.

Ukraińskie media przypominają, że w sobotę przywódca tzw. DRL

Denys Puszylin wydał bojownikom rozkaz zniszczenia pozycji armii ukraińskiej w pobliżu miasta Gorówka. Zapowiedział, że ogień zostanie otwarty w poniedziałek rano.


Kolejne złamanie rozejmu w Donbasie. Natalia Dziurdzińska, 06.09.2020

 Zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej patriarchy Filaret uzyskał dodatni wynik testu na obecność koronawirusa. Wcześniej duchowny przekonywał, że epidemia to kara za grzechy ludzi, a przede wszystkim małżeństwa osób tej samej płci.

O zakażeniu patriarchy Filareta poinformowała w piątek służba prasowa Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Przekazano, że stan zdrowia duchownego jest zadowalający. Przebywa on pod opieką lekarzy. Zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w marcu przekonywał, że epidemia jest „Bożą karą za grzechy ludzi, grzeszność ludzkości”. – Przede wszystkim mam na myśli małżeństwa osób tej samej płci – mówił.


Patriarcha po tych słowach został pozwany przez ukraińską organizację LGBT+. Kijowska grupa Insight uważa, że tego rodzaju wypowiedzi są niebezpieczne, ponieważ mogą prowadzić do nasilenia ataków, agresji, dyskryminacji i akceptacji przemocy wobec niektórych grup.

Patriarcha Filaret zakazany koronawirusem. Łączył epidemię z homoseksualizmem. p.mal, 05.09.2020

 Premier Polski Mateusz Morawiecki zareagował na doniesienia o pojawieniu się nowej, obrażającej Polaków, tablicy w Hucie Pieniackiej.

– Z oburzeniem przyjąłem informację o nowej tablicy w Hucie Pieniackiej – miejscu śmierci wielu Polaków. Nie ma zgody na zacieranie pamięci o ofiarach ukr. szowinistów i próby reinterpretacji historii. Dzięki bohaterstwu AK śmierci z rąk bestialskich oprawców uniknęło tysiące osób – napisał premier Morawiecki na Twitterze.

Premier Polski: Z oburzeniem przyjąłem informację o nowej tablicy w Hucie Pieniackiej. 06.09.2020

 Trzy amerykańskie bombowce strategiczne (mające zdolność ataku jądrowego) B-52 ukończyły lot szkoleniowy w ukraińskiej przestrzeni powietrznej.

W oświadczeniu Ministerstwa Obrony Ukrainy podano, że ukraińskie myśliwce Su-27 i MiG-29 spotkały się z amerykańskimi bombowcami na granicy z Polską i towarzyszyły im przez terytorium Ukrainy nad Morze Azowskie i z powrotem. Celem misji było zapewnienie szkolenia w powietrzu oraz poprawa „zdolności do obrony zbiorowej... w celu odstraszania Rosji i zapewnienia poczucia bezpieczeństwa u sojuszników i partnerów”.

Rosyjskie Ministerstwo Obrony poinformowało, że osiem samolotów

myśliwskich zostało poderwanych „w celu zapobieżenia naruszeniu rosyjskiej przestrzeni powietrznej przez samoloty USA” w rejonach Morza Czarnego i Azowskiego. Moskwa dodała, że samoloty amerykańskie nie naruszyły rosyjskiej przestrzeni powietrznej, co wskazywałoby, że nie zbliżyły się do Krymu.

Amerykańskie bombowce nad Ukrainą. 07.09.2020

 Maryja Kalesnikawa i dwaj inni przedstawiciele Rady Koordynacyjnej przekroczyli granicę białorusko-ukraińską - poinformowała straż graniczna. Z kolei media państwowe twierdzą, że Kalesnikawa została zatrzymana podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy.

– Maryja Kalesnikawa, Anton Radnankou i Iwan Kraucou przeszli kontrolę graniczną i udali się w kierunku Ukrainy – poinformował rzecznik Państwowego Komitetu Granicznego Anton Byczkowski.

Z kolei media państwowe, w tym agencja BiełTA twierdzą, że członkowie Rady Koordynacyjnej, z którymi kontakt urwał się w poniedziałek rano, „nocą uciekli za granicę”, przy czym udało się to tylko dwójce, a Kalesnikawa „próbowała nielegalnie wyjechać z Białorusi, lecz została zatrzymana na granicy”. „Teraz znajdują się na terytorium Ukrainy – napisała BiełTA o Radnankowie i Kraucowie.

W poniedziałek rano Kalesnikawa została zatrzymana przez nieznaną osobę w centrum Mińska i przestała odbierać telefon. Kontakt urwał się również z dwójką pozostałych członków Rady. Wieczorem krewni Kalesnikowej zgłosili na milicję jej zaginięcie.

Przedstawiciele Rady Koordynacyjnej przekroczyli granicę białorusko-ukraińską. Justyna Prus, 08.09.2020


 Po ponad miesiącu teoretycznego spokoju w regionie Doniecka i Ługańska prorosyjscy terroryści i najemnicy zerwali zawieszenie broni.

Działania mogą być powiązane z kolejnym pogorszeniem relacji Kremla z Zachodem po zatruciu rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego i ingerencji w sprawy Białorusi.

W obwodzie ługańskim, w pobliżu miejscowości Szumy, terroryści przeprowadzili w niedzielę ostrzał z granatnika w kierunku pozycji ukraińskiej armii w wyniku czego jeden żołnierz został ranny. W kolejnym ataku w niedzielę z użyciem ciężkiej broni nieopodal miasta Krasnohoriwka w obwodzie donieckim zginął jeden wojskowy. Tego samego dnia dwóch żołnierzy gaszących pożar zginęło na polu minowym przeciwnika przy linii rozgraniczenia, a kolejnych dwóch zostało rannych w eksplozji ładunku wybuchowego, na który najechał pojazd. W weekend samozwańczy przywódca tzw. Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) Denys Puszylin wydał najemnikom rozkaz zniszczenia pozycji armii

ukraińskiej w pobliżu miasta Gorówka.

Rozejm w Donbasie to fikcja, 08.09.2020

 – Maryję Kalesnikawę próbowano wywieźć z Białorusi na Ukrainę, ale podarła swój paszport, wyszła z samochodu przez okno i poszła w stronę białoruskiej granicy – poinformował na konferencji prasowej w Kijowie Anton Radnankou, członek białoruskiej opozycyjnej Rady Koordynacyjnej.

Razem z Iwanem Kraucouem, sekretarzem wykonawczym Rady, który również od wtorku jest na Ukrainie, udali się do jej mieszkania, jednak opozycjonistki nie zastano w domu. Po wyjściu z budynku zostali wsadzeni do busa przez nieznaną osobę. Początkowo zawieziono ich do wydziału Głównego Zarządu ds. Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Korupcją.

– Po ok. 40 minutach założono mi kajdanki i worek na głowę i przewieziono mnie do innego wydziału – relacjonował Radnankou.

Nikt nie wyjaśnił mu, dlaczego się tam znajduje. Wieczorem przyszło do niego dwóch mężczyzn, którzy powiedzieli, że Kraucouowi potrzebna jest pomoc, gdyż może być wobec niego wszczęte postępowanie karne. Aby „pomóc” Kraucouowi zaproponowano wspólny wyjazd z kraju. Również Kraucouowi nie wyjaśniono, jaki jest jego status, jemu również założono kajdanki, a na twarz – maskę. – Powiedziano, że jeśli nie zgodzę się przyjąć wariantu zaproponowanego przez funkcjonariuszy, to pilnie zostanie wszczęte postępowanie karne – dodał.

Podczas konferencji podkreślono, że władze mówiły, iż wywiezienie Kalesnikawej ma posłużyć „deeskalacji” sytuacji w kraju. – Zaproponowano, żebyśmy we troje moim samochodem przekroczyli granicę – dodał.

Władze „organizując” wyjazd białoruskich opozycjonistów na Ukrainę, przygotowały dla nich wyniki testów na koronawirusa, polisy ubezpieczeniowe i bilety lotnicze do Turcji, a dla Maryi Kalesnikawej – do Wiednia i Monachium, poinformował rzecznik.

Opozycjoniści nie wiedzą, gdzie obecnie przebywa Kalesnikawa. Sztab niedopuszczonego do wyborów Wiktara Babaryki utrzymuje, że znajduje się ona w jednostce straży granicznej w obwodzie homelskim, w rejonie mozyrskim.

Maryja Kalesnikawa nie dała się wywieźć z kraju. Podarła paszport i uciekła przez okno. 08.09.2020

 Ambasadorowie krajów członkowskich UE dali w środę zielone światło dla przedłużenia sankcji za naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy – poinformowało PAP źródło unijne. Chodzi o zakaz wjazdu do UE i zamrożeniu aktywów dla 175 osób i 44 podmiotów.

– Ambasadorowie UE dali zielone światło dla sankcji w postaci zakazu wjazdu do UE i zamrożeniu ak-


tywów dla 175 osób i 44 podmiotów odpowiedzialnych za naruszanie integralności terytorialnej Ukrainy – poinformowało PAP źródło unijne.

Sankcje będą przedłużone o kolejne sześć miesięcy. Decyzję będzie musiała zatwierdzić formalnie Rada UE, czyli ministrowie krajów członkowskich. Najprawdopodobniej stanie się to na posiedzeniu Rady UE ds. zagranicznych, które zaplanowano na 21 września w Brukseli.

Sankcje w formie zakazu wjazdu do UE oraz zamrożenia aktywów w związku m.in. z aneksją Krymu i celową destabilizacją Ukrainy, obejmują rosyjskich polityków i wojskowych oraz ukraińskich separatystów, odpowiedzialnych za podważanie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy.

Jest wśród nich kilka osób z bliskiego otoczenia prezydenta Rosji Władimira Putina. Sankcje te obowiązują od marca 2014 roku i są przedłużane co pół roku.

UE przedłuża sankcje za naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy. 09.09.2020

 Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odbył rozmowę telefoniczną z kanclerz Niemiec Angelą Merkel. Przywódcy omówili sy-

tuację w Donbasie. Poinformowano o tym na stronie internetowej Kancelarii Prezydenta Ukrainy. Zełenski podziękował Merkel za nieustające wsparcie dla integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy. Kanclerz ze swojej strony zapewniła, że Niemcy będą nadal czynić wszelkie niezbędne wysiłki na rzecz pokoju w Donbasie.

– Jednocześnie podkreśliła znaczenie realizacji porozumień paryskich w formule normandzkiej, przede wszystkim przestrzegania przez strony zawieszenia broni – czytamy w oświadczeniu.

Przywódcy wyrazili nadzieję, że jutrzejsze spotkanie doradców przywódców państw formuły normandzkiej przyniesie jasne decyzje i rezultaty, a spotkanie przywódców czwórki normandzkiej odbędzie się wkrótce potem. Merkel zaznaczyła, że Ukraina może liczyć na wsparcie Niemiec i Francji na drodze do pokoju. Ponadto strony zwróciły uwagę na podobieństwo stanowisk Niemiec i Ukrainy w sprawie wydarzeń na Białorusi. Zełenski podkreślił, że Ukraina przytęczyła się do oświadczenia UE w sprawie wyborów prezydenckich na Białorusi.

Wołodymyr Zełenski omówił z Angelą Merkel sytuację w Donbasie. 10.09.2020

Uber w 20 lat chce w pełni zelektryfikować swoją flotę

– Uber zadeklarował całkowitą elektryfikację swojej floty taksówek do 2040 roku – informuje serwis BBC. W USA, Kanadzie oraz miastach Europy całkowita elektryfikacja pojazdów Ubera ma zostać wdrożona do 2030 r.

Według Ubera deklaracja elektryfikacji to część działań firmy z zakresu odpowiedzialności za udział w walce ze zmianami klimatycznymi.

Spółka zapowiedziała, że planuje zainwestować 800 mln dolarów we wsparcie swoich kierowców w procesie przesiadania się z aut spalinywych do pojazdów elektrycznych. Inwestycja pozwoli m.in. na współpracę z producentami samochodów celem uzyskania odpowiednich zniżek dla kierowców Ubera chcących nabyć nowy, elektryczny samochód. Zmiany promujące elektryfikację obejmują również aplikację Ubera. Użytkownicy będą mogli zamówić przejazd samochodem w całości elektrycznym, bądź też z napędem hybrydowym – do tej pory takiego wyboru Uber nie oferował. Opcja wyboru napędu samochodu dla planowanego przejazdu jest obecnie wdrażana w 15 miastach USA za dodatkową opłatą jednego dolara doliczaną do każdego przejazdu. Do końca roku ma pojawić się w ponad 65 miastach na całym świecie.

– Jako największa platforma mobilności na świecie musimy być

odpowiedzialni za to, by robić więcej i bardziej agresywnie walczyć ze zmianami klimatu – napisał na blogu firmowym prezes Ubera Dara Khosrowshahi. – Nie jesteśmy pierwsi w stawianiu sobie ambitnych celów elektryfikacji – ale jako pierwsi planujemy je zrealizować – dodał.

Jak przypomina serwis BBC, Uber i jego główny konkurent – firma Lyft – wielokrotnie były krytykowane za swój udział w zanieczyszczeniu powietrza przez spaliny pochodzące z ruchu samochodowego. Brytyjski nadawca publiczny przywołuje również badania, które wykazały, iż przejazdy oferowane przez Ubera i Lyfta w wielu wypadkach zastępują wybierane wcześniej bardziej ekologiczne sposoby transportu, takie jak chodzenie, jazda rowerem bądź transport publiczny.

Lyft zadeklarował w czerwcu elektryfikację swojej floty do 2030 roku, jednakże nie podał żadnych szczegółów dotyczących wsparcia kierowców, z których wielu świadczy usługi przewozowe korzystając ze swoich prywatnych pojazdów.

źródło: Energetyka24

Amerykańskie bombowce pojawiły się w pobliżu granicy z Krymem

Para amerykańskich bombowców strategicznych B-52 wykonała przelot nad Ukrainą, w tym m.in. w pobliżu granicy z okupowanym przez Rosję Krymem. Samoloty wykonały przelot nad Polską, a następnie znalazły się w przestrzeni powietrznej Ukrainy. Następnie pojawiły się nad bazą Sił Powietrznych Ukrainy w Melitopolu w obwodzie zaporoskim, niedaleko granicy z Półwyspem Krymskim.

Równoległe, nad Morzem Czarnym, loty zwiadowcze realizowały maszyny rozpoznawcze amerykański i brytyjskich sił powietrznych, jak również samoloty myśliwskie Eurofighter Typhoon.

W drugiej połowie września m.in. na Krymie odbędą się rosyjskie ćwiczenia wojskowe Kaukaz-20, w których ma wziąć udział ponad 100 tys. żołnierzy. źródło: polukr.net

List do redakcji

Wędrowca wiary

ks. kanonik Bronisław Mirecki

Księdza kanonika Bronisława Mireckiego znałem jako ministrant katedralny, ponieważ był naszym spowiednikiem. Ksiądz Bronisław Mirecki przyjeżdżał do Lwowa w święta, aby pomóc ojcu Rafałowi Władysławowi Kiernickiemu w przedsięwziętej spowiedzi wiernych, gdyż był ogromnie chętny, sam zaś o. Rafał powinien być odprawiać nabożeństwa, grzebać zmarłych, być u chorych... Nie tylko we Lwowie, lecz również w rejonie.

Ksiądz Mirecki spowiadał tajnie w zakrystii kanonicznej, dokąd bez pozwolenia obca osoba nie mogła wejść. Ministranci dyskretnie zapraszali wiernych z kolejki przy konfesjonale do spowiedzi w zakrystii kanonicznej u ks. Bronisława Mireckiego, tak by nie dowiedziały się o tym odpowiednie służby, gdyż byłby problem, że jest udzielana spowiedź przez obcego księdza w obwodzie lwowskim bez pozwolenia władz.

Widziałem tylko, jak działał we Lwowie, lecz słyszałem również o tym, że jeździł po całym ZSRR, mając w teczce flaszkę z winem aligote lub riesling (odpowiednik wina mszalnego) oraz woreczek z mąką, bo wtedy nie wszędzie była mąka nadająca się do przygotowania komunikantów.

Niejednokrotnie był zatrzymywany i kontrolowany przez milicję czy nie ma przy sobie czegoś podejrzanego. Pytali też o wino i mąkę, więc im odpowiadał, że każdy przecież może mieć przy sobie pożywienie.

W Wikipedii można przeczytać więcej o tym wielkim kapłanie wędrownym, apostołe różnych zakątków republik ZSRR.

Bronisław Mirecki (ur. 3 września 1903 w Przeworsku, zm. 13 sierpnia 1986 w Hałuszczyńcach) – polski duchowny rzymskokatolicki, kanonik, duszpasterz Polaków zamieszkujących tereny wcielone do ZSRR.

Urodził się 3 września 1903 w Przeworsku w rodzinie inteligentnej o patriotycznych tradycjach jako drugie z ośmiorga dzieci Dominika i Pauliny z domu Ściśłowskiej. Był bratem m.in. Adama, Kazimierza, Leona, Marii. W dzieciństwie ciężko zachorował, został wówczas zawieszony przez swoją matkę oraz matkę chrześną hrabinę Morsztynową do klasztoru Bernardynów w Leżajsku i ofiarowany woli Bożej z nadzieją, że wyzdrowieje i zostanie księdzem. Uczestniczył jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. 17 sierpnia 1920 został ranny w bitwie pod Zadwórzem i dostał się do sowieckiej niewoli. Udało mu się uciec z obozu jenieckiego pod Kijowem i wrócić do domu rodzinnego. Rozpoczął w 1918 naukę w Państwowym Gimnazjum w Nisku przerwał z powodu udziału w wojnie. Dopiero w 1926 zdał maturę. Odbył służbę wojskową, ukończył szkołę podchorążych, rozważał poświęcenie się służbie woj-

skowej, jednak zachorował na tyfus i porzucił te plany. W 1927 wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze lwowskiej 1933. W 1933 ukończył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Uzyskał tytuł magistra teologii, broniąc pracy pt. Prawo własności w świetle encykliki Rerum



wpolityce.pl

Novarum i Quadragesimo anno. W latach 1933–1935 pełnił funkcję wikariusza w Żydaczowie, a następnie administratora parafii Nowe Sióło. Przed 1939 został proboszczem w Podwołoczyskach.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 wpięrow podczas okupacji sowieckiej posługiwał przy wywożonych transportami w głąb ZSRR. Po nastaniu okupacji niemieckiej w 1941 podjął współpracę z Narodową Organizacją Wojskową, a następnie z Armią Krajową. W 1944 ukraińska Powstańcza Armia wydała na ks. Bronisława wyrok śmierci. Banderowcy dokonali napadu i podpalił dom, w którym mieszkał duchowny. Ksiądz Mirecki ocalał, ale silny stres spowodował całkowite osiwienie.

Pod koniec 1944 został mianowany przez abp. Eugeniusza Baziaka proboszczem w Podwołoczyskach, niedaleko przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. Aby utrudnić duchownemu działalność, bolszewicy wysadzili w powietrze miejscowy kościół, zaś ks. Bronisława pozbawiono na 15 lat prawa do pracy duszpasterskiej – żaden kapłan na terenie Ukrainy nie został ukarany w taki sposób (decyzję o przydziale parafii dla duchownego wydawało Ministerstwo Wyznań Religijnych ZSRR). Zdecydował się więc na działalność w konspiracji, odprawiając nabożeństwa np. w domach prywatnych czy kaplicach cmentarnych, co było w świetle prawa radzieckiego czynem zabronionym. Zamieszkiwał w drewnianej wilgotnej chacie w Podwołoczyskach. Była ona położona blisko bazaru, co okolicznym ludziom ułatwiało dotarcie do niego i korzystanie z podziemnego duszpasterstwa, które prowadził. KGB i MWD niejednokrot-

nie zatrzymywało i przesłuchiwało ks. Mireckiego, grożąc mu zsyłką oraz śmiercią. W kilku przypadkach był bezpośrednio zaatakowany i uchodził z życiem; gdy wrzucano granaty do domów, w których nocował lub gdy udało mu się zbiec z podpalonego domu, po czym przez wiele godzin ukrywał się w śniegu. Nigdy nie został przyłapany w trakcie wykonywania funkcji duszpasterskich. Znalazł schronienie u oddanych mu mieszkańców. W konspiracji sprawował sakramenty: odprawiał Msze święte, chrzczył, spowiadał, błogosławił małżeństwa. Obsługiwał jednocześnie 15 parafii na terenie Podola i Wołynia (niekiedy obsługiwał jednocześnie nawet 18 kościołów), podróżując pomiędzy miejscowościami pod osłoną nocy, furą lub saniami. Pracował na terenie Podola m.in. w Kamieńcu Podolskim, Derażni, Greczanach k. Chmielnickiego (Płoskirowa), Gródku Podolskim, Hołozubińcach, Latyczowie, Manikowcach, Połonnem. Dbał również o kaplicę na kijowskim Świątoszynie. Otoczył duchową opieką mieszkańców skupiska katolików na Bukowinie, w Kazachstanie, na Krymie i w Moskwie.

Gdy po kilkunastu latach otrzymał pozwolenie władz na pracę w parafii w Hałuszczyńcach nad Zbruczem był jedynym kapłanem w całym obwodzie tarnopolskim. Opiekował się jednocześnie parafiami w Krzemieńcu i Borszczowie. W 1972 otrzymał zaproszenie z Rzymu (wysłane przez bp. Władysława Rubina, zamieszkującego w parafii Nowe Sióło) na uroczystości beatyfikacji św. Maksymiliana Marii Kolbego i związku u tym był przesłuchiwany przez milicję. 8 listopada 1983 w Hałuszczyńcach obchodził zorganizowany przez parafian złoty jubileusz kapłaństwa połączony z 80. urodzinami. Z tej okazji papież Jan Paweł II nadesłał telegram, zapewniając go o swym duchowym uczestnictwie w tej uroczystości. Przed śmiercią duchowny został uhonorowany tytułem kanonika.

Ks. Bronisław Mirecki zmarł w Hałuszczyńcach 13 sierpnia 1986 roku. W manifestacyjnym pogrzebie 16 sierpnia 1986 roku uczestniczyło 25 kapłanów i tysiące wiernych. Mszę św. pogrzebową odprawił ks. Jan Olszański, a kazanie wygłosił ks. Krąkowski z Czerniowiec. Ks. Olszański powiedział o zmarłym: „Życie ks. Bronisława to życie kapłana, męczennika-nędzarza, a zarazem misjonarza”. Nad grobem przemawiał także przybyły z Warszawy brat księdza, Leon, który stwierdził, iż „sądzono mu było trwać, a trwanie to było ciężkim bojowaniem”. Na grobie ks. Mireckiego umieszczono inskrypcję: „W trudnych czasach poświęcił się, nie opuścił nas i został z nami na zawsze”.

STANISŁAW DURYS

Nietradycyjny pierwszy dzwonek

1 września mury szkolne zazwyczaj rozbrzmiewają gwarem. Uczniowie stęsknieni po wakacyjnej rozłące, opaleni, rumiani i wypoczęci padają sobie w ramiona, wymieniają letnie wrażenia. Zawsze czuje się atmosferę święta. Spięci są tylko nauczyciele, usiłujący zapanować nad tymczasowym chaosem. Tak jest do pierwszego dzwonka, który swoim dźwiękiem dyscyplinuje wszystkich i obwieszcza rozpoczęcie kolejnego roku nauki.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W roku pandemii ten dzień wyglądał zupełnie inaczej. W szkole cisza. W niektórych klasach toczą się już zajęcia, na korytarzach uczniowie w maskach przemierzają do swoich klas, a nauczyciele i personel szkoły chodzi w przeźroczystych przyłbicach. Niestety, takie są obecnie warunki funkcjonowania placówek oświatowych i to w przypadku, jeśli sytuacja nie ulegnie pogorszeniu. Ale nie myślmy o najgorszym...

Uroczystość pierwszego dzwonka miała również swoją nietypową oprawę. Wmieszała się tu na dodatek pogoda, która akurat w tym dniu musiała rozpląkać się nad Lwowem. Uroczystość odbyła się więc w sali, gdzie obecni byli jedynie uczniowie pierwszej i jedenastej klasy, ich wychowawcy, dyrekcja szkoły i goście. Nawet rodzice pierwszaków musieli zaglądać na swe pociechy przez okna. Uroczystość odbyła się „na siedząco” – krzesła rozstawione były w zalecanych przez Ministerstwo Zdrowia odległościach. Uświetniła ją swoją obecnością konsul konsulatu generalnego RP we Lwowie Małgorzata Siekierzyńska i pracownik konsulatu Barbara Pacan.

Do zebranych zwróciła się dyrektor Łucja Kowalska, zaznaczając, że „spotykamy się w niecodziennej sytuacji, bez tradycyjnego ogólnoszkolnego apelu”.

– Ale za chwilę mimo wszystko nastąpi ten moment, gdy staniecie się uczniami Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie – powiedziała Łucja Kowalska do pierwszaków. – Dla uczniów klasy jedenastej jest to ostatni rok nauki, po którym przyjdzie chwila rozstania ze szkołą i wstąpienia w dorosłe życie. Życzę wam, aby ten rok szkolny minął wam w zdrowiu i spokoju i abyście osiągnęli tę wiedzę, z którą ruszycie w życie. Nauczycielom życzę wytrwałości, zdrowia i pomyślnego przebiegu nauki.

Pani konsul Małgorzata Siekierzyńska powitała serdecznie zebranych uczniów.

– Przed wami pierwszy rok waszej nauki – powiedziała, zwracając

się do pierwszoklasistów. – Jest to rok wyjątkowy, ale mam nadzieję, że nie zniechęcą was szczególnie warunki pracy w szkole i nie przeszkodzą wam w zdobywaniu wiedzy. Życzę wam, abyście byli zawsze otwarci na poznawanie siebie i świata. Życzę wam wszystkiego dobrego i pomyślnego roku nauki.

Następnie przyszli maturzyści zwrócili się do swych najmłodszych kolegów i odczytali rotę ucznia szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej. Potem odbyło się pasowanie na ucznia i związanie charakterystycznego szalika z logo szkoły, przez co najmłodszy stali się pełnymi członkami szkolnej społeczności.

Cóż to za uczeń bez tornistra? Konsul Siekierzyńska przybyła do szkoły nie z pustymi rękoma. Dla każdego pierwszaka miała wspaniałą kolorową torbę z wyprawką szkolną, przygotowaną przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” przy wsparciu rządu polskiego. Do każdego tornistra dołączony był zestaw pojemników śniadaniowych. Nasze maluchy mogą już więc z pełną wyprawą śmiało ruszać do szkoły.

No i nastąpiła chwila dziś najważniejsza – zabrzmiał pierwszy dzwonek. Obyło się bez tradycyjnego obchodzenia szkolnego dziedzińca, ale donośny głos dzwonka dobiegł



do wszystkich klas w szkole. Rok szkolny 2020–2021 wystartował!

Już po wszystkich emocjach, związanych z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, poprosiłem dyrektora Łucję Kowalską o przedstawienie zasad funkcjonowania szkoły w warunkach epidemii.

– Bardzo się cieszę, że mogliśmy rozpocząć ten rok względnie normalnie – zaczęła dyrektor. – Musimy do-



stosować się do tych wszystkich wytycznych, które zostały postawione szkołom w warunkach kwarantanny. Dobrze, że dano nam do wyboru kilka wersji, a już dyrektorzy szkół mogli wybrać tę, która najbardziej pasowałaby do realiów szkoły.

Podstawowym wymogiem jest ograniczenie dostępu do szkoły osób postronnych, czyli rodzice do szkoły wchodzić nie mogą. Poza tym każdy, kto przekracza próg szkoły powinien zdezynfekować

nie mają obowiązku przebywania w maskach na lekcjach i przerwach, a uczniowie klas starszych na przerwach mają obowiązkowo przebywać w maskach.

Co się tyczy samego przebiegu nauczania, to jeszcze nie do końca wiemy jak to ma wyglądać – np. ograniczenie kontaktów na WF-ie. Przyjęliśmy też zasadę rozpoczynania lekcji w różnych godzinach dla starszych i młodszych klas. Młodsze klasy do stołówki chodzą podczas lekcji i po-

jędynczo. Chcemy natomiast wypróbować w starszych klasach – od siódmej – system uczenia do szkoły połowy klasy dziennie. Pozwoli to zmniejszyć liczbę przebywających w szkole uczniów. Na razie będą to próby, ale zawsze będzie to lepsze niż nauczanie on-line. Będzie to stymulowało młodzież do samodzielnej nauki, a jednocześnie nauczyciel na drugi dzień będzie mógł sprawdzić

jak samodzielnie opracowany materiał jest przyswajany.

Bardzo bym chciała, żeby to już tak zostało na ten rok i aby nie było pogorszenia sytuacji epidemiologicznej i abyśmy nie musieli znów powracać do stylu nauki z końca ubiegłego roku. Jednak i do tego jesteśmy przygotowani, w szkole zainstalowano nowy szybszy Internet, są niezbędne pomoce naukowe i nauczyciele mogą bezpośrednio ze szkoły prowadzić lekcje.

Niewątpliwie nawet ten wybrany przez nas tryb jest dodatkowym obciążeniem dla nauczycieli. Pamiętajmy, że są oni w strefie ryzyka i również musimy zadbać o ich zdrowie. Ale mam nadzieję, że wszystko będzie przebiegało pomyślnie i że na wiosnę szczęśliwie zakończymy ten rok szkolny, oby już tradycyjnie – na dziedzińcu szkoły w obecności uczniów wszystkich klas.

Podziękowanie
za wyprawkę szkolną

W imieniu rodziców i uczniów 1 klasy Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie pragniemy serdecznie podziękować Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za pomoc okazaną w kompletowaniu szkolnego wyposażenia. Plecaki i przybory szkolne, które otrzymały nasze dzieci, są realnym wsparciem dla wielu rodzin, które ze względu na obecny kryzys i zamknięcie granic, utraciły źródła dochodów. Jest to szczególnie ważne w przypadku najmłodszych uczniów, gdyż daje im to szansę na równy start. Przekazana za pośrednictwem konsulatu wyprawka szkolna jest również dowodem na to, iż Polska pamięta o najmłodszym pokoleniu swoich rodaków i dba o ich rozwój.

Korzystając z okazji jeszcze raz dziękujemy wszystkim osobom – szczególnie zaś pracownikom Fundacji i Konsulatu, bezpośrednio zaangażowanym w przygotowanie szkolnych wyprawek.

Uczniowie i rodzice 1 klasy
Szkoły Średniej nr 24 im.
Marii Konopnickiej we Lwowie

Rozpoczęcie roku szkolnego w Łanowicach

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

1 września szkoła nauczania początkowego w Łanowicach otworzyła drzwi dla swoich uczniów. Szkoła została przygotowana do obowiązyjących zasad bezpieczeństwa.

W tym roku do pierwszej klasy poszło trzynaścioro dzieci z miejscowych polskich rodzin. W szkole uczy się 40 uczniów w klasach od pierwszej do czwartej. Po czterech latach dzieci kontynuują

naukę w szkole w sąsiednich Pianowicach.

Na pierwszy dzwonek do szkoły w Łanowicach przybył konsul Rafał Kocot, który pogratulował dzieciom rozpoczęcia roku szkolnego i przekazał pierwszoklasistom plecaki ufundowane przez Kancelarię Premiera RP z wyposażeniem niezbędnym dla rozpoczęcia nauki.

Dyrektor szkoły Maria Staszczyszyn podkreśliła, że szkoła jest gotowa do rozpoczęcia roku szkolnego w warunkach pandemii – Mamy



antyseptyk przy wejściu do szkoły i w każdej klasie, są reczniczki papierowe i mydło, przygotowaliśmy również klasy, dzieci siedzą pojedynczo.

– Moim wielkim pragnieniem jest aby rok szkolny wyglądał tak jak zwykle. Ale gdybyśmy się okazali w czerwonej strefie, będziemy zmuszeni iść na kwarantannę i to już będzie decyzja odgórna – dodała Maria Staszczyszyn.

Dzieci z uśmiechem rozpoczęły rok szkolny i mamy nadzieję, że im nie przeszkodzi w nauce.

Początek roku szkolnego w szkole im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Nieście godnie sztandar naszej szkoły św. Marii Magdaleny – to przekaz uczniów tegorocznej klasy maturalnej dla tych, którzy dopiero zaczynają w niej naukę. Przed najmłodszymi wielka przygoda odkrywania różnych ważnych rzeczy począwszy od nauki pisania, czytania, liczenia aż do wiedzy o własnej tożsamości, polskości, przyjaźni, współżycia z innymi ludźmi. Najstarsi mają przed sobą rok najbardziej wytężonej pracy przed pierwszą z wielkich zmian w ich życiu.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcie

Z powodu ogłoszonej w marcu tego roku kwarantanny w związku z pandemią wirusa typu korona uczniowie i nauczyciele widzą się dziś po raz pierwszy od kilku miesięcy. W uroczystości pierwszego dzwonka uczestniczyli jedynie uczniowie klas 1 i maturalnej 11 oraz 9, którą na Ukrainie kończy tzw. mała matura.

– Pierwszą okazją naszego spotkania jest ta, na którą czekaliśmy od prawie pół roku – nareszcie jesteśmy w szkole, nareszcie widzimy jeden drugiego – ogłosiła na wstępie dyrektorka szkoły Wiera Szerszniowa. – Drugą okazją jest wielka uroczystość pierwszoklasistów, którzy dzisiaj zostaną uczniami naszej szkoły. I jest to bardzo ważne wydarzenie dla klasy 11, która stoi naprzeciwko – patrz jak wchodzi do sali te maluchy i przypominają jak to było 11 lat temu, gdy byli na ich miejscu. Za moment nasze grono się powiększy o ten zespół maluchów, którzy razem z nami będą szły dalej drogami nauki.

– Jest to pierwszy dzwonek, kiedy stoimy w maseczkach – mówi Julia Wieliczko, uczennica klasy 11. – I po raz pierwszy będę wprowadzać pierwszaków do szkoły. Cieszy mnie to i jednocześnie smuci. Chcę dobrze zdać egzaminy i pomagać rodzicom, bo to najlepsze, co może zrobić dziecko dla swych opiekunów. Niestety będzie to chyba jeszcze jeden trudny rok, ale mam nadzieję, że ten trudności to nie koniec świata.

Pierwszaki przygotowywały się do tej uroczystości prawie dwa miesiące. Uczyły się wierszyków i piosenki, którą zaśpiewały podczas uroczystości. Bardzo miłym szczegółem tegorocznej uroczystości było to, że oba roczniki – pierwszy i ostatni – przygotowały scenariusz wspólnie.

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny o. Dawid Omieciński udzielił wszystkim błogosławieństwa:

– Chcę wam życzyć światła Ducha św., abyście się mogli zmobilizować do nauki, aby Duch Święty was prowadził. Żebyście rozwijali się jako



ludzie napelnieni wiedzą – wiedzą o świecie, o przyrodzie, matematyce, w różnych językach, w kulturze całego świata. Nauczycielom życzę, by jak najlepiej przekazywali tę wiedzę, bo na was ciąży wielka odpowiedzialność i tutaj też jest potrzebne działanie Ducha św. Młodzi – to przyszłość każdego narodu, każdego miasta i to od was zależy jaka będzie przyszłość, jaka będzie Ukraina, jakim będzie Lwów.

Szkola ma wieloletnią tradycję, wielu obecnych uczniów to już co najmniej drugie pokolenie, są nawet rodziny we Lwowie, w których czwarte już pokolenie uczęszcza do tej szkoły. Nawiązała do tego podczas swego przemówienia wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, życząc uczniom, by po ukończeniu szkoły nie zapominali o niej i kiedyś również swoje dzieci do niej przyprowadzili.

Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 2020/21 uświetniła swoją obecnością konsul RP Irena Nagórska:

– Ze względu na epidemiczną sytuację spotykamy się w nieco okrojonym, ograniczonym składzie, tym nie mniej jest tyle śpiewu, jest tak

radośnie. Życzę radosnego zdobywania wiedzy. A maturzystom życzę dobrych wyborów – śmiałych, odważnych – do matury i po maturze na dalszą drogę zawodową w życiu.

Konsul powiedziała też, że minister Jan Dziędziczak, pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą, prosił by przekazać, że jest myślami ze wszystkimi tu obecnymi.

W ramach projektu Bon Pierwszaka każdy pierwszoklasista został obdarowany plecaczkiem z wyposażeniem niezbędnym dla rozpoczęcia nauki. Wyprawki szkolne zostały ufundowane przez Kancelarię Premiera RP. – Życzę, aby ten plecak był noszony lekko i z wielką dumą – życzyła konsul podczas wręczenia plecaków.

Nie był to koniec podarunków. Prezes klubu sportowego Pogoń Lwów Marek Horbań przekazał dla szkoły dużą siatkę piłek do gry w piłkę, by uczniowie byli wysportowani.

Optymizm dodał prezes TKPZL Emil Legowicz:

– W moim życiu, ani każdego z nas, takiego pierwszego dzwonka jeszcze nie było. Ale widzę, że nastroj macie wspaniały i jesteście gotowi walczyć i z nauką, i z wirusem.

Podczas uroczystości zostali odznaczeni dyplomami nauczyciele i pracownicy szkoły: Irena Sereda z okazji 35 lat pracy w szkole, Regina Lebidź – 30 lat pracy w szkole, Urszula Libruk – 25 lat pracy w szkole, Roksolana Zubko, Halina Nekrasowa, Olga Pona, Jolanta Czuczupak – 10 lat pracy w szkole.

Dyrektorka szkoły Wiera Szerszniowa opowiedziała, jak będzie odbywać się proces nauczania w tych trudnych dla nas wszystkich czasach.

– Najważniejsze w tym roku, że zaczęliśmy nie online, że dzieci przyszły do szkoły. To jest najważniejsze. Jesteśmy gotowi, że gdyby nastąpiły zmiany epidemiczne, działac inaczej. Cieszymy się z nowego narybku – fajne dzieciaki. Bardzo dobra klasa maturalna. Życzę im, żeby ten rok był bardzo dobry pomimo jakichkolwiek możliwych trudności. Na razie musimy przestrzegać wszystkich zasad epidemicznych, żebyśmy mogli jak najdłużej przychodzić do szkoły na naukę „oczną”. I dlatego – niestety, jest to dla nas trudne – ale prosimy rodziców nie wchodzić do szkoły, gdyż jest po prostu ten zakaz we wszystkich szkołach lwowskich. Tyl-

ko dzieci wchodzi, a rodzice niestety zostają na ulicy i tak samo z odbiorem dzieci. Dla naszej „rodziny” szkoły jest to tragedia, bo jesteśmy przyzwyczajeni, że rodziców widzimy na co dzień co nam pomaga w pracy z dziećmi. W tym roku musi być inaczej, ale trudno. Jest obowiązek zakładania maseczek. Na korytarzach dzieci i nauczyciele muszą być w maseczkach. Mamy wszystko co niezbędne żeby szkoła była zdrowa. Dostaliśmy od kuratorium środki czystości, dezynfekatory, nauczyciele są zabezpieczeni środkami ochrony indywidualnej. Jeżeli będziemy tego przestrzegać, również w całym Lwowie, to miejmy nadzieję, że powstrzymamy wirusa i szkoła otworzy swe drzwi by normalnie funkcjonować. Z nowych przepisów: trzy starsze klasy będą pracowały jeden raz w tygodniu online. Musimy zmniejszyć ilość dzieci obecnych jednocześnie w szkole. Nauczyciele w pracy, dzieci w domu – będzie to nauka na dystans.

Rodzice cieszą się, że dzieci mogą chodzić do szkoły „w realu”. Mama pierwszoklasistki Weroniki Maria Melnyk nie kryje tej radości:

– Nie tylko dla rodziców, ale w pierwszej kolejności dla dzieci było ważne by poszły do szkoły, poznały swoich kolegów, nowych przyjaciół, widziały swoją nauczycielkę. Dla rodziców oczywiście też jest to bardzo ważne, ponieważ możemy iść do pracy, a po pracy mieć więcej czasu i sił dla dzieci. Moje dziecko i wszystkie dzieci cieszą się i myślę że to jest super, że mogą iść do szkoły tak samo jak kiedyś ja.

Czas wakacji nie minął dla szkoły nadaremnie. Wyremontowano kilka pracowni, a najważniejsze – podpiwniczone pomieszczenia, gdzie znajduje się stołówka. Wykonano odwilgocenie pomieszczeń, zamontowano drenaż, wyszorowano kuchnię, ładnie pomalowano ściany, pachnie świeżą farbą. Prace były wspierane przez Fundację Wolność i Demokracja, firmę Śnieżka-Ukraina, Mostostal w Czerwonogrodzie oraz postów Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

Pierwszy dzwonek w polskiej szkole nr 3 w Mościskach

Z udziałem pierwszoklasistów, uczniów klas dziesiątej i jedenastej, grona pedagogicznego oraz duchowieństwa odbyła się uroczystość pierwszego dzwonka w szkole średniej nr 3 im. Królowej Jadwigi z polskim językiem nauczania w Mościskach. W uroczystym apelu nie mogli wziąć udziału pozostałe klasy oraz rodzice. Ze względu na trwającą pandemię nowy rok szkolny będzie wyglądał inaczej niż zwykle.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

– W tym roku mamy skromne uroczystości, bo panuje koronawirus. Uczniowie i nauczyciele powinni być w maseczkach. Nie wiemy co nas czeka dalej. Cieszymy się, że udało się spotkać w naszej szkole – powiedziała dyrektorka szkoły Teresa Teterycz.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz złożyła życzenia uczniom i wręczyła pierwszoklasistom plecaki z wyprawką szkolną ufundowane przez polski rząd.



Po krótkim występie muzycznym przyszli maturzyści wręczyli upominki 21. nowym pierwszoklasistom. Na zakończenie uczennica pierwszej klasy

wspólnie z uczniami jedenastej klasy zadzwoniła „pierwszym” dzwonkiem.

Kilka miesięcy temu rada miasta Mościska podjęła uchwałę doty-

cząc zatwierdzenia nowego statutu szkoły, w oparciu o nową ustawę oświatową na Ukrainie. Z uchwały tej wynika, że uczniowie stopniowo będą coraz mniej uczyć się w swoim języku ojczystym. Dyrektorka szkoły poinformowała, że udało się jednak zachować język polski w szkole.

– Jestem dumna, że nasi absolwenci, rodzice, Polacy i Ukraińcy podtrzymali mnie w tej sprawie. Nasze dzieci będą jednak uczyć się w języku polskim. Są pewne zmiany zgodne z ukraińską ustawą oświatową i musimy tego przestrzegać. Ale

w szkole rozmawiamy po polsku i nie może być inaczej – podsumowała dyrektorka Teterycz.

W Ogólnokształcącej Szkole Średniej nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach z polskim językiem nauczania uczy się ponad 200 dzieci z rodzin polskich i mieszanych polsko-ukraińskich, nie tylko z Mościsk, ale także z okolicznych wiosek. Szkołę zbudowano w 2002 roku ze środków Senatu RP dzięki staraniom Wspólnoty Polskiej i Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Mościskiej.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Uroczysta Msza w Zborowie

W sobotę 15 sierpnia na cmentarzu katolickim w Zborowie odprawiona została uroczysta Msza święta z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Święta Wojska Polskiego i obchodów 100-lecia zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. Uroczystość została zorganizowana dzięki staraniom Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie przy wsparciu Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu oraz Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu. Mszę celebrował ks. Andrzej Malig z parafii Bożego Miłosierdzia i NMP Nieustającej Pomocy w Tarnopolu, odbyła się ona w kaplicy-mauzoleum Wojska Polskiego upamiętniającej polskich żołnierzy poległych w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej. Podczas Mszy została poświęcona kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej przekazana do kaplicy kilka lat temu przez Fundację Mosty.

W nabożeństwie wzięli udział członkowie Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu, Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej imienia Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Zbarażu oraz Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu. Chór „Akwarele Tarnopola” działający przy PCKiE im. Mieczysława Krąpca zaśpiewał kilka pieśni patriotycznych.

Kaplica oraz kwatery wojenne w Zborowie zostały odnowione w latach 2015–2016 przez Fundację Mosty we współpracy z lokalnymi władzami w Zborowie i władzami regionalnymi w Tarnopolu przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, firmy Plastics Ukraina, Fundacji PZU, firm ASMET i Stone Trade oraz prywatnych darczyńców. Polacy, w symbolicznym geście wobec Ukraińców, ufundowali wówczas także 12 krzyży na pobliskiej kwaterze Strzelców Siczowych.

W ramach projektu renowacji przeprowadzono badania archeologiczne, na ich podstawie ustalono miejsca pochówku 35 polskich żołnierzy, w tym dwóch mogił zbiorowych przy kaplicy z 1935 r. wybudowanej wg projektu polskiego architekta Wawrzyńca Dayczaka.

Od 2016 r. teren kaplicy oraz kwater wojennych w Zborowie porządkuje Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu. W tym roku akcja ta odbyła się w sobotę 1 sierpnia przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Maryna Wojnowa
monitor-press.com

Chmielnicki Miejski Związek Polaków organizował obchody 100. rocznicy Cudu nad Wisłą

15 sierpnia z okazji setnej rocznicy Cudu nad Wisłą w dawnym Płoskirowie odbył się przegląd filmu „1920. Bitwa Warszawska”.

Obchody upiększał swoim występem zespół dziecięcy „Płoskirowskie dzwoneczki”, który wykonał piosenki „Szara piechota”, „Przybyli Ułani pod

okienko” i inne. Po części inauguracyjnej rozpoczął się przegląd filmu, na który przybyli liczni wielbiciele polskiego kina, w większości miejscowi Polacy.

Natomiast dzieci uczące się języka polskiego przy miejskim Związku Polaków wzięły udział w lekcji z historii Polski z wykorzystaniem gier planszowych. Po zajęciu dzieci zostały poczęstowane pyszną pizzą. Cieszymy się, że możemy razem ciekawie spędzać czas!

Akcja została zrealizowana w ramach projektu Fundacji „Wolność i Demokracja” przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

Słowo Polskie

Urodziny Słowackiego

Zawsze oczekujemy tych szczególnych dni na początku września. Krzemieniec przybiera jesienne barwy, ulica Juliusza Słowackiego rozkwita fantastycznie skomponowanymi wiązkami kolorowych jesiennych kwiatów, wystawianych przez szkolną młodzież, a sędziwy licealny mur pozwala na zawieszenie na nim nowych obrazów miejscowych malarzy.

Przez 15 lat liczny orszak gości, podziwiając piękno tej kolorowej ulicznej wystawy, kroczył do dworku Słowackich, żeby za chwilę uczestniczyć w uroczystości otwarcia obchodów Dni Wieszca, które łączą w sobie konferencję „Dialog Dwojga Kultur”, literackie dyskusje, czytanie wierszy, malarskie i fotograficzne plenery, zwiedzanie Krzemieńca i okolic.

4 września w krzemienieckim kościele usłyszeliśmy prorocze słowa poety, połączone z muzyką, wykonaną na organach przez Pawła Dediu, studenta Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Ze względu na pandemię 211. urodziny poety świętowano kameralnie.

Ołtarz przybrany w narodowe barwy Polski i Ukrainy, bukiety kwiatów przy pomniku poety, ksiądz w odświętnych szatach, od organów brzmiał hymn „Bogarodzico...”, obecni powtarzali słowa. Uroczystą Mszę ku czci wielkiego krzemieńczanina odprawił ks. Łukasz Grochla. Proboszcz wygłosił homilię nawiązując do wielkości duchowej spuścizny Słowackiego, której wartość nie przemija.

Pod koniec Mszy złożono kwiaty pod płaskorzeźbą wieszca dłuta Wacława Szymanowskiego, odsłoniętą w kościele w 1910 r. ku czci 100-lecia narodzin poety. Wraz z księdzem kwiaty składała młodzież, ubrana w polskie stroje ludowe. W tym momencie zabrzmiał z wysokości organów „Testament mój”. Teresa Szeffler, nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG, odczytała wiersz Mariusza Olbromskiego, współorganizatora dorocznych uroczystości w Krzemieńcu i kierownika delegacji polskiej na konferencji „Dialog Dwojga Kultur”, poety i działacza kultury. Następnie przy akompaniamencie gitary młodzież razem z księdzem zaśpiewała „Pieśń Konfederatów Barskich” opartą na słowach poety.

Jadwiga Gustawska
monitor-press.com

Piknik Polonijny w Berdiańsku

27 sierpnia członkowie Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Odrodzenie” w Berdiańsku zorganizowali spotkanie w plenerze.

Tradycyjnie pikniki polonijne odbywały się w ostatnim miesiącu wiosny z okazji polskich narodowych świąt majowych. W tym roku ze względu na ograniczenia epidemiologiczne tradycyjna majówka nie odbyła się, lecz została przeniesiona na czas po kwarantannie. W obecnej chwili Berdiańsk znajduje się w tak zwanej zielonej strefie epidemiologicznej, co pozwala na realizację zaplanowanych wcześniej przedsięwzięć oświatowych i imprez kulturalnych.

Właśnie w dniach 24–30 sierpnia odbywała się nad Morzem Azowskim letnia szkoła języka polskiego dla dzieci i młodzieży szkolnej, piknik zaś polonijny stał się wydarzeniem kluczowym. Uczniowie wystroili teren ogrodu Uniwersytetu Zarządzania i Biznesu, gdzie od wielu lat funkcjonuje Centrum Języka i Kultury Polskiej i odbywają się zajęcia szkoły letniej, oraz przygotowali bogaty program artystyczny.

Festyn polskości połączył wszystkie pokolenia Polaków Berdiańska i wzmocnił poczucie wspólnoty. Spotkanie rozpoczęło się od odśpiewania „Roty”, hymnu Polaków za granicą, i wręczenia wyróżnień osobom zasłużonym, lekarzom polskiego pochodzenia, którzy w okresie kwarantanny nieustannie nieśli pomoc wszystkim potrzebującym. Warto przypomnieć, że członkowie Polonijnego Koła Lekarzy, realizującego programy charytatywne, współfinansowane przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie, na początku pandemii uruchomili gorącą linię, inicjowali szczyt masek ochronnych i rozdawanie leków.

Piknikowi towarzyszyły śpiewy, tańce, zabawy integrujące oraz obfity poczęstunek z pączkami, które upiekła jedna z najstarszych członkiń i założyciel „Odrodzenia” Teresa Krasnokucka. W czasie pikniku odbyły się warsztaty artystyczne i konkurs plastyczny.

– Nareszcie spotkaliśmy się razem i to na łonie przyrody. Przez prawie pół roku nie miałam możliwości bezpośredniego kontaktu z uczniami, a przecież w tym roku wielu z nich wyjeżdża na studia do Polski. Martwię się, czy dobrze są przygotowani do nauki w języku polskim, czy odnajdą się w nowym środowisku. Zobaczymy czy zdalne nauczanie jest skuteczne – mówi nauczycielka języka polskiego Natalia Kaczur, dodając:

– W chwili obecnej polonijne nauczanie zdalne przez Internet w Berdiańsku jest na początku wdrażania, jednak dzięki wypracowanym metodom i procedurom oraz wyznaczonym celom do osiągnięcia nie jest to już zadanie tak skomplikowane, jakim było na początku. Uważam, że na tle nieustającej niestety pandemii i my nauczyciele i organizacje wspierające Polaków i Polonię na całym świecie powinniśmy skupić się na tworzeniu i doskonaleniu mechanizmów funkcjonowania centrów zdalnego nauczania polonijnego. Wymaga to nie tylko nowoczesnego wyposażenia, lecz także dużego wysiłku pedagogów opracowujących nowe programy nauczania i zasady metodologiczne.

– Jestem wdzięczna organizatorom, do których też należę. Czekaliśmy na to nasze ponowne spotkanie. Moja rodzina jest muzykująca, więc przygotowywałam warsztaty śpiewacze. Długo myślałam, jaką wybrać

pieśń, żeby była równie interesująca dla młodzieży i dla osób starszych. W końcu zdecydowałam się na „Hej, sołoty” – pieśń wszechczasów i dwóch narodów. Nie zaskoczył mnie zapach, który towarzyszył naszym śpiewom. Wiedziałam, że ta piosenka łączy wszystkich, w tym różne pokolenia – powiedział Zofia Ptaszyńska.

Organizatorzy uważają, że piknik polonijny się udał i uaktywni po kwarantannie polskie życie w mieście nad morzem Azowskim.

Lech Suchomłynow
dk.com.ua

„Balladyna” na górze Bony w Krzemieńcu

5 września w całej Polsce i w dwudziestu pięciu innych krajach świata odbyło się tradycyjne Narodowe Czytanie – akcja społeczna propagująca znajomość literatury polskiej. W tym roku czytaliśmy „Balladynę” Juliusza Słowackiego autorstwa polskiego poety, zaliczanego do grona „wieszczów narodowych”.

„Balladyna” – tytuł dramatu w pięciu aktach, napisanego przez Słowackiego w Genewie w 1834 roku, to opowieść o żądzy władzy. Imię głównej bohaterki „Balladyny” nawiązuje do ballady, w której zazwyczaj pojawiają się motywy fantastyczne i elementy wierzeń ludowych. W roku bieżącym Narodowe czytanie Chmielnicki Miejski Związek Polaków zorganizował w Krzemieńcu, mieście rodzinnym Juliusza Słowackiego.

Do Krzemieńca przybyła liczna ekipa członków tej organizacji, dzieci i młodzież ucząca się języka polskiego. Wycieczka zaczęła się od zwiedzania Muzeum Juliusza Słowackiego, w którego pokojach są przedstawione okresy życia polskiego poety. Składamy wielkie podziękowanie pracownikom muzeum za wspaniałą opowieść o jego życiu i twórczości.

Następnie cała grupa udała się do kościoła pw. św. Stanisława, w którym znajduje się cudem ocalały pomnik poety dłuta Wacława Szymanowskiego. W budynku dawnego kolegium jezuickiego w latach 1805–1831 mieściło się słynne Liceum Krzemienieckie powstałe dzięki staraniom Tadeusza Czackiego, przy finansowym wsparciu Adama Czartoryskiego. Jednym z wykładowców liceum był ojciec Juliusza Słowackiego. Ostatnim punktem podróży była mogiła matki poety, przy której zostały złożone kwiaty.

Z czytaniem „Balladyny” udaliśmy się na Zamkową górę, zwaną Górą Bony, do ruin zamku wzniesionego na jej wierzchołku. Na górze rozmieściliśmy się przy improwizowanej scenie i rozpoczęło się czytanie. Uczestnicy czytali utwór według przydzielonych wcześniej ról. Warto podkreślić, że czytanie było na poziomie artystycznym, emocjonalne i widać było, że każdy wcielił się w rolę wybranej postaci. W czytaniu wzięli udział uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej przy Chmielnickim Miejskim Związku Polaków. Na zakończenie dla uczestników wycieczki odbył się piknik.

Irena Medlakowska
słowopolskie.org

„Balladyna” w cieniu wielowiekowych dębów

Narodowe Czytania 2020 „Balladyny” Juliusza Słowackiego zorganizowane przez Polską Sobotnią

Szkołę w Kijowie i Dom Polonia w Kijowie.

– Rok szkolny tradycyjnie rozpoczęliśmy od Narodowego Czytania. W tym roku razem z radcą Wydziału Konsularnego i Polonii przy Ambasadzie RP w Kijowie Przemysławem Pierzem, prezesem ZPU Antoniem Stefanowiczem, redakcją „Dziennika Kijowskiego”, w gronie uczniów Polskiej Szkoły Sobotniej przy Związku Polaków Ukrainy przeczytaliśmy „Balladynę” Juliusza Słowackiego. Obejrzelśmy również z zainteresowaniem wideo z Pałacu Prezydenckiego i czytane tam fragmenty poematu – mówi dyrektor szkoły Lesia Jermak.

Czytania rozpoczęło się od prelekcji o Juliuszu Słowackim przygotowanej przez redaktora naczelnego gazety „Dziennik Kijowski” Stanisława Panteluka, zaś list gratulacyjny od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odczytał prezes ZPU Antoni Stefanowicz.

Podobnie jak na wszystkich imprezach Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU i tym razem panowała rodzinna atmosfera. Czytanie, wyreżyserowane przez Swiętlanę Bułanową odbywało się na świeżym powietrzu na ogromnej polanie Parku Syreckiego pod wysokimi i romantycznymi dębami. Niezwykła sceneria potęgowała wśród miłośników literatury polskiej nastrój mistyczny, korespondujący ze wzniosłą treścią poematu.

Dziennik Kijowski

Ekspedycja POLSKA z winickim Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”

Zapamiętamy Letnią Szkołą języka polskiego „Ekspedycja POLSKA. Szkoły letnie i edukacja online” w niezwykle lato 2020 r.. Na tle zamkniętych granic i ograniczonych możliwości Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” w Winnicy udało się jednak poprowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży. Projekt został zrealizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, przy wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Hasło Letniej Szkoły – „Razem z nami lepszy WIDOK na Polskę!” Trudno było wymyślić lepsze motto dla Szkoły. Dwutygodniowy program objął ogrom informacji i możliwości dla nastolatków, by poznać Polskę, lepiej nauczyć się języka polskiego, poznać głębiej kulturę i tradycję, historię i obyczaje, wykonać ciekawe eksperymenty, uczestniczyć w grach psychologicznych, wycieczce, także wspólnym oglądaniu filmów i śpiewaniu!

Dzieci i młodzież podczas roku szkolnego często nie mają czasu, aby samodzielnie obejrzeć polski film, znaleźć polską piosenkę czy współromówcę do ćwiczenia języka polskiego. Letnia Szkoła została stworzona po to by nastolatki pozostając na Ukrainie mogły odwiedzić Polskę online. Dzieci cały czas rozmawiały po polsku, uczyły się nowych słów, wyrażały, przysłyły, również oglądały polskie filmy, czytały literaturę polską, poznawały kuchnię polską i polskie legendy. W ten sposób młodzież wędrowała wirtualnie prawie we wszystkie zakątki Polski: odwiedziła więc Warszawę, Gdańsk i Morze Bałtyckie, Wrocław i Karkonosze, Poznań i Łódź, oczywiście Kraków stał się rodzynką w tej ekspedycji! Codziennie uczest-

nicy chętnie grali w gry planszowe, które dostaliśmy w WID-boksach. Jesteśmy pewni, że świat gier planszowych jest niewyczerpalny i choć była to tylko jego mała część, jest to jednak wielka zachęta do następnych rund i zwycięstw.

Podsumowując warto powiedzieć, że w ciągu dwóch tygodni otrzymaliśmy tak wiele informacji, doświadczenia i radości z przebywania razem jak gdybyśmy spędzili razem dwa miesiące!!! Organizatorzy i prowadzący zajęcia włożyli w ten projekt wiele sił i kreatywności by jak najlepiej przybliżyć Polskę dzieciom i młodzieży polskiego pochodzenia mieszkającym na Ukrainie. W tych rozmaitych zajęciach uczestnicy pożytecznie i radośnie spędzili czas, wiele się nauczyli a co najważniejsze – poznali bliżej Polskę.

Cenimy ogromnie wspólne działania z Fundacją Wolność i Demokracja, która jest pomysłodawcą i organizatorem Ekspedycji Polskiej na Ukrainie, bardzo dziękujemy Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy za dostarczenie WID-boksów z Warszawy do Winnicy (co było nie lada wyzwaniem!), wyrażamy podziękowanie za współpracę i gościnność Centrum Kultury Polskiej im. I. J. Paderewskiego przy Winnickim Narodowym Uniwersytecie Technicznym za udostępnienie sal wykładowych dla naszej szkoły.

Wiktorია Konowałowa
słowopolskie.org

Obchody 360. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Lubarem

Bitwa pod Lubarem miała miejsce 16–26 września 1660 roku podczas wojny moskiewsko-polskiej 1654–1667. Wówczas wojska polskie dowodzone przez Stanisława Rewerę Potockiego oraz Jerzego Sebastiana Lubomirskiego w sojuszu z armią krymsko-tatarską i Kozakami Iwana Wyhowskiego stoczyły bitwę z armią moskiewską pod dowództwem Wasyla Szeremietiewa i Kozakami dowodzonymi przez hetmana armii zaporoskiej Tymofija Cieciorę.

6 września br. na przedpolach Lubara w obwodzie żytomierskim odbyło się poświęcenie krzyża upamiętniającego to wydarzenie. W uroczystości wzięli udział: Wasyl Janko, sekretarz Rady Lubarskiej, Wiktorია Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, Ołeksandr Piwowarski, naczelnik Wydziału Religii, Narodowości i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego w Wydziale Kultury, Młodzieży i Sportu Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej oraz mieszkańcy wsi Lubar, Juriwki, Kutyszczce i Lipno.

Narody polski i ukraiński mają wspólne dziedzictwo historyczne. Na tych polach zginęło kilka tysięcy żołnierzy. Dlatego na jednym z zachowanych do dziś kurhanów, gdzie spoczywają polegli w 1660 r., postawiono pamiątkowy krzyż, który poświęcił ks. Witalij Umiński, proboszcz parafii św. Dominika w Lubarze.

Zwrócono uwagę na kwestię pamięci historycznej, ważność zachowania wspólnego dziedzictwa historycznego oraz dbałość o miejsca pamięci. Wiktor Kanczura opowiedział historię bitwy pod Lubarem. Członkowie delegacji zapalili znicze i złożyli kwiaty. Uroczystości uświetnił występ dziecięcego zespołu „Kutyszczanoczka”.

Wydarzenie zorganizował Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie wraz z Wydziałem Kultury i Turystyki Rady Miasta Lubara.

Wiktorία Laskowska-Szczur
słowopolskie.org

Stulecie założenia w Paranie (Brazylia) polskiej rolniczej kolonii Virmond

Był taki czas, na przełomie XIX i XX ww., że tysiące ludzi z biednych polskich i ukraińskich wiosek, szukało lepszych warunków życia za Oceanem Atlantyckim. Tłumy za darmo jechały do Ameryki Północnej i nieco mniejsze liczby do Ameryki Południowej, a głównie do Brazylii, gdzie bezpłatnie dawano ziemię na własność. Była to podróż w jedną stronę, gdyż dla włościanina obarczonego rodziną, powrót był nierealny ze względu na koszty, jak i na fakt, że nie było do czego wracać. Do Brazylii „za chlebem” wyemigrowało wtedy około ćwierć miliona najbardziej aktywnego i wartościowego elementu narodu polskiego.

BOHDAN ŁYP

Gdy wreszcie skończyły się rządy zaborców i Polska cudem odzyskała niepodległość, naczelnik Państwa Polskiego Józef Piłsudski, jesienią 1919 roku mianował Kazimierza Głuchowskiego pierwszym w historii konsulem RP w Kurytybie, położonej w brazylijskim stanie Parana. Konsul po przybyciu z początkiem 1920 roku na placówkę, uznał za konieczne szybkie nawiązanie kontaktów z polskimi osadnikami w południowych stanach Brazylii. Byli oni rozrzućeni na obszarze dwukrotnie większym niż obecnie zajmuje Polska, przez co dotarcie do nich wymagało świetnej znajomości terenu i stosunków tam panujących. Takim przewodnikiem okazał się Franciszek Łyp, miejscowy działacz polonijny, nauczyciel w polskim gimnazjum oraz redaktor tygodnika.

Wkrótce obaj poznali się i rozpoczęli podróż: koleją, samochodem lub zaprzęgiem konnym, docierając do najdalszych osad położonych w głębi puszczy. Wszędzie witano ich serdecznie i wygłaszano mowy pełne tęsknoty za Polską, dumy, że odzyskała wolność i nadziei, że stanie się ich chlubą i protektorką chroniącą przed krzywdami, jakich polscy chłopcy na emigracji doznali niemało.

W czasie tych spotkań osadnicy mówili o swych problemach



Brazylia 1920 rok. Odwiedziny polskich kolonii w Paranie. Konsul RP Kazimierz Głuchowski (w białym ubraniu), Franciszek Łyp (drugi od lewej)

Wyraźnie dostrzegalna była potrzeba utworzenia polskiej kolonii prywatnej, umożliwiającej nabywanie ziemi po przystępnych cenach. Jak bywa w naszym środowisku, zwłaszcza tak bardzo rozproszonym na wielkich obszarach Parany, brak było odpowiedniej inicjatywy organizacyjnej. W tej sytuacji Głuchowski i Łyp postanowili zająć się tym problemem, tworząc przykładową działalność w formie spółki kolonizacyjnej. Wkrótce dołączył do nich mierniczy Władysław Radecki, który podjął się roli administratora tego przedsięwzięcia.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się zakontraktować na dobrych warunkach teren położony

rzy mieli ambicję udowodnienia, że można zorganizować osadnictwo polskich rolników w sposób bezinteresowny.

Okazało się, że teren został wybrany bardzo dobrze i jest korzystnie ukształtowany, o łagodnych pochyłościach, położony na wyżynie około 800 m nad poziomem morza. Panuje tam klimat wilgotny, subtropikalny, o opadach około 1400 mm/rok. Ziemia jest urodzajna, obejmująca około 25 000 ha i obfituje w ciekły wodny. Teren wg istniejącej tradycji nazywał się Amola Faca, co dosłownie przetłumaczone znaczy „Tępy Nóż”, ale kilka lat później kolonię nazwano Virmond.

W polskojęzycznej prasie, wychodzącej na terenie południowych stanów Brazylii, Franciszek Łyp popularyzował spółkę poprzez różne artykuły i ogłoszenia. Propagował przyszłą kolonię zamieszczać mapki informujące o jej położeniu. W jednym z ogłoszeń można było przeczytać (tekst wg oryginału), że już: „W ciągu pierwszego roku nabyli szakry*: 1. Radecki Władysław, 2. Walicki Piotr, 3. Jasiński Józef...” i dalej wymienione zostały nazwiska polskich 65 nabywców. Ponadto podano do wiadomości, że „Są wśród osadników obywateli z pod Kurytyby, Prudentopolis, a nawet kilkanaście rodzin z którymi osiadają rzemieślnicy, jest już wenda**”, buduje się szkoła, a niebawem stanie kościół. Dr J. Czaki, który tam osiada, czuwać będzie nad zdrowotnością kolonii. Tereny rozmaite do wyboru. Ziemia w cenie 70 000 w górę za alkier. Tytuł własności pewny, nie ma żadnych intruzów. Komunikacja kołowa dobra, droga strategiczna konserwowana przez rząd, budowa kolei zapewniona. Zamiast rozpraszania się po lasach, skupiacie się w kolonii Amola Faca. Najlepiej do niej dojechać z Iraty lub Ponta Grossy. Informacji udziela kolonizator Władysław Radecki Guarapuawa, Parana”.

Dzięki bardzo intensywnej pracy organizacyjnej i popularizatorskiej prowadzonej w Kurytybie przez Fran-

ciszka Łypa, trwającej w pierwszym etapie przez dwa lata, sprawa nabrała rozgłosu. Wkrótce okazało się, że całe przedsięwzięcie ma powodzenie, a liczni nowi osadnicy z zadowoleniem objęli działki. Niedługo na kolonii, z inicjatywy Radeckiego powstał także duży tartak, dzięki czemu budulec był na miejscu. Gdy konsul Głuchowski został wezwany do kraju, a Łyp, cztery lata później też wyjechał z Brazylii, Radecki świetnie dokończył proces kolonizacji.

Obecnie kolonia ma około 4500 mieszkańców, z których około 2700 ma polskie pochodzenie i wielu nosi polskie nazwiska, o pisowni dostosowanej do języka portugalskiego, zaś imiona przeważnie mają obce. Po polsku już nikt z miejscowych nie mówi, poza księdzem proboszczem Piotrem Poszwą, przybyłym z Polski. Jednak ludność bardzo pielęgnuje pamięć o swoich przodkach tu osiadłych, którzy ciężką pracą stworzyli podwaliny dla istnienia i rozwoju osadnictwa.

Centrum jest utrzymane w czystości, panuje ład budowlany i znajdują się w nim: ośrodek zdrowia, przedszkole, dwie szkoły podstawowe oraz szkoła średnia. Powstał też park z domem pamięci „Casa da Memoria Polonesa”. Stanowi on rekonstrukcję domu jednego z polskich osadników Pablo Palinskiego i został oddany do użytku w 2008 roku, dzięki wielkiemu wkładowi pracy wielu ludzi, a szczególnie Geraldo Zapalowskiego i Rizio Wachowskiego z Towarzystwa Braspol. Ośrodkiem podtrzymującym polskie tradycje jest kościół solidnie wybudowany na wzniesieniu, którego proboszcz z wielkim pietyzmem odnosi się do utrzymania polskich obyczajów, jak święcenie pokarmów na Wielkanoc czy procesja Bożego Ciała. Także burmistrz jest zwykle polskiego pochodzenia. Trzej kolejni (kadencja 5 lat) to Omar Luiz Palinski, Lenita Mierzwa, a w obecnej kadencji (2017–2020) jest Naimar Granoski.

Władze miejscowe uznały, że obchody stulecia kolonii rozpoczną się w dniu 25 maja 2021 roku, tj. w rocznicę podpisania kontraktu i będą im towarzyszyły różne imprezy w znacznym stopniu sięgające do historii tutejszej Polonii.

Brzegiem miasteczka przebiega bardzo dobra, nowoczesna droga państwowa, dająca mu dobre połączenie z okolicznymi miastami i ośrodkiem turystycznym, jaki stanowi słynny wodospad Foz de Iguassu.

*portugalskie chacra, spolszczone szakra – parcela lub teren gospodarstwa;

**portugalskie wenda, spolszczone wenda – wielobranżowy sklep wiejski.



Współczesny widok Virmond z lotu nad nim

bytowych, z jakimi borykali się na miejscu. Okazało się, że istnieje pilna potrzeba poprawy ich losu, wynikająca z konieczności osiedlenia na nowych urodzajnych ziemiach, gdyż wskutek braku doświadczenia, nasi rolnicy prowadząc intensywne uprawy, wyjałowili swoje działki. Ponadto ich dorastające potomstwo także potrzebowało nowych terenów. Zdarzali się też nowi polscy osadnicy poszukujący lepszych terenów niż proponowane im przez rząd brazylijski, lub przypadki nieudanej kolonizacji, gdy rolnicy polscy opuszczali nieraz podupadłe osady. W sumie część z nich, i to znaczna, poszukiwała terenów o dobrych walorach rolnych i zdrowotnych pod zorganizowane osadnictwo.

w Paranie między miejscowościami Guarapuawa a Iraty, przeznaczony pod parcelację, a stanowiący własność pułkownika Ernesto Queiroza.

Duszą całego przedsięwzięcia był konsul Głuchowski, a poparcie, jakiego uzyskał ze strony dra A. Camargo, byłego prezydenta stanu Parana, pozwoliło na dokonanie szybkiego podziału ziemi.

Z oczywistych powodów, finansowy wkład założycieli tylko częściowo był wystarczający, ale Radeckiemu udało się pożyczyć od W. Kamińskiego sporą kwotę, co znakomicie pomogło całemu przedsięwzięciu. Z całym naciskiem należy podkreślić, że utworzenie kolonii było przedsięwzięciem non profit, gdyż inicjato-

fol. z archiwum autora

virmond.parana.blog.br

5. Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku

Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku to coroczne wydarzenie, organizowane przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, które na stałe wpisało się do kalendarza kulturalnego dawnego Stanisławowa. Pozwala ono nie tylko przybliżyć mieszkańcom współczesną kulturę polską, ale jest również sposobnością powrotu do historii miasta.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

W ramach tegorocznych Dni Kultury Polskiej mieszkańcy Iwano-Frankiwska mogli rozwiązać tajemnice Twardowskich podczas nocnej gry terenowej, zobaczyć wystawę o dawnej lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego, obejrzeć widowisko słowno-muzyczne „Stanisławów jednak żyje”, uczestniczyć w różnorodnych warsztatach, spróbować kielbaski i kaszanki oraz bawić się na wieczorze polskiej muzyki i tańców.

Nocna gra terenowa „Tajemnica Twardowskich”

Nocna gra terenowa rozpoczęła 5. Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku. Ponad 35 miłośników kryminałów w różnym wieku rozwiązywało tajemnicę śmierci pana Twardowskiego i odkrywało nowe karty historii miasta. Licznie przybyli uczestnicy zostali podzieleni na grupy, otrzymali koszulki i zaczęła się zabawa.

Fabula gry opowiadała o zatruciu państwa Twardowskich, do którego doszło w nocy. Ciało pana Twardow-



Szczególnie po cmentarzu – powiedziała z uśmiechem najstarsza uczestniczka gry Władysława Dobisiewicza. – Było ciężko znaleźć pierwszą kopertę, ale pytania historyczne dla naszej drużyny nie były trudne. Myślmy, że zabójstwo państwa Twardowskich to robota diabła i mocy nadprzyrodzonych – dodała pani Władysława.

Finał gry odbył się przy pomniku Adama Mickiewicza, gdzie ogłoszono zwycięzców. Wszystkim uczestnikom wręczono dyplomy, upominki i nagrody.

Wystawa „Do Kosowa, tłusty bracie!”

– Siadając do stołu, zapomnij o troskach i sprawach dnia powszedniego, a zwróć uwagę na zdrowy dobór potraw, albowiem posiłek ma cię wzmocnić, abyś codzienną pracę mógł wykonywać sprawnie i z zadowoleniem – uczył doktor Apolinary Tarnawski w swojej unikatowej lecznicy w Kosowie na Pokuciu. Historię powstania słynnego zakładu przyrodoleczniczego oraz innowacyjne metody terapii jego założyciela zaprezentowano podczas wystawy „Do Kosowa, tłusty bracie!” w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

– Vegetarianizm, joga, aerobik i solarium – nie są to współczesne wynalazki. Te metody już pod koniec dwudziestego wieku stosował doktor Apolinary Tarnawski – przypomniała autorka wystawy Natalia Tarkowska.

Od momentu powstania w roku 1893 aż do roku 1939 lecznica pełniła funkcję ważnego ośrodka kulturalnego skupiającego środowiska patriotyczne. Wśród pacjentów zakładu przyrodoleczniczego byli politycy: Wojciech Korfanty, Ignacy Daszyński, pisarze: Gabriela Zapolska, Melchior Wańkowicz, reżyser teatralny Leon Schiller, piosenkarka Hanka Ordonówna i wielu innych przedstawicieli elity polskiej.

Kuracja u Tarnawskiego to wczesne wstawanie, chodzenie boso po rosie i głodówki. Do metod leczniczych należy również zaliczyć kąpiele słoneczne, które odbywały się na specjalnych boiskach. – Gimnastyka na świeżym powietrzu, zdrowe jedzenie jest również bardzo aktualne w czasach dzisiejszych. Chętnie spróbowałabym niektórych metod, bo nowe to czasami dawno zapomniane stare – zaznaczyła Ruslana Kenys ze Stanisławowa.

– Jestem pod wrażeniem. Dawno temu byłam w Kosowie, ale nie słyszałam o doktorze Apolinarskim. Nie wiedziałam, że był tam tak słynny zakład – podzieliła się wrażeniami Iwanna Koczuk, mieszkanka Iwano-Frankiwska.

Dziś na terytorium lecznicy znajduje się sanatorium dla chorych dzieci. Część budynków jest w opłakanym

– W formacie kilku różnych scenek opowiadamy o ciekawostkach z historii Stanisławowa, o wydarzeniach sprzed lat. W końcu ukazujemy kontrast z tym, co się dzieje współcześnie i jacy jesteśmy teraz – powiedziała Danuta Grabowska, wolontariuszka CKPiDE.

– Opowiadamy o postaciach i miejscach, które wiele znaczą dla naszego miasta: o placu i pomniku Mickiewicza, o takich postaciach jak Iwan Franko, hrabia Andrzej Potocki – dodała Złota Hawrylko, wolontariuszka CKPiDE.

W historii dawnego Stanisławowa szczególną rolę odegrał ród Potockich, który założył miasto i ufundował wiele kościołów, cerkwi prawosławnych, szkół i zabytków kulturalnych.

– Kiedy przyszli tutaj Potoccy i zobaczyli to piękne miasto z rzekami, powiedzieli „stań i staw”. Tak powstała nazwa miasta Stanisławów. Ta duma i miłość do Stanisławowa żyje w nas do dziś – powiedział Michał Dejnega, zastępca dyrektora Pałacu Potockich w Iwano-Frankiwsku.

Ze szczególnym sentymentem odebrali widowisko przedstawicieli starszego pokolenia Polaków



skiego zostało znalezione w jadalni na podłodze, natomiast ciała pani Twardowskiej nie udało się odnaleźć. Głównym zadaniem uczestników gry było odkrycie mordercy.

– Zabawa była bardzo interesująca. Nigdy nie uczestniczyłam w czymś podobnym. Szukaliśmy koper-

W końcu wszystkie osiem grup szczęśliwie dotarły do mety i tajemnica państwa Twardowskich została rozwiązana. Według legendy Jan Twardowski był polskim szlachcicem, pochodzącym z Krakowa. Aby zdobyć całą wiedzę świata i poznać sekrety magii, postanowił sprzedać swoją du-



ty z zadaniami po całym mieście, a przechodnie ze zdziwieniem patrzyli na nas – powiedziała Julia Czekan, uczestniczka gry terenowej.

– Emocje przytłaczają. Dawno już tyle nie biegałam po tym mieście.

szę diabłu. W balladzie Adama Mickiewicza obecna jest również postać żony Twardowskiego, z którą Mefistofeles miał spędzić rok, aby Twardowski pozwolił mu zabrać swoją duszę. Diabeł poddaje się – woli uciec.



stanie, a postać doktora Apolinarego Tarnawskiego – raczej zapomniana.

Widowisko słowno-muzyczne „Stanisławów jednak żyje”

Ozdobą tegorocznych Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku było widowisko słowno-muzyczne „Stanisławów jednak żyje”. Młodzież skupiona wokół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, a także jego

mieszkańców w Iwano-Frankiwsku.

– Jesteśmy pod wielkim wrażeniem, bowiem pamiętamy jeszcze powojenny Stanisławów. Zanurzyliśmy się w przeszłość i bardzo za to dziękujemy – podzieliła się wrażeniami mieszkanka miasta Władysława Dobisiewicza.

Różnorodny przekaz historii w formie scenek, tańców, piosenek i prezentacji multimedialnych był

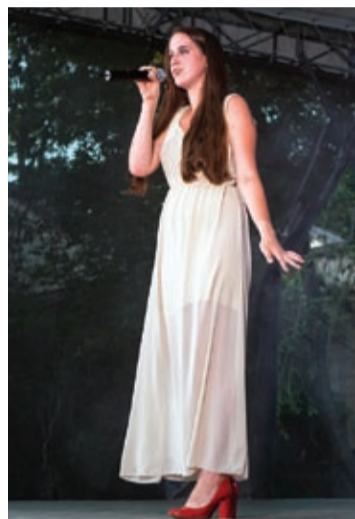


sympatycy krok po kroku prezentowali najciekawsze epizody z życia miasta. Spektakl został zadedykowany śp. Mirosławowi Rowickiemu, byłemu mieszkańcowi miasta, założycielowi i redaktorowi naczelnemu Kuriera Galicyjskiego.

również interesujący dla młodych widzów. – Nigdy wcześniej nie znałam tej poezji, którą usłyszałam dzisiaj – utworów Franciszka Karpińskiego oraz wierszy Iwana Franki dla swojej wybranki – powiedział Jerzy Książewski z Iwano-Frankiwska.

– Takie spektakle są bardzo ważne dla Stanisławowa, ponieważ utrwalają pamięć o naszej historii, ukazując ją tym, którzy jej nie znają – dodała Anita Czirkowa, wolontariuszka CKPiDE.

Premiera widowiska odbyła się w zeszłym roku, gdy miasto odwiedziła Agata Kornhauser-Duda, pierwsza dama Polski. – Chcieliśmy jej pokazać Stanisławów. Staraliśmy się przygotować to przedstawienie specjalnie dla niej. Potem okazało się, że historię miasta w ujęciu widowiskowym można pokazać wszystkim Polakom, zaczynając od Potockiego do współczesności – powiedziała Renata Kłęczkańska, autorka widowiska, nauczycielka skierowana do pracy dydaktycznej przez ORPEG.



Dni Kultury Polskiej w Stanisławowie to doroczne wydarzenie, organizowane przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, które na stałe wpisało się do kalendarza życia kultury dawnego Stanisławowa. Pozwala ono przybliżyć nie tylko współczesną kulturę polską, ale jest również sposobnością powrotu do historii miasta. – Program wydarzenia zwraca uwagę na miejsca historyczne, związane z polskim dziedzictwem, kulturą i historią. Jest to bardzo innowacyjny format pokazania dzisiejszej Polski – zaznaczył Rafał Kocot, konsul RP we Lwowie.

Podobne wydarzenia nie tylko łączą Polaków, ale również sprzyjają wymianie kulturalnej i nawiązywaniu dobrych relacji z innymi mniejszościami narodowymi zamieszkającymi w mieście. – Mamy wielu mieszkańców, którzy chodzą do kościoła i wykazują się przynależnością do narodu polskiego. Dni Kultury Polskiej są przykładem życia ze sobą w zgodzie wszystkich narodowości mieszkających w Iwano-Frankiwsku – powiedział Ruslan Marcinkiw, mer Iwano-Frankiwka.

Finałem tegorocznych Dni Kultury Polskiej był wieczór polskiej muzyki i tańca, który miał miejsce na terenie Pałacu Potockich. Ze względu na trwającą pandemię w programie zabrakło tradycyjnego żurka, ale mieszkańcy oraz goście miasta mogli uczestniczyć w wielu innych atrakcjach. – Mamy warsztaty rzemieślnicze, można zrobić tradycyjne polskie korale, popracować z drewnem i ceramiką, zrobić sobie na pamiątkę magnes. Dla dzieci – coś na słodko. I wszystko w oprawie tradycyjnego polskiego grilla z kielbaską i kaszanką – zaznaczyła Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE.

Wieczór Polskiej muzyki zgromadził stanisławowiaków i gości miasta w różnym wieku. Bawili się razem na potańcówce, którą obstarwił DJ Fox z Czerniowiec i poprowadziła Weronika Kosik, niegdyś wolontariuszka CKPiDE.

Otwarcie wystawy „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów” w Kijowie

W czterdziestolecie Solidarności i porozumień sierpniowych otwarto na Majdanie Niezależności w Kijowie wystawę „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów”. Wystawa odświeża główne etapy życia Anny Walentynowicz, urodzonej na Ukrainie legendzie polskiej opozycji z czasów PRL, współzałożycielce ruchu związkowego „Solidarność”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

Wystawa została zorganizowana przez Instytut Polski w Kijowie pod patronatem wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej, we współpracy z ukraińskim Muzeum Narodowym Rewolucji Godności i Federacji Związków Zawodowych Ukrainy. W otwarciu wzięli udział Bartosz Cichocki, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, Ihor Poszywajto, dyrektor Narodowego Muzeum Rewolucji Godności oraz Jewhen Drapiaty, zastępca przewodniczącego Federacji Związków Zawodowych Ukrainy, przedstawiciele Związku Polaków Ukrainy, delegacja Polaków z Czerkas, dziennikarze „Dziennika Kijowskiego”.



Ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki

– Cieszę się, że otwieramy wystawę w Kijowie w tak ważnym symbolicznym miejscu, gdzie pod koniec 2013 roku zaczęła się walka Ukraińców, pracowników związków zawodowych także o prawo do wolnego wyboru, do szacunku ze strony władzy. Tutaj na Chreszczatyku na Majdanie jest codziennie wiele osób. Mam nadzieję, że uwypuklenie w tej wystawie o Solidarności postaci Anny Walentynowicz, urodzonej na Ukrainie bohaterki Solidarności, będzie sprzyjać większemu zainteresowaniu Ukraińców, mieszkańców Kijowa historią sprzed czterdziestu lat. Historią, która



jak przekonują nas wydarzenia na Białorusi, trwa. Tam dzisiaj robotnicy, związki zawodowe również walczą o prawo do uczciwego wyboru, o prawo kształtowania przyszłości swojego państwa – powiedział ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki.

– Z punktu widzenia nas, Polaków w Polsce, ta wystawa będzie w pewnym sensie trochę nawet nudna, bo opowiada rzeczy o których my Polacy już wiemy. Natomiast z ukraińskiego punktu widzenia są to rzeczy zupełnie nowe i nieznanne. Postać Anny Walentynowicz jest Ukraińcom kompletnie nieznaną. A to jest rzecz ważna, abyśmy mieli wspólnych bohaterów.



Myszę, że pokazanie Anny Walentynowicz tutaj w sercu Ukrainy na Majdanie Niepodległości jest szczególnie istotne z tego punktu widzenia. W pewnym sensie Anna Walentynowicz wraca do świata swojego dzieciństwa. Wystawa będzie pokazana potem na jej rodzinnym Wołyniu. Trafi też do

Lwowa. Więc można powiedzieć, że Anna Walentynowicz i jej ukraińskie korzenie są ważnym tematem – podkreślił Robert Czyżewski, dyrektor Polskiego Instytutu w Kijowie.

Dyrektor Narodowego Muzeum Rewolucji Godności w Kijowie Ihor Poszywajto zaznaczył, że Anna Walentynowicz jest bohaterką walki z komunizmem, która nieustraszenie walczyła o godność człowieka, w szczególności o poszanowanie praw pracowniczych. – Wystawa jest bardzo ważna, zwłaszcza dla Ukraińców. Urzeczywistnia tę walkę o wolność, którą Ukraińcy prowadzą od wielu dziesięcioleci, niestety nie tak sku-

tecnie, jak Polacy. Dlatego historia Anny Walentynowicz dla wielu Ukraińców będzie objawieniem. To ukraińska kobieta, która stała się legendą w Polsce. Pokazała swój charakter, spójność, walkę o prawa człowieka i przestrzeganie prawa – powiedział Ihor Poszywajto.

– Bardzo dobrze, że mamy tutaj na podwórku budynku związków zawodowych tę wystawę. Mało znana na Ukrainie jest Anna Walentynowicz. Chociaż była Ukrainką, duchem była Polką. Jest bohaterką dwóch naszych narodów – powiedział Antoni Stefanowicz, prezes Związku Polaków Ukrainy.

– Mimo tego, że Anna Walentynowicz ma ukraińskie pochodzenie, jest faktycznie nieznaną na Ukrainie. Dlatego stwierdziliśmy, że musimy zaprezentować jej postać i opowiedzieć o niej, bo jest bardzo ważną postacią w historii Solidarności. Wystawa usytuowana jest na Majdanie Niepodległości, symbolicznym miejscu, na którym wiele osób będzie mogło tę wystawę zobaczyć i dowiedzieć się więcej o



Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski

tym, kim była – podsumowała Ołena Zoc, ekspert ds. programowych Instytutu Polskiego w Kijowie.

– Celem ekspozycji było ukazanie pochodzącej z Ukrainy Anny Walentynowicz na tle szerokiej panoramy historycznej. Jest to wystawa zarówno o dzielnej suwnicowej, jak i o ruchu „Solidarności”, często redukowanym do roli związku zawodowego. Oczywiście, ten element jest obecny, szczególnie na samym początku, jednak dość szybko strajkujący robotnicy wyszli w swoich żądaniach poza postulaty czysto pracownicze, ewoluując w stronę ruchu par excellence politycznego – powiedział autor wystawy Dominik Szczyński-Kostanecki.

W czasie uroczystości odczytano list wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej, która objęła wydarzenie patronatem oraz Piotra Dudy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność”. Podczas otwarcia wystawy na zegarze Budynku Związków Zawodowych obok Majdanu Niepodległości cały czas wyświetlane było logo NSZZ „Solidarność”.

Wystawę będzie można oglądać do 30 września na przestrzeni ulicznej Centrum Informacyjno-Wystawienniczego Muzeum Majdanu obok Budynku Związków Zawodowych. Następnie wystawa powędruje do innych miast Ukrainy.



Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Od urodzin do święceń kapłańskich (1926–1950) (cz. 1)

Późnym sobotnim wieczorem 5 września 2020 roku do Lwowa dotarła smutna wiadomość, że w krakowskim szpitalu w wieku 94 lat zmarł pierwszy w powojennej historii archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego kardynał Marian Franciszek Jaworski (21.08. 1926 – 5.09.2020). Informacje o wyjątkowej roli księcia Kościoła, w tym szczególnie o jego zasługach w odbudowie zniszczonej przez komunizm archidiecezji lwowskiej już następnego dnia podawały liczne publikacje. Postać kardynała Mariana Jaworskiego, mimo publikacji już istniejących, nadal potrzebuje nowych gruntownych studiów, m.in. dotyczących pierwszych lat życia metropolity, związanych ściśle ze Lwowem, i mających wpływ na całe jego życie kapłańskie i biskupie.

MARIAN SKOWYRA

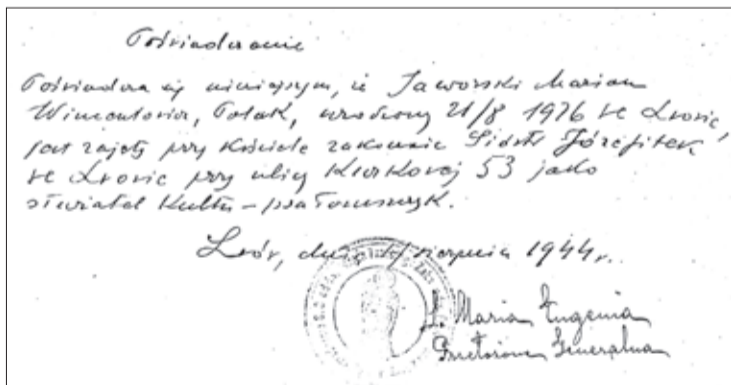
tekst

ilustracje ze zbiorów autora

Wydaje się zatem konieczne, aby tę lukę życiorysu zmarłego kardynała Mariana Jaworskiego uzupełnić w kontekście gromadzonych materiałów archiwalnych, również na podstawie rozmów przeprowadzanych z dostojnym purpuratem w latach 2002–2008.

Korzenie rodzinne przyszłego ordynariusza Lwowa wywodzą się z Tartakowa w powiecie sokalskim. Z tej też racji nie dziwi szczególne nabożeństwo, jakim wyróżniał się kardynał Marian Jaworski względem obrazu Matki Bożej Uzdrawicielki Chorych, znajdującego się pierwotnie w kościele tartakowskim, a następnie w Łukawcu i który Jan Paweł II ukoronował w czasie pielgrzymki do Lubaczowa w 1991 roku. Nie jest jednak możliwe dokładne przedstawienie dziejów rodu Jaworskich gdyż z ksiąg metrykalnych parafii tartakowskiej zachowały się jedynie dwie księgi: „Index natorum 1785–1943” oraz „Index copulatorum 1900–1943”. Warto też dodać, że w 1871 roku wikariuszem parafii w Tartakowie był św. Zygmunt Gorazdowski, późniejszy założyciel Zgromadzenia Sióstr Józefitek.

Ojciec przyszłego kardynała Mariana Jaworskiego – Wincenty syn Adama i Barbary, urodził się 5 kwietnia 1896 w Tartakowie. 4 listopada 1923 roku zawarł sakramentalny związek małżeństwa ze Stanisławą z Łastowieckich. Jako



Zaświadczenie sióstr józefitek z 1944 roku

plutonowy Wojska Polskiego musiał często zmieniać miejsce zamieszkania. Tuż przed urodzeniem się syna Mariana rodzina przez krótki czas mieszkała we Włodzimierzu Wołyńskim. Dopiero po przejściu ojca na emeryturę w 1932 roku Jaworscy osiedli na stałe we Lwowie przy ul. Hausnera 10 (obecnie ul. Skoworody). Po zakończeniu II wojny światowej zostali zmuszeni do wyjazdu ze Lwowa. Nowe mieszkanie znaleźli we Wrocławiu, gdzie Wincenty zmarł 17 marca 1958 roku i został



Pierwsza Komunia św. w 1936 roku. Marian Jaworski stoi pierwszy od lewej

pochowany na cmentarzu przy ul. Bujwida.

Matka Stanisława z Łastowieckich urodziła się 8 maja 1901 roku. Przez dłuższy czas pracowała w klinice lwowskiej na wydziale ginekologii przy ul. Pijarów. Jako osoba skromna, kochająca Boga i Ojczyznę, wpajała te cnoty w dusze swoich dzieci. Zmarła również we Wrocławiu 20 października 1951 roku.

Małżonkowie Wincenty i Stanisława doczekali się trojga dzieci. Najstarszym był Zygmunt, urodzony 26 maja 1924 roku w szpitalu wojсковym we Lwowie. Sakrament

zakończeniu II wojny światowej zamieszkała w Gliwicach, gdzie zmarła 8 kwietnia 1977 roku.

Zdrowa religijna atmosfera rodzinna, przykład rodziców oraz wychowawców sprawiły, że dzieci już we wczesnym dzieciństwie rozmiłowały się w Bogu. Od najmłodszych lat Marian uczęszczał do kościoła św. Antoniego we Lwowie, „gdzie służy o 6-tej godzinie do Mszy św. Należy także do kółka ministrantów i jak obserwuję, obowiązki swoje tamże spełnia sumiennie. Przez całą zimę mimo mrozu, zawsze rano spieszył do kościoła, choć nieraz był przeziębiony. Sam podziwiałem energię i poświęcenie tego chłopca, jeśli chodzi o służbę Bożą”. Tak po kilku latach pisał ojciec przyszłego arcybiskupa Lwowa obrządku łacińskiego w piśmie skierowanym do Kurii Metropolitalnej w sprawie przyjęcia syna do małego seminarium. Ponadto każdej niedzieli bracia Marian i Zygmunt udawali się do domu generalnego sióstr józefitek przy ul. Kurkowej, aby i tam służyć do mszy św. jako ministranci.

W 1933 roku Marian Jaworski wstąpił do Męskiej Szkoły Powszechnej św. Antoniego. Z tego też okresu pochodzi jedyne jego zachowane wypracowanie pt. „Moja droga do szkoły”, w którym doskonale widać duchowość chłopca. „Szkoła św. Antoniego, do której uczęszczam, mieści się przy ulicy Głowińskiego. Do szkoły mam blisko. W drodze do niej zauważam częste zmiany. Drzewa rozkwitnięte dodają pięknego wyglądu ulicy. Na parkanach często widzę odezwy lub ogłoszenia prezydenta miasta. Idąc z ulicy Hausnera

(przy tej ulicy mieszkam) przez ulicę Łyczakowską, widzę urząd pocztowy, urząd M.K.K.O., szpital św. Zofii i kościół św. Antoniego, w którym co dnia służy rano. Często też chodzę przez ulicę Pijarów. Nic ważniejszego nie mieści się tutaj, prócz szpitala powszechnego. Koło szpitala znajduje się piękny klomb i trawnik. Przecinam ulicę Głowińskiego i już jestem na dziedzińcu szkolnym, obok którego znajduje się szkoła św. An-



W katedrze lwowskiej w 1990 roku

toniego – żeńska. Okna naszej klasy wychodzą prosto na dziedziniec. Z okna mój wzrok płynie często w stronę kościoła”.

Również kapłani pracujący przy kościele św. Antoniego oraz księża katecheci odkryli u Mariana wielką zdolność do nauki i szczególne zamiłowanie służby Bożej. Dlatego też ks. Maciej Szatagan postanowił udzielić chłopcu lekcji podstaw języka łacińskiego. 14 maja 1936 roku, wraz z 22 kolegami z klasy, Marian przystąpił do pierwszej Komunii

świętej w kościele sióstr franciszkanek od Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu.

W 1939 roku Marian Jaworski ukończył sześć klas siedmioklasowej szkoły powszechnej. Marzeniem jego było, aby swoje życie poświęcić na wyłączną służbę Bożą. W tym celu postanowił wstąpić do Niższego Seminarium Archidiecezji Lwowskiej przy ul. Teatyńskiej 4. W świadectwie moralności ks. Walenty Dubiel, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie zanotował następujące słowa: „Jaworskiego Mariana, ucznia kl. VI szkoły powszechnej znam jako wzorowego ministranta i jako pilnego ucznia. Mam nadzieję, że w gimnazjum J. E. Ks. Arcybiskupa rychło się wyróżni swoimi zaletami. Zaznaczyć należy, że jako ministrant co miesiąc, a nawet i częściej przystępował do stołu Pańskiego z należytą pobożnością. Jestem mocno przekonany, że będzie to kiedyś dobry kapłan. Sprawę jego bardzo polecam”. Bóg jednak przeznaczył mu inną drogę powołania. 1 września 1939 roku świat obiegła wieść o rozpoczęciu II wojny światowej.

W warunkach wojennych stało się niemożliwym przyjęcie kandydata do niższego seminarium. Dalszą edukację średnią Marian zdobywał w X gimnazjum powszechnym we Lwowie, gdzie ukończył tak zwaną dziesięciolatkę i w 1945 roku uzyskał świadectwo maturalne. Po latach już jako kardynał na Kongregacji Kapłanów wspominał: „W 1939 roku, kiedy wybuchła wojna, wkrótce były moje imienniny. Były życzenia imienninowe od rodziców, od rodzeństwa, bliskich, ale nie było ani podarunków, ani radości, noce spędzaliśmy śpiąc w piwnicy”. Na innym miejscu wyznał: „Mieszkałem we Lwowie – i mnożyły się we Lwowie i gdzie indziej tzw. wywózki na Sybir czy do Kazachstanu. Wszyscy ludzie drżeli i dowiadywali się kto, kiedy został wywieziony. Ja sam pamiętam, jak ogłoszono próbny alarm lotniczy we Lwowie i całe miasto było zaciemnione. Nie było żadnego światła, żadnej lampy, ale pod kamienicę podjeżdżały wozy milicyjne i każdy pytał: Po kogo poszli? I sam patrzyłem na to, jak naprzeciw okna w podwórzu wywożono rodzinę: ojciec – policjant został wcześniej aresztowany, a teraz szli po jego żonę i dzieci. Dwadzieścia minut na spakowanie się, przekazanie kluczy na kogo się wskazało i odjazd”. Widząc całe zło, które spadło na Ojczyznę, polecał Bożej Opatrzności sprawę swojej przyszłości. Nieustannie w czasie inwazji rosyjskiej, później hitlerowskiej kontynuował naukę. W 1940 roku w kościele św. Antoniego

otrzymał z rąk biskupa Eugeniusza Baziaka sakrament bierzmowania, przyjmując imię Maciej.

Jeszcze przed ukończeniem szkoły, w sierpniu 1944 roku, został powołany przez urząd sowiecki do służby wojskowej. Aby uniknąć poboru i umożliwić młodzieńcowi podjęcie studiów seminaryjnych, wystawiono mu z klasztoru sióstr józefitek we Lwowie zaświadczenie, przedstawiając władzom wojskowym, że „Jaworski Marian Wincentowicz, Polak, urodzony 21/8 1926 we Lwowie, jest zatrudniony przy kościele sióstr józefitek we Lwowie przy ulicy Kurkowej 53 jako *stuzhytel kultu – psalomszczyk*”. Na podstawie tego dokumentu zaniechano interwencji poborowej, a przed Marianem Jaworskim otworzyła się możliwość realizacji drogi powołania kapłańskiego. Dziś z perspektywy lat można pokusić się o



Grób matki



Grób ojca

stwierdzenie, że pismo przełożonej generalnej sióstr józefitek uratowało powołanie do kapłaństwa Mariana Jaworskiego, choć doskonale wiadomo, że takim pismem zakonnice narażały się na prześladowanie.

W dniu 5 marca 1945 roku Marian Jaworski przedłożył w Kurii Metropolitalnej we Lwowie podanie o przyjęcie do seminarium duchownego archidiecezji lwowskiej. Po wcześniejszym złożeniu w rektoracie seminaryjnym przepisowych dokumentów już w dniu 2 marca 1945 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak zaświadczył podpisem o przyjęciu go do seminarium duchownego w charakterze alumna.

Rozpoczął się nowy okres w życiu kleryka Mariana Jaworskiego, który wraz ze Zbigniewem Kaznowskim i Zdzisławem Kucharskim został przydzielony na pierwszy rok studiów seminaryjnych. W następnym roku do tego grona dołączyli Zbigniew Nowakowski i Stanisław Pawlina. Jednak niebawem miały przyjść kolejne wielkie zmiany w życiu Mariana – wygnanie ze Lwowa i przeniesienie lwowskiego seminarium duchownego do Kalwarii Zebrzydowskiej.

(cdn.)

Wspomnienia i świadectwa o kardynale Marianie Jaworskim

KONSTANTY CZAWAGA

Znana we lwowskim środowisku katolickim, parafianka katedry **Stanisława Chrystoforowa** wspominała o pierwszym i późniejszych licznych spotkaniach z arcybiskupem Marianem Jaworskim:

– Kiedy wyznaczono nam arcybiskupa do katedry, była to dla nas bardzo wielka radość, że nie będziemy sami, że oprócz księży będziemy jeszcze mieli opiekę nad całym Kościołem i nad ludem Bożym we Lwowie. Bardzo często spotykałam się z ks. kardynałem. Życzliwie nas przyjął, gdy wprowadziliśmy nieustający różaniec. Prosiłiśmy go by nam wyznaczył księdza, który będzie się nami opiekował i prowadził. Nieraz chodziłam też do domu, w którym mieszkał, gdy wynikały pytania związane z różnymi nabożeństwami – różańcem, nowennami czy innymi. Zawsze nam pomagał. Miał wielką cześć i nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego i do Matki Bożej. Nie odrzucał nikogo, był dla ludzi miłosierny, uczynny, jak ojciec przyciemniał wszystkich.

Po modlitwie różańcowej w katedrze do naszej rozmowy dołączyła parafianka **Jarosława Iwasieczko**:

– Mój wnuk urodził się 9 września, akurat w święto narodzenia Matki Bożej więc nazwaliśmy go Marianem. Zięć był wtedy kierowcą Arcybiskupa, który wnuka ochrzcił i odwiedził nas w tym dniu wraz z biskupem Marianem i siostrami zakonnymi. Moje wnuki są teraz ministrantami, często chodzą do kościoła, można powiedzieć, że wychowują się w kościele.

Z powodu kwarantanny na Ukrainie duchowieństwo i wierni archidiecezji lwowskiej nie mogli pojechać na uroczystości pogrzebowe śp. kardynała Mariana Jaworskiego do Polski.

– Szkoda, że nie będzie pochowany we Lwowie – powiedział parafianin katedry **Roman Babala**, rycerz Kolumba. – Bardzo szkoda, bo przecież tu we Lwowie się urodził, tu odprawiał Msze św., tyle dobra uczynił. Jako lwowiak powinien być pochowany w katedrze, miałby piękny pogrzeb, przyszłoby dużo ludzi, którzy jego znali, kochali i wspominają. Niestety, będzie pogrzebany w Kalwarii Zebrzydowskiej, pewnie taki testament zostawił. Szkoda. I trudno pojechać, bo kwarantanna. Będziemy się modlić. Niech z Bogiem spoczywa. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Jerzy Herma

konsul RP we Lwowie w latach 2008–2010 napisał do Kuriera:

„Poznałem osobiście JE kardynała Mariana Jaworskiego w październiku 2008 roku, kiedy pełen niepewności rozpocząłem we Lwowie misję konsularną RP, a ten wspomniał człowiek i duszpasterz tak serdecznie mnie przywitał w katedrze, że nabrałem przekonania iż podołam swoim

obowiązkom i będę dobrze Polskę reprezentował tu, we Lwowie! Na temat ks. kardynała dużo już wiedziałem, ale w kontakcie osobistym natchnął mnie wiarą i miłością do miejsca i do dziś tu przyjeżdżam. Niech mu św. Jan Paweł II przygotuje miejsce w Niebie, bo zasługuje na to”.

Prof. Mieczysław Grzegocki

pierwszy wicerektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, członek Papieskiej Akademii Pro Vita powiedział dla Kuriera:



Anna Gordjewska

– Do mego bliższego kontaktu ze śp. ks. arcybiskupem Marianem Jaworskim doszło podczas poświęcenia seminarium w Brzuchowicach. Potem odbywały się dość regularne, tak zwane robocze spotkania w jego rezydencji, gdzie omawialiśmy różne problemy opieki zdrowotnej, udzielałem również konsultacji medycznych nt. leczenia księży, sióstr zakonnych. Podczas tych spotkań ks. arcybiskup opowiadał o swoich sukcesach, ale też o rzeczach, które mu się nie udawały. I kiedy był taki



ze zbiorów bpa Mariana Buczka

dzień, że coś się ks. kardynałowi nie udało, mówił: „Opaczność Boża tak zrzędziła, ale będziemy się, panie profesorze, modlić i miejmy nadzieję, że to się zmieni”. Rzeczywiście, śp. ks. kardynał Jaworski miał trudną misję do spełnienia we Lwowie, ponieważ przynajmniej – był odnowicielem struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie w trudnych czasach. Pamiętamy czasy, w których duchownych w archidiecezji lwowskiej można było policzyć na palcach jednej ręki. A kiedy ks. kardynał odchodził na emeryturę tych księży już były setki, były już liczne zgromadzenia zakonne i wiele otwartych nowych kościołów.

Miałem kiedyś szczęście w jednej z rozmów z ks. arcybiskupem

Marianem Jaworskim usłyszeć, że jest wielka potrzeba, by na wyższych uczelniach medycznych wykładano nową wówczas dyscyplinę, bioetykę. Z rekomendacji ks. arcybiskupa, św. Jan Paweł II mianował mnie członkiem Papieskiej Akademii Pro Vita, która właśnie przyczyniła się do opracowania i wprowadzenia do nauczania zagadnień bioetyki, zwłaszcza konieczności ochrony życia od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Takie spotkania odbywały się co roku w Watykanie. Zwykle było to 3–4 dni

posiedzeń, różnych sekcji na różne tematy. Ukoronowaniem takich sesji naukowych było spotkanie członków Akademii Pro Vita z papieżem, by poznać ocenę naszej pracy przez najwyższego pasterza i zwierzchnika Kościoła katolickiego. Pamiętam też jeszcze jedną piękną okazję takiego spotkania, gdy posiedzenie Akademii Pro Vita zbiegło się w czasie z wizytą biskupów rzymskokatolickich Ukrainy do Rzymu *ad limina apostolorum* (do progów apostołów). Miałem wówczas zaszczyt zobaczyć w Watykanie

wszystkich biskupów rzymskokatolickich, którzy pracują na Ukrainie. Ks. arcybiskup był wtedy bardzo znany w Watykanie. Podczas wycieczki, którą urządził nam sekretarz Jana Pawła II ks. prałat Mieczysław Mokrzycki, za którą jesteśmy mu bardzo wdzięczni, mieliśmy okazję zobaczyć apartament, w którym zawsze zatrzymywał się ks. arcybiskup Jaworski, kiedy był gościem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ks. kardynał Marian Jaworski będąc znanym filozofem, profesorem, pierwszym rektorem Akademii Teologicznej w Krakowie, był człowiekiem wielkiej wiary. Lwów stracił w nim wielkiego lwowianina. Wszyscy przecież pamiętamy, że ks. kardynał Ja-

worski urodził się we Lwowie i kochał to miasto. Kochał ludzi, poświęcał im dużo czasu. W swoim życiu kierował się zawołaniem, które przyjął, by naśladować Pana Jezusa, i był temu wierny do końca.

Kościół katolicki, szczególnie kościół na Ukrainie i we Lwowie stracił wybitnego uczonego i wielkiego pasterza. Żał nam, jego wiernym z powodu straty tego wielkiego lwowianina, ale ufamy, że w Domu Ojca spotkał go już jego wielki przyjaciel św. Jan Paweł II.

Ks. Aleksander Kusyj

jeden z pierwszych alumnów seminarium lwowskiego, wskrzeszonego przez kardynała tak go wspomina:

– Moje pierwsze spotkanie z abp. Marianem Jaworskim odbyło się tutaj w katedrze, w kaplicy św. Józefa w roku 1997 przed wstąpieniem do seminarium. Był on wtedy też rektorem naszego seminarium i osobiście spotykał się z kandydatami. Potem na studiach wykładał nam filozofię i metafizykę. Często lubił przebywać z nami. Nieraz gdy przychodził na egzaminy i jakiś profesor zaniżał ocenę, mówił: „Nie, księżo profesorze, trzeba troszkę wyżej, bo dobrze odpowiedział”. Przed święceniami kapłańskimi każdy z nas rozmawiał z kardynałem w domu przy ulicy Samczuka. gdzie zamieszkał. Od razu po święceniach wystąpił nas, kilku księży, na studia do Rzymu, żeby mieć w seminarium swoich wykładowców. Mieliśmy wtedy dwa razy egzaminy z filozofii na Uniwersytecie w Rzymie i gdy ks. kardynał przyjeżdżał, bardzo nas pilnował i mobilizował do studiów. Mówił, że w Rzymie uczyliśmy się nie tylko poszczególnych dyscyplin wiedzy, ale poznajemy cały Kościół.

Pamiętam też słowa, które często powtarzał: „Mamy wiele do dziękowania Panu Bogu za to, co mamy”. Wtedy jako kleryk czy młody kapłan nie wiedziałem, za co dziękować. Pytałem nawet nieraz, czemu on to ciągle powtarza, że mamy bardzo dziękować za to, że mamy kościoły otwarte, za to, że jest tylu księży, chociaż jeszcze dzisiaj ich brakuje. Ale z czasem zobaczyłem – on widział, jak z niczego powstaje coś, że Kościół buduje się nie ludzkimi rękami, tylko to Pan Bóg kieruje. Kardynał widział, że jest to dzieło Boga i dlatego wzywał, aby dziękować Bogu za dary, które otrzymujemy.

Ks. kardynał Marian Jaworski odnowił Kościół na Ukrainie, troszczył się, aby ludzie mieli kapłanów. Szukał, zapraszał księży z Polski, odnowił seminarium, no i dzięki temu mamy dziś owoce. Ja jestem właśnie owocem tego, że kiedyś kapłan dotarł do mojej rodzinnej parafii, zachęcił mnie, dał przykład, przekonał że takie życie jest piękne. I każda parafia, którą on odwiedził i o którą się troszczył, może powiedzieć te słowa – zaznaczył ks. Kusyj.

Wycieczki artystyczne do prokuratury lwowskiej

Zastępca prokuratora obwodu lwowskiego Mykołaj Druziuk wyjaśnił, że z powodu pandemii koronawirusa rozpoczęte wycieczki do budynku prokuratury na razie powstrzymano. „Kurier Galicyjski” poprosił profesora Igora Żuka by naszych czytelników oprowadził po zabytku wirtualnie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

Perła przy ulicy Akademickiej

Na jednej z głównych ulic Lwowa, Akademickiej, pod podwójnym numerem 17/19, znajduje się gmach słusznie uważany nie tylko za ozdobę tej ulicy, ale jest też zaliczany do najpiękniejszych budynków w mieście. Niezmiennie przyciąga uwagę ornamentowaną mozaiką fasady, jeszcze większe wrażenie sprawia wspaniała architektura wnętrza. Bez wątpienia jest to obiekt zasługujący na monografię, gdyż w powstałych dotychczas pracach z zakresu architektury, w literaturze krajoznawczej i przewodnikach na temat tego gmachu są zaledwie krótkie wzmianki. Przypuszczalnie łączyć to należy z faktem, że dostęp do budynku był przez dłuższy czas ograniczony – w jego murach za mozaikową fasadą w okresie sowieckim mieścił się miejski komitet partii komunistycznej. Pierwotne przeznaczenie budowli było jednak bardzo dalekie od funkcji kancelarii partyjnej: na początku XX wieku należał do Lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej.

Wspomniana instytucja powstała w 1850 roku, miała niemałe zasługi w rozwoju handlu i rzemiosła „Królestwa Galicji i Lodomerii” i w początkach swego istnienia wykorzystywała na swoją rezydencję pałac Biesiadeckich przy placu Halickim; jednakże pół wieku później budynek ten był już zbyt ciasny dla powiększającej się liczby personelu i wydał się wpływowemu właścicielowi niezbyt reprezentacyjny.

W roku 1903 Izba powołała komisję, która zaproponowała nabycie posiadłości przy ulicy Arsenalskiej. Zamierzenia te nie doszły jednak do skutku. W lutym 1906 roku powstaje nowa komisja, która rozpoczyna energiczną działalność: kupuje działkę między ulicami Akademicką (obecnie prospekt Szewczenki) a Batorego (obecnie Kniazia Romana) (o numerach hipotecznych 381, 406 i 1271) i ogłasza konkurs architektoniczny, którego warunki zostały opublikowane 7 listopada 1906 roku. Przewidywał on trzy nagrody za najlepsze prace – 4000, 2500 i 500 koron oraz możliwość dodatkowego zakupu innych projektów po 500 koron.

Pomimo wysokiego poziomu wyróżnionych prac (I nagrodę otrzymał projekt lwowskich architektów Józefa Piątkowskiego i Maksymiliana Maciałka) do wykonania żadnej z propozycji konkursowych nie doszło. Realizacja szczegółowych planów niespodziewanie została zlecona autorom nie biorącym udziału w konkursie: młodym lwowskim architektom Alfredowi Zachariewiczowi i Tadeuszowi Obmińskiemu. Jednakże oceniając projekt Zachariewicza – Obmińskiego można z całą stanowczością stwierdzić, że

jest to proces całkowicie samodzielny, nie mający nic wspólnego z planami nagrodzonymi w konkursie. W ogóle odnosi się wrażenie, że przekazanie zlecenia obu architektom było zdecydowane z góry, w czym z pewnością odegrała niemałą rolę pozycja Alfreda Zachariewicza jako wpływowego członka Izby Handlowo-Przemysłowej. Wszelako rzeczą najważniejszą było to, że autorzy



zrealizowanego projektu cieszyli się zasłużoną reputacją najzdolniejszych architektów ówczesnego Lwowa.

Alfred Władysław Krystian Robert Zachariewicz (1937) był synem wybitnego architekta, profesora Politechniki Lwowskiej, Juliana Zachariewicza. Studiował na Politechnice we Lwowie oraz Politechnice Wiedeńskiej. Na początku roku 1900. założył własne biuro projektowe i razem ze współnikiem Józefem Sosnowskim pierwszą w Galicji firmę wyrobów żelbetonowych. Pełny rozkwit twórczości architektonicznej Zachariewicza-juniora przypada na koniec roku 1900. i początek 1910., kiedy projektuje i buduje kamienicę Bałaba-



na, przedstawicielstwo „Assicurazioni Generali”, budynek Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz inne ważne obiekty i dyktuje styl architektury Lwowa. To pasmo twórczych sukcesów zapoczątkowała praca nad projektem Izby Handlowo-Przemysłowej we Lwowie.

Jego współautor, Tadeusz Antoni Obmiński (1874–1932), również był absolwentem Politechniki Lwowskiej, następnie studiował w Charlottenburgu. Dał się poznać jako wybitny pedagog i teoretyk (ponad 30 lat wykładał na Politechnice Lwowskiej, przez kilka lat kadencji sprawował funkcję dziekana Wydziału Architektury; doktor nauk humanistycznych, profesor), jak również utalentowany architekt-

praktyk. W latach 1900. Obmiński był jednym z głównych inicjatorów wprowadzenia nowych form stylistycznych do architektury Lwowa – secesji i motywów sztuki ludowej (udział w opracowaniu projektu kamienicy Segala, budynek „Dniestr” itp.).

Współautorstwo Alfreda Zachariewicza i Tadeusza Obmińskiego wymaga uzupełnienia o pewne szczegóły. Zgodnie z warunkami zrealizowanego przez nich zamówienia, w rejonie ul. Akademickiej prócz Izby Handlowo-Przemysłowej powstała jeszcze jedna budowla tzw. Instytut Technologiczny (spełniał on rolę ośrodka szkoleniowo-informacyjnego, swego rodzaju „akademii rzemiosła” – bliźniaczej instytucji Izby).

Budynek ten wraz z domem przy ul. Akademickiej 17/19 tworzył jednolity zespół, miał graniczące z nim podwórko natomiast elewacja wychodziła na słabo uczęszczaną ul. Boularda (obecnie ul. Niżankińskiego nr 5); obecnie mieści się tam Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna.

Należy przypuszczać, że plany budynków zostały uzgodnione przez obu autorów, ale przy szczegółowym opracowaniu funkcje architektów były z całą pewnością rozgraniczone. Wydaje się, że autorstwo domu ul. Boularda 5 można byłoby przypisać w przeważającej części T. Obmińskiemu (nota bene był on w latach 1909–1910 dyrektorem Instytutu Technologicznego). Natomiast jeżeli

chodzi o budynek przy ul. Akademickiej 17/19, gdzie znajdowała się Izba Handlowo-Przemysłowa, to w rozwiązaniu jej elewacji, wnętrzu i szeregu detali widać wyraźnie rękę Zachariewicza, przeważa jego indywidualny styl i smak.

Po powrocie i zakończeniu projektu latem 1907 roku ogłoszono przetarg na prace budowlane, których wartość szacowano początkowo na kwotę 600 000 koron. Ze zgłoszeń, które napłynęły od przedsiębiorców, za najlepszą uznano ofertę profesora Lewińskiego.

Iwan Lewiński (1851–1919), wieloletni kierownik katedry budownictwa użytkowego Politechniki Lwowskiej i kierownik znanego biura projektowe-

– początku XX wieku (wystarczy wymienić Teatr Miejski oraz dworzec), wykonując podstawowe prace budowlane, tzn. ziemne, kamieniarskie, mularskie, betoniarskie, ciesielskie.

Prócz przedsięwzięcia prof. Lewińskiego należy wymienić innych wykonawców prac budowlano-technicznych. Dom przy ul. Akademickiej 17/19 jest przykładem wysokiego poziomu kultury technicznej owego czasu: zastosowano w nim konstrukcję żelbetonową, zamówione w wyżej wymienionej firmie „Sosnowski i Zachariewicz” (elementy sklepień, dachu, wykuszu), zainstalowano oryginalny układ ogrzewania centralnego na ropę przywożoną z Borysławia (przedsiębiorstwo „Drzewiecki i Jeziorański”), sprzęt elektryczny z firmy „Sokolnicki i Wiśniewski” (oświetlenie o mocy 6000 świec w sali posiedzeń), wewnętrzną łączność telefoniczną, windy elektryczne.

Jeżeli chodzi o daty, należy wyjaśnić, że według ustawodawstwa „Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa” prac budowlanych nie wolno było rozpoczynać przed zatwierdzeniem ich w magistracie miejskim; nastąpiło to w dniu 4 października 1907 roku. Budowa została zakończona ostatecznie w dniu 6 maja 1911 roku, co również odnotowano w aktach magistrackich. Jednakże użytkowanie głównej części gmachu rozpoczęło się wcześniej – uroczysta ceremonia otwarcia nowego przedstawicielstwa Izby odbyła się 3 lipca 1910 roku w obecności dostojnych gości z Wiednia, reprezentantów wszystkich izb handlowo-przemysłowych Austro-Węgier, nie mówiąc o licznych delegacjach krajowych. Było to jedno z głównych wydarzeń odnotowane w kronice miejskiej Lwowa w 1910 roku – obok uroczystości z okazji 500-lecia bitwy pod Grunwaldem, konfliktu ukraińsko-polskiego na Uniwersytecie Lwowskim i pierwszych nad miastem lotów aeroplanu.

Dzięki wysiłkom autorów projektu i budowniczych powstało wybitne dzieło architektury, dominanta zabudowy przy ul. Akademickiej. Załóżek jest ukształtowany w okresie neorenesansu, można tam odnaleźć echo późnego klasycyzmu, kolejno pojawiły się elementy neobaroku i secesji; zespół został stworzony przez znanych architektów i budowniczych – J. Schulza, L. Wierzbickiego, J. Bałabana, M. Ulama, T. Obmińskiego, J. Hochbergera i in. Projektanci gmachu Izby uzupełnili go, wykazując niezwykle takt w stosunku do pracy poprzedników. Kamienica pod numerem 17/19 harmonizuje ze skalą ulicy, z jej szerokością; budynek zwieńczony mansardowym dachem jest dobrze widoczny w perspektywie ul. Akademickiej, ustalając punkt „centralny”, oraz ze strony bocznej ul. Zimorowicza (obecnie ul. Dudajewa). Schodkowe zakończenie elewacji umożliwiła jej powiązanie z sąsiadującymi budynkami i nadaje całemu zespołowi harmonijną wartość.

Elewacja budynku jest symetryczna i majestatyczna. Oś symetrii została zaakceptowana łukiem głównego portalu, balkonem gabinetu prezesa, występem gzymsu oraz centralnym elementem attyki, w którym umieszczono herb Lwowa. Ściana rozlokowana jest wysmukłymi pilastrami oraz elementami podkreślającymi wertykalizm (jest to wspólna cecha budowli autorstwa A. Zachariewicza). Wszystkie detale wyróżnia iście filigranowe wykończenie. Nie można nie zwrócić uwagi na



umiejętne modelowanie występów i wnęk, bezbłędną kompozycję otworów, swoistą „melodyjność” rysunku. Wodoodporny tynk nabrał po pewnym czasie piaskowoszarą odcienia, na którego tle wspaniale wygląda mozaikowe paneau (błękit, ultramaryna, intensywna zieleń i złoto).

Stylu elewacji głównej, jak zresztą całego budynku, nie da się określić jednoznacznie. Falisty zarys attyki, swobodne potraktowanie elementów porządku, w szczególności zaś sztukatorskie konsole nad portalami bocznymi – bez wątpienia można nazwać secesyjnymi. Całości jed-



nak tym mianem określić nie można. Najstuszniejszym wydaje się potraktowanie gmachu Izby jako przykładu ilustrującego przejście od secesji do neoklasycyzmu charakterystycznego dla architektury Lwowa końca lat 1900.

Tylna elewacja, od strony podwórza, jest prosta i ascetyczna, jednak od razu daje się zauważyć mistrzowskie rozwiązanie bloku sali obrad z umieszczonym nad nią tarasem i wystającym wykuszem. Rozplanowanie dziedzińca zrealizowane zostało z wielkim profesjonalizmem, zapewniono światło i przestrzeń, mimo skomplikowanej lokalizacji terenu. Niegdyś był tu zadbane ogród i kwietniki.

Plan wewnętrzny uwarunkowany został podwójnym przeznaczeniem: połączeniem biurowo-administracyjnych funkcji budynku (w części położonej od strony ul. Akademickiej, gdzie znajdują się gabinety i inne pomieszczenia służbowe) z reprezentacyjną. Ta ostatnia dotyczy klatki schodowej zlokalizowanej w środku kamienicy i wspaniałej sali obrad w prawym skrzydle, które jest nieco wysunięte od podwórza, dzięki czemu rzut gmachu ma kształt litery „L”; sala obrad zajmuje tylko jego górną część, pod nią znajdowała się giełda (pomieszczenia przeznaczone dla giełdy wykorzystywane są obecnie jako

sala wykładowa). Zarówno wnętrza o ceremonialnym przeznaczeniu, jak i część służbowo-administracyjna są w pewnym stopniu od siebie niezależne, lecz powiązane funkcjonalnie nie tylko dzięki elastycznemu rozplanowaniu kondygnacji, lecz również dzięki pomysłowej kompozycji pomieszczeń na różnych poziomach.

Opisanemu wyżej układowi funkcjonalnemu podporządkowane jest również rozwiązanie schodów. Główne, bogato ozdobione, szerokie schody prowadzą tylko na reprezentacyjne 1 piętro, znajdujące się nad wysokim, dwukondygnacyjnym parterem. Do gabinetów „niższej rangi”, do suterren oraz na górne piętra wiodą inne, służbowe schody, zlokalizowane na całej wysokości budynku w lewym skrzydle i przeznaczone tylko dla personelu; do nich dobudowany został szyb windy, dzięki czemu komunikacja jest szybsza i wygodniejsza. W elewacji frontowej znajdują się trzy portale: główny frontowy, prowadzący do klatki schodowej, lewy boczny, połączony ze schodami służbowymi, natomiast symetryczny w stosunku do niego prawy portal stanowi odizolowane wejście do pomieszczeń byłej giełdy.

Budynek przy ul. Akademickiej 17/19 zasługuje na wysoką ocenę dzięki swym wnętrzom, można mówić nawet o swoistej „dramaturgii” przestrzeni, o nawiązywaniu architek-

tury do pewnego obrządku. Zaczyna się on w hallu, u progu prowadzących do góry reprezentacyjnych schodów, w perspektywie których lśnią okna witrażowe. Sklepienie kasetonowe nad halliem oraz jego niskie łuki efektownie kontrastują z pionowymi rytmami owalnej klatki schodowej. I znowu zdumiewa doskonałość szczegółów architektonicznych: obramowanie schodów, w których rolę płycin spełniają miniaturowe kompozycje mozaikowe wnęk, ząbkowanych karniszy, oryginalnych lamp – „stalaktytów”. Piaskowoszarą kolor polerowanego kamienia wytwornie harmonizuje z bielą sufitu, jaskrawymi barwami mozaiki i kolorystą witraży, dzięki którym pomieszczenie wypełnia się wielobarwnymi plamami świetlnymi.

Na poziomie górnego podestu schodów przestrzeń ukształtowana wertykalnie, nabiera dynamiki poziomej, rozlewając się szerokim korytarzem w obydwie strony. Spełnia on podwójną funkcję: jest to jednocześnie korytarz i szatnia-foyer. Boazerie bowiem to nic innego jak wbudowane szafki ściennie, w których członkowie Izby zbierający się na posiedzeniach pozostawiali okrycia wierzchnie. Korytarz prowadzi do sali obrad i do przestronnych gabinetów, których meble, obicie, lampy w większości nie zachowały się, ale znane są z prasy 1910 roku.

Pisano m.in., że gabinet prezesa utrzymywano „w stylu Ludwika XVI”, a sąsiadujący z nim salon przyjęć „cały utrzymany w kolorze ‘bordeaux’, z... meblami w stylu, który można nazwać ‘empire’ zmodernizowanym”. Gabinet wiceprezesa jest „niezbyt duży, jasny, w kolorze szarezielonym, utrzymany w stylu ‘empire’, o ścianach obciągniętych materią jedwabną”. Opisany został także gabinet sekretarza Izby („całość wykonana w materiale palisandrowym”), wspaniała biblioteka („wykonana cała w mahoniu”) oraz pokój zebrań sekcji, umeblowany „w sposób bardzo prosty, przypominający to, co się popularnie zwykło zwać ‘secesją’.

Prawdziwie mistrzowskim przykładem zorganizowania przestrzeni architektonicznej jest sala obrad, do której prowadzą dwa szerokie wejścia. Przede wszystkim uderza kontrast między niskim korytarzem a jej wysokim wnętrzem (wysokość sali w przekroju równa się łącznej wysokości 1 i 2 piętra). Ten efekt wizualny wzmocniają pilastry, w których rolę kapiteli spełniają płaskorzeźby Zygmunta Kurczyńskiego oraz znakujące się naprzeciwko drzwi wejściowych wysokie okna z witrażami. Pozostałe trzy ściany w górnej części wypełnione są biegnącym dookoła malarskim fryzem Feliksa Wygrzywałskiego. Płaszczyznę sufitu przecinają rzędy kasetonów, w których umieszczono 113 żarówek. Wzdłuż jednej ze ścian znajduje się podium dla prezydium. Wnęki wykuszy służyły kiedyś jako miejsce dla reporterów (swego rodzaju „galerii dla prasy”).

Elegancja i funkcjonalność cechują nie tylko pomieszczenia paradne, lecz również pomieszczenia przeznaczone dla niższych rangą urzędników. W przyziemiu znajdowały się mieszkania woźnych, na parterze biura kolejowe i taryfowe, kasa i biuro podawcze. Na drugim piętrze znajdowały się gabinety zastępców sekretarza, katedra przemysłowa, księgowość, dokonywano rejestracji marek i wzorów. Na trzecim piętrze kiedyś część jego pomieszczeń zajmował „Centralny Związek Fabryczny”, natomiast w pokojach położonych z tyłu znajdowało się mieszkanie zarządcy. Architektura budynku nie przestaje zadziwiać swoją oryginalnością: na górnym piętrze jest wyjście na taras o powierzchni ok. 150 m², zlokalizowany nad sufitem sali obrad, na którym swego czasu urządzono mały „wiszący ogród”.

Budynek Lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej jest unikalnym przykładem syntetycznego dzieła sztuki (Gesamtkunstwerk). W tym miejscu należy wymienić przede wszystkim trzy główne elementy, które się na to składają: malarstwo ścienne (Feliksa Wygrzywałskiego), rzeźby (prace monumentalne Zygmunta Kurczyńskiego) oraz witraże z mozaikami wykonane przez przedsiębiorstwo Stanisława Gabriela Żeleńskiego.

Projekty tych ostatnich zostały opracowane przez plastyków Henryka Uziemły i Karola Frycza. Działali oni w okresie, kiedy krakowska pracownia artystyczna Stanisława Gabriela Żeleńskiego zdobyła prawdziwie szeroką europejską sławę. Wykonane w niej frontowe mozaikowe paneau z wizerunkiem herbu miasta Lwowa oraz girlandami według szkicu Henryka Uziemły jak gdyby dodatkowo podkreśla dominu-

jącą rolę gmachu w zespole architektonicznym. Na mozaikach paradnych schodów (szkice Karola Frycza) przedstawiono kwiaty, co stwarza wraz z wielobarwnymi witrażami specyficzną aurę, atmosferę „świętyni piękna”. Należy ubolewać, że w kompozycji witrażowej w lunecie portalu głównego, zaprojektowanej również przez Henryka Uziemły, pozostały tylko dwie partie boczne, środkowa zaś, na której był przedstawiony statek handlowy, zaginęła. Natomiast w dobrym stanie zachowały się do dnia dzisiejszego duże witraże klatki schodowej i sali obrad. Ich rysunek i kolorystyka są bardziej surowe niż witraż secesyjny portalu głównego. Autorem tych witraży był architekt Alfred Zachariewicz, o czym świadczą napisy na rogach: „Prof. A. Zachariewicz r. 1908”.

Do najciekawszych elementów wystroju Lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej należą malowidła



ścienne wykonane przez Feliksa Wygrzywałskiego (1875–1944), absolwenta Akademii Monachijskiej. Przez pewien czas malarz pracował we Włoszech, stamtąd zaproszony został do Lwowa do pracy nad malarskim fryzem w sali obrad w budynku przy ul. Akademickiej 17/19. Malowidło składa się z sześciu części, na których przedstawiono obnażone postacie na połączonym tle. Jest to mitologiczna opowieść o związku między handlem a przemysłem: atleci pochłonięci wytężoną pracą, centauromachia, człowiek przesuwający ciężar („Praca”, „Siła”, „Wytrwałość” – symboliczne nazwy części fryzu), rybacy wyciągający sieć z ogromną perłą i balansującą na niej boginią pomyślności, postaci mitologiczne unoszące złote naczynia, na które leje się złoty deszcz („Fortuna”, „Kapitał żelazny”, „Kapitał płynny”). I wreszcie fantastyczna złota dolina, ale bezładna, z panoramą leżącego w jej środku miasta, którego sylwetka przypomina Lwów.

Ta wersja legendy o złotym wieku znajduje poparcie i kontynuację w płaskorzeźbach autorstwa Zygmunta Kurczyńskiego (1886–1949), absolwenta Lwowskiej Szkoły Przemysłowej i Akademii Krakowskiej, który kształcił się również w Paryżu w pracowni Augusta Rodina i Paulo Trubieckiego. We Lwowie jego talent „odkrył” Alfred Zachariewicz – w końcu lat 1900. i na początku 1910 roku). Wszystkie wybitniejsze budowle architekta zostały ozdobione rzeźbami wykonanymi przez Kurczyńskiego, w tym gmach Izby Handlowo-Przemysłowej. Wzdłuż sali obrad cyklicznie umieszczone są płaskorzeźby, na których przedstawione zostały figury tytanów i sceny heroicznej pracy robotników. Bohaterowie etosu powstałego w umyśle rzeźbiarza

wykonują szereg czynności, spowicią girlandą, łączą się w rytualnym pocałunku, symboliczna postać czasu łączy przemysł z handlem itp. Zygmunt Kurczyński jest również autorem masek, które otaczają wejścia do sali.

Uwagę zwraca doskonałość płaskorzeźb na froncie budynku (prace Wojciecha Przedwojeckiego), stiuki w sali obrad i gabinetach (pracownia Ludwika Repichowskiego), jubilerska obróbka płyt z barwnego polerowanego kamienia we wnętrzach. Cennym przykładem sztuki dekoracyjnej początku XX wieku są wykonane w pracowni Władysława Musiałowicza miedziane drzwi frontowe, wypełnione łuskowatymi płytkami fasetowanego szkła, z zakładu Józefa Friedländera. Należy również wspomnieć o lampach na głównej klatce schodowej, w sali i westybulu giełdy, jak również na lampy gabinetowe, które nie zachowały się do dnia dzisiejszego, dostarczone przez

firmę R. Ditmara. Cały budynek zdołał wyrobić brązownika Wilhelma Skurczyła. W pełnym blasku reprezentowane były również lwowskie firmy meblowe. Warsztat Stanisława Kruka („nestor stolarzy lwowskich”) wykonał fotele i boazerię dębową dla sali obrad, W. Pelczarski umeblował gabinety prezesa i wiceprezesa, Karol Hornung – biuro sekretarza, Emil Czerniawski – salon przyjęć. Drugie piętro zostało umeblowane przez Stanisława Szczuplakiewicza, Ludwika Czechowicza, Ignacego Milwina, Kiszaka, Kalisza. Na wysoką ocenę zasłużyła praca tapicerów Teodora Kysiaka (tapicerka mebli w bibliotece i sali obrad, wykonana ze skóry jeleni, Władysława Adamskiego) tapicerka mebli palisandrowych w gabinecie sekretarza. Z pracami dekoracyjno-wykończeniowymi w gmachu przy Akademickiej 17/19 związane są również nazwiska innych mistrzów, których wielu później zapomniano, a ich nazwiska zostały utracone tylko dzięki przypadkowym wzmiankom na stronach starych gazet i ksiąg adresowych.

Rozwiązanie architektoniczno-plastyczne budynku Izby Handlowo-Przemysłowej we Lwowie stanowi doskonały przykład jak różne dziedziny sztuki łączą się, tworząc nadzwyczajną w swej harmonii i szlachetności całość. One tworzą syntezę w imię utrwalenia upragnionego marzenia, mitu o swym wieku jako o wieku złotym. Jest to rozpaczliwa próba dokonywana w okresie niepokoju, w przededniu I wojny światowej i rozpadu wielu ideałów. Opisany przez nas budynek pozostał znaczącym świadectwem swego czasu – który nie był wiekiem złotym, można o nim mówić raczej jako o wieku srebrnym – pomnikiem stylu przejściowego, ucieleśniającego zatrzwożone oblicze epoki.

Deportacja Polaków ze Stanisławowa (cz. II)

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKJ

W celu przeprowadzenia deportacji polskiej ludności z USRR utworzono przedstawicielstwo rządu Republiki Ukraińskiej „Do spraw ewakuacji ludności polskiej”, na czele którego stał O. Cokol. Główne przedstawicielstwo rządu polskiego, kierowane przez W. Wolskiego, ulokowano w Łucku. Na Zachodniej Ukrainie powstały tzw. „aparaty pełnomocników ds. ewakuacji”, które miały swe filie w miastach rejonowych. Ich zadaniem było dokonanie spisu ludności polskiej i jej rejestracja. Mieścili się w Łucku, Kowlu, Równem, Włodzimierzu Wołyńskim, Lwowie, Dubnie, Brodach, Kamionce Buskiej, Złoczowie, Rawie Ruskiej, Drohobyczu, Stryju, Samborze, Czortkowie, Chodorowie, Tamopolu, Krzemieńcu, Stanisławowie, a po jakimś czasie otwarto jeszcze jeden – w Czerniowcach.

Pełnomocnikiem NKWD przy Stanisławowskim aparacie był major Mychajło Szatoczin, zastępca kierownika wydziału do walki z bandytyzmem NKWD obw. kijowskiego. Jego kompetencje obejmowały cały obw. stanisławowski. Początkowo wydział był ulokowany w hotelu „Spartak” (ob. „Dnister”). Wkrótce zgodnie z decyzją Rady miasta Stanisława z dnia 29 sierpnia 1944 roku instytucji przekazano lokal przy ul. Kopernika 22 – tymczasowo, „na czas ewakuacji”. Do wykonywania swych obowiązków biuro przystąpiło już 10–15 października 1944 roku. Jako pierwsza do wyjazdu zgłaszała się ludność wiejska lub te osoby, które z różnych przyczyn osiadły w miastach.

Jako agitację do „ewakuacji” do Polski obwodowa gazeta „Przykarpacka Prawda” 13 września 1944 roku nr 96 opublikowała artykuł „Podpisanie umowy pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia narodowego i Rządem USRR o ewakuacji polskich obywateli z terenów Ukraińskiej SRR i ludności ukraińskiej z terenów Polski”. W artykule obiecywano „złote góry” chętnym do wyjazdu. „Umowa przewiduje rozmaite ulgi dla ewakuowanych – pisała gazeta. – Kasowane są z nich wszelkie zaległości w dostawach naturalnych, podatkach pieniężnych i obowiązujących asekuracjach. Wszystkie przesiedlone gospodarstwa zarówno na terenach Polski, jak na Ukrainie, zwolnione są z podatków państwowych i obowiązujących asekuracji przez dwa lata. Ewakuowanym w miejscu osiedlenia

wydawana będzie zapomoga pieniężna w kwocie 5 tys. złotych – karbowanów na jedno gospodarstwo domowe na zainstalowanie się na nowym miejscu i inne potrzeby. Spłacanie tej sumy rozłożone jest na pięć lat... Wartość pozostawionego mienia zwracana jest ewakuowanym zgodnie z normami, istniejącymi w Polsce i odpowiednio w Ukraińskiej SRR”.

Aby zarejestrować się na wyjazd należało dokumentalnie potwierdzić swe obywatelstwo. Zapis robiono według jednego z dokumentów: paszportu radzieckiego z adnotacją, że został on wydany na podstawie dokumentu, potwierdzającego polskie obywatelstwo, polskiego paszportu, polskiej ksiąteczki wojskowej, świadectwa urodzenia, zawodowej kartki medycznej. Ze sobą można było wziąć nie więcej niż 1 tys. sowieckich karbowanów na osobę. Zezwalano na wywóz osobistego mienia o wadze nie więcej niż 2 tony na rodzinę, w tym i zwierzęta domowe.

Według wskazówek pierwsze partie do ewakuacji miały być gotowe do 15 listopada 1944 roku. Jednak na dobrowolną ewakuację do dnia 2 listopada w stanisławowskim rejonie podano tylko 30 zgłoszeń na 97 osób. Natomiast spis wykazał 110 244 Polaków. W notatce pierwszego sekretarza Mychajła Słona o przygotowaniach do ewakuacji z dnia 15 listopada 1944 roku podkreślano, że większość Polaków nie wykazuje chęci wyjazdu do Polski. Przytaczał on też charakterystyczne przypadki. Pod koniec października 1944 roku w rejonie Doliny kapłan katolicki na nabożeństwie niedzielnym nawoływał wiernych, aby nigdzie nie wyjeżdżali, bo tereny Zachodniej Ukrainy będą polskie. Pośród polskiej ludności w Kałuszu mówiono: „Nie wyjedziemy do Polski, dopóki nie rozliczymy (zemścimy) się z Ukraińcami”.

Bardzo trudno było dokonać ewidencji ludności polskiej w obw. stanisławowskim, bowiem znaczna część Polaków z powodu napadów band UPA opuszczała swe miejscowości i przenosiła się do miasteczek – centrów rejonów lub do Stanisławowa, gdzie nie rejestrowała swego miejsca zamieszkania. Tak, np. do Nadwórnej przyjechali Polacy z lanczyńskiego, sołotwińskiego, jaromczańskiego rejonów; do Kołomyi – Polacy z gwoździeckiego, zabłotowskiego, korszyskiego, peczeniżyńskiego i innych rejonów. Opodal Stanisławowa na przedmieściu Drahomyrczany Polacy przebywali w dzień, a na noc uciekali do miasta.

Według ewidencji przeprowadzonej wówczas przez stanisławowski obwodowy komitet KP (b)U w 14 z 36 rejonach obwodu stanisławowskiego zamieszkiwało 46 994 Polaków, czyli 13 814 rodzin; w Kołomyi – 11 636 osób, 3 375 rodzin; w Stanisławowie – 18 281 osób, 6 072 rodziny. Ogółem w obw. stanisławowskim zamieszkiwało 76 911 Polaków, 23 259 rodzin.

Jak podkreślił pierwszy sekretarz partii, najwięcej osób zgłosiło się do ewakuacji w miasteczku Śniatyn



Cokół pomnika Adama Mickiewicza zdemontowanego przez władze niemieckie

– 880 osób, prawie cała polska ludność; w Horodence – 850 zgłoszeń; w Kołomyi – ponad 700 zgłoszeń; najmniejsza liczba chętnych była w rejonie Gwoździeca – 5; Żółtnewem – 20; Zabłotowie – 23.

1 listopada 1944 roku we Lwowie około 4 tys. Polaków protestowało na Cmentarzu Łyczakowskim. Na pochówkach żołnierzy sowieckich napisano: „Nie oddamy Lwowa ZSRR!”. „Chwała walczącym o polski Lwów” i ustawiono mapę z przedwojennymi granicami Polski z napisem: „Co nam obca przemoc wzięła – szablą odbijemy!”.

W warunkach walk podziemia UPA, wobec niechętnych do wyjazdu do Polski Polaków pierwszy sekretarz CK KP(b)U Nikita Chruszczow postanowił przymusić ich do wyjazdu i powstała sytuacja zlikwidować przez „sowietyzację” Zachodniej Ukrainy.

W liście do Józefa Stalina z dnia 15 listopada 1944 roku o konieczności represji wobec nacjonalistów ukraińskich Chruszczow poprosił o wprowadzenie sądów polowych NKWD, aby uczestników ruchu zastraszyć karami śmierci przez powieszenie. Sądy należało przeprowadzać otwarcie z szerokim udziałem miejscowej ludności, a wyroki wykonywać w tych miejscowościach, gdzie opór jest największy lub tam, gdzie zginęli sowieccy aktywiści. Chruszczow

irsku lub rosyjsku. Zawiadania też, że we Lwowie odmówiono Polakom organizacji szkół z językiem polskim dla swoich dzieci. Zaproponował wprowadzenie we wszystkich szkołach programów nauczania zatwierdzonych przez Narodowy komisariat oświaty. Jedną z kolejnych propozycji było skasowanie zakazu mobilizacji polskiej ludności do pracy poza rejonami zamieszkania i wprowadzenie ich zatrudnienia we wschodnich obwodach Ukrainy i innych republikach ZSRR. Zaproponował mobilizację mężczyzn i kobiet polskich do pracy „w przemyśle i na budownictwie urządzeń obronnych i fabryk na równi z ludnością ukraińską”. W wyniku tego do Armii Czerwonej w obw. stanisławowskim 10 września 1944 roku powołano 4 159 Polaków, z czego zmobilizowano 3 163 osoby.

Decyzje te wprowadzono od nowego roku szkolnego. W Stanisławowie zmniejszono liczbę szkół z językiem polskim. Według ustawy nr 4 od 17 sierpnia 1944 roku Stanisławowskiej Rady miasta w mieście odnowiono sieć szkół z roku szkolnego 1940/1941 z osobnym nauczaniem chłopców i dziewcząt. Z 17 szkół średnich w mieście 6 były z językiem polskim:

- średnia żeńska szkoła nr 6 – pl. Paderewskiego (ob. pl. A. Szeptyckiego);
- średnia żeńska szkoła nr 8 – ul. Kilińskiego 9 (ob. Forteczny przemyk);
- średnia męska szkoła nr 9 – pl. Mickiewicza 19;
- średnia żeńska szkoła nr 14 – ul. Matejki 34;
- średnia męska szkoła nr 18 – ul. Czerwonarmiejska 82 (ob. ul. Szewczenki);
- średnia męska szkoła nr 22 – ul. Dzierżyńskiego 10 (ob. ul. Mazepy).

Według decyzji nr 308/8 od 25 maja 1945 roku Stanisławowskiej Rady miasta zreorganizowano sieć szkół i zmniejszono ich liczbę do 10, z których tylko we dwóch prowadzono lekcje po polsku. Uczyło się w nich 600 uczniów: średnia żeńska szkoła nr 9 – pl. Mickiewicza 3 i średnia męska szkoła nr 10 – ul. Czerwonarmiejska 44. Wkrótce jednak kolejną decyzją nr 486 z dnia 13 sierpnia 1945 roku szkołę na Czerwonarmiejskiej przekazano technikum kolejowemu nr 3, a polską szkołę średnią ostatecznie zamknięto.

(cdn.)

Śladami naszych publikacji

Napisał do nas pan Tadeusz Zydell z Gdańska. Zainteresował go artykuł o Monte Cassino. W liście do redakcji dzieli się swymi spostrzeżeniami i stawia kilka pytań, na które nie sposób teraz dać odpowiedź. Wymagałoby to głębokich badań w archiwach niemieckich i nie wiadomo, czy nawet tam znalazłoby się na nie odpowiedzi. Oto list pana Tadeusza:

Każdy skutek ma swoją przyczynę

W Kurierze Galicyjskim z 29 maja – 15 czerwca nr 9–10 (349–350) zwróciłem szczególną uwagę na artykuł pod tytułem „Monte Cassino widziane z drugiej strony” autorstwa Krzysztofa Szymańskiego.

Skąd dostojnicy wojskowi i kościelni wiedzieli z wyprzedzeniem,

że klasztor będzie bombardowany i podjęli odpowiednie zabezpieczające działania? Dlaczego dowódca wojsk niemieckich dopuścił do schronienia się w klasztorze uchodźców udzielając im azylu? Czy nie była to perfidia?

Po zbombardowaniu klasztor został uzbrojony i prowadził ostrzał artyleryjski doliny między Monte Cas-

sino a Morzem Śródziemnym – drogę umożliwiającą marsz wojsk alianckich na północ, do Rzymu.

Bezpośrednią informację o działaniach wojennych w tym rejonie uzyskałem od oficera sztabowego armii gen. Andersa, kpt. Józefa Zawadzkiego (później awansowanego do stopnia generała brygady) w Gdań-

sku na prelekcji z użyciem makiety omawianego terenu. Poinformował on słuchaczy o tym, że dwukrotne próby zdobycia w/w wzgórza przez wojska alianckie nie powiodły się z powodu silnej obrony niemieckiej.

Wojsko Polskie w tej sytuacji otrzymało rozkaz zdobycia go wraz z ruinami klasztoru. Zdobycie miało miejsce dopiero 18 maja. Tym samym doszło do możliwości marszu na północ w kierunku Rzymu.

Autora w/w artykułu proszę o uzupełnienie brakujących w tym temacie niezbędnych wiadomości, na które zwróciłem uwagę, w kolejnym

artykule dla oceny całości wydarzenia.

Tadeusz Zydell

PS. Z dużym zainteresowaniem czytam Waszą gazetę, która dociera tu, do Gdańska.

Jedyne, co mi pozostaje to poinformować, że artykuł „Monte Cassino widziane z drugiej strony” jest przedrukiem artykułów, które zamieściła ukazująca się po polsku we Lwowie okupacyjna Gazeta Lwowska z 1944 r. Co do oceny całości wydarzeń, zrobił to już najlepiej Melchior Wańkiewicz w książce „Monte Cassino”.

Krzysztof Szymański

Tajemnice grobów polskich generałów i osób duchownych na Cmentarzu Orłąt

W setną rocznicę wojny polsko-bolszewickiej, Bitwy Warszawskiej i obrony Lwowa przed armią Budionnego w 1920 roku ponownie stajemy przed pytaniem o poszukiwanie prochów zasłużonych generałów i polityków polskich, pochowanych w latach przedwojennych na Cmentarzu Obrońców Lwowa, a w sierpniu 1971 roku przed ostateczną dewastacją cmentarza przez władze radzieckie potajemnie przeniesionych w bezpieczniejsze miejsca na Cmentarzu Łyczakowskim. Wśród przeniesionych w nieznane nam miejsca były prochy generała Tadeusza Rozwadowskiego, generała Wacława Iwaszkiewicza, senatora Tadeusza Cieńskiego i nie tylko. Pełnej listy nie ma po dzień dzisiejszy.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Udało się ustalić, że ukryli trumny przed władzą bolszewicką miejscowi Polacy. Miejsca te zostały wybrane w pełnej tajemnicy, a świadkowie tych wydarzeń już nie żyją. Jako przykład i zrozumienie problemów, które mogą powstać przed entuzjastami poszukiwań i przeniesienia prochów bohaterów polskich warto przypomnieć okoliczności poszukiwania prochów i historię powtórnego pogrzebu arcybiskupa Józefa Teodorowicza w czerwcu 2011 roku i księdza Gerarda Szmyda w listopadzie 2014 roku.

Obecnie jest to jedyny pozytywny przykład działań w tym kierunku. Otóż, w te działania zostały zaangażowane ukraińskie władze miasta Lwowa, polska Rada Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa, Konsulat Generalny RP we Lwowie, polskie ormiańskie organizacje (m.in. „Koło Zainteresowań Kulturą Ormian” KZKO), Ormiański Kościół Katolicki i Ormiański Kościół Apostolski, wielu ludzi dobrej woli w Polsce i na Ukrainie.

Działania KZKO w sprawie poszukiwań na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, ekshumacji i identyfikacji prochów arcybiskupa Józefa Teodorowicza trwały kilka lat. W 2011 roku powołano komisję ekspertów. W rezultacie wspólnych działań Polaków i Ukraińców osiągnięto oczekiwane wyniki – stało się prawnie możliwym przeprowadzenie uroczystego aktu przeniesienia prochów abpa Teodorowicza z grobowca Kłosowskich (Cmentarz Łyczakowski) na Cmentarz Orłąt Lwowskich. 6 kwietnia



Abp Józef Teofil Teodorowicz

kowski (z polecenia Rady Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa pracują teraz przy rozpoznaniu grobów polskich oficerów w Bykowni, niedaleko Kijowa). Działania komisji wspierał Konsulat Generalny RP we Lwowie w osobie konsula Marcina Zieniewicza.



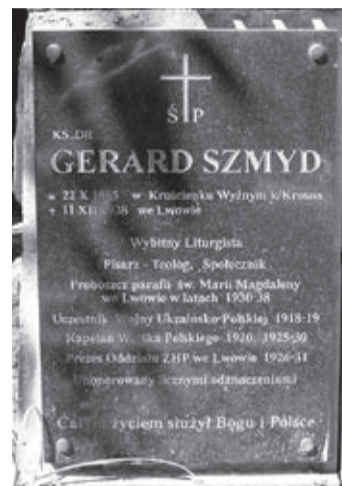
Z biegiem czasu wyłonił się poważny problem. Rada Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa powiadomiła komisję, iż grobowiec Kłosowskich znajduje się na polu nr 2. Faktycznie, taki grobowiec znaleziono, lecz nikt nie był tam pochowany. Okazało się, że jest jeszcze jeden grobowiec tej rodziny na polu nr 59. Potrzebna była oficjalna zgoda rodziny Kłosowskich na otwarcie grobowca. Uzgodnienia poczynił strony ukraińskiej i pol-

w grobowcu Kłosowskich. Zapis zrobiono o wiele później, niż odbyło się przeniesienie szczątków arcybiskupa w czasie dewastacji Cmentarza Orłąt. Charakter pisma odróżniał go od innych zapisów. Z pewnością notatkę spisano z pamięci, bardzo ostrożnie. Nie można było jasno zrozumieć o który grobowiec chodzi. Nieznana nam osoba poinformowana o przeniesieniu prochów arcybiskupa i mając dostęp do cmentarnych dokumentów archiwalnych w tajemnicy zrobiła wspomniany zapis. Ten zapis bardzo cenny dla komisji wskazywał konkretną drogę do dalszych poszukiwań naukowych. Z wtajemniczonych zostały tylko panie Janina Zamojska i Halina Makowska, które w latach powojennych opiekowały się grobowcem Kłosowskich. Jednym z tropów poszukiwań nowego miejsca pochówku abpa Józefa Teodorowicza i księdza Gerarda Szmyda była tablica nagrobna ustawiona na grobowcu Kłosowskich przez wdzięcznych parafian z Krościenka Wyżnego, miejscowości w której urodził się ks. G. Szmyd o następującej treści:

„ŚP KS. DR GERARD SZMYD
*22 X 1885 w Krościenku Wyżnym k/Krosna
† 11 XII 1938
Wybitny Liturgista
Pisarz – Teolog Społecznik
Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny
we Lwowie w latach 1930–38
Uczestnik Wojny Ukraińsko-Polskiej 1918–19
Kapelan Wojska Polskiego 1920, 1925–30
Prezes Oddziału ZHP we Lwowie 1926–31
U honorowany licznymi odznaczeniami
Całym życiem służył Bogu i Polsce”

Rodzina Kłosowskich potwierdziła obecność trumny i dała zgodę na otwarcie grobowca. 29 kwietnia 2011 r. Maciej Bohosiewicz przedstawił dokument o treści: „Według ustnego przekazu, abp Józef Teofil Teodorowicz do pochówku był ubrany w sutannę, pas (stułę) oraz kapę wierzchnią ozdobną. W trumnie powinny znajdować się: piuska arcybiskupa, krzyż napierśny, różaniec duży ozdobny. Obuwie na nogach, to ozdobne pantofle liturgiczne z wyhaftowanym na nich krzyżem”.

Po otwarciu grobowca i odnalezieniu trumny arcybiskupa ormiańskiego przeprowadzono identyfikację. Wygląd trumny i szczątków zgadzał się z opisem z dokumentów KZKO, brakowało jedynie krzyża, który prawdopodobnie został skradziony podczas jednego z wielu plądrowań grobów i grobowców na Cmentarzu Łyczakow-



skim. Pani Janina Zamojska opiekująca się grobowcem Kłosowskich w latach powojennych potwierdziła, że w pewnym czasie zauważyła szczeliny przy płycie zamykającej wejście do grobowca, co świadczyło o włamaniu. Współpracę ludzi po stronie ukraińskiej i polskiej, zaangażowanych w poszukiwania i przeniesienie szczątków abpa Teodorowicza uwieńczyła uroczystość dnia 7 czerwca 2011 r.



Cmentarz Obrońców Lwowa

Szczątki arcybiskupa w nowej trumnie złożono na Cmentarzu Obrońców Lwowa w miejscu, gdzie duchowny pierwotnie spoczął w grudniu 1938 r. Uroczystości pochowania szczątków abpa Józefa Teodorowicza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich miały charakter wybitnie religijny.

Lwów historycznie był i jest miastem wieloobrzędowym, co potwierdziła obecność na pogrzebie hierarchów i księży rzymskokatolickich (w tym księdza ormiańskiego obrządku katolickiego), duchownych greckokatolickich i prawosławnych, jak również przedstawicieli Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego we Lwowie i na Ukrainie.

Podczas dewastacji Cmentarza Orłąt Lwowskich w 1971 r. przeniesiono w tajemnicy trumny ze szczątkami również innych zasłużonych osób w tym prochy generałów Wacława Iwaszkiewicza i Tadeusza Rozwadowskiego, senatora RP Tadeusza Cieńskiego, brygadiera Czesława Mączyńskiego i in. w różne nieznane dotychczas miejsca na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Dla dalszych poszukiwań potrzebne są dodatkowe informacje i dokumenty archiwalne. Możliwe, iż będą odkryte nieoficjalne wpisy w księgach cmentarnych lub dotychczas nieznane wspomnienia osób zaangażowanych w sprawę przeniesienia prochów zasłużonych obrońców Lwowa. Pozostaje tajemnica i nadzieja, że poszukiwania miejsc ukrycia trumien zostaną wznowione, a szczątki tych wybitnych postaci spoczną w przeznaczonych dla nich grobach na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.



Pogrzeb metropolity lwowskiego abpa Józefa Teodorowicza, 1938 r.

2011 r. mer Lwowa Andrij Sadowy wydał w tym celu odpowiednie rozporządzenie. Członków komisji ze strony polskiej wyznaczyła Rada Ochrony Miejsc Walki i Męczeństwa.

W poszukiwania zaangażowali się: dyrektor Maciej Dancewicz, przewodniczący Rady Fundacji Ormiańskiej „Koło Zainteresowań Kulturą Ormian” (KZKO) Maciej Bohosiewicz, członkowie Fundacji: Adam Kaczyński, Marta Axentowicz-Bohosiewicz, ks. Artur Awdalian, antropolog Zdzisław Czubak i Wiesław Wię-

skiej trwały około dwóch lat. KZKO z Warszawy przy współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie przedstawiło niezbędne dokumenty, w tym zgody rodzin Kłosowskich i Teodorowiczów. Sprawę komplikował brak na grobowcu Kłosowskich na polu nr 59 informacji o obecności trumny abpa Józefa Teodorowicza. Było rzeczą zrozumiałą, że w realiach radzieckich inaczej być nie mogło. W księgach cmentarnych znaleziono zapis o umieszczeniu trumny abpa Józefa Teodorowicza

Austriacka załoga Stanisławowa

Według słownika: „Załoga” – to jednostki wojskowe, wojskowe uczelnie i urzędy mieszczące się w punkcie obrony i urządzenia obronne. Bardziej popularne i częściej używane słowo – to „garnizon” (z francuskiego: zabezpieczać, urządzać). Stare stanisławowskie pocztówki potwierdzają, że garnizon w mieście stał niemały. Otóż, jakie jednostki wojskowe stały w mieście za dobrej „babci Austrii”?

IWAN BONDAREW

Lwowski historyk wojskowości Mychajło Słobodianiuk przekazał mi uprzejmie swoje materiały, dotyczące jednostek, które stacjonowały w Stanisławowie, stanem na maj 1914 roku:

- Dowództwo placu (dowództwo stanisławowskiego garnizonu);
- Sztab 8 Dywizji kawalerii (komentatura);
- Sztab 13 Brygady kawalerii;
- Sąd garnizonowy;
- 58 Pułk piechoty „Arcyksiążę Ludwik Salwator” (sztab, 1 i 3 bataliony + dowództwo mobilizacji i uzupełnień);
- 95 Pułk piechoty „von Kioves” (2 bataliony);
- 7 Pułk dragonów „Książę von Lotringen” (sztab + 1 dywizjon);
- 8 Pułk ułanów „Hrabia Auersperg” (dowództwo mobilizacji i uzupełnień);
- 31 Pułk artylerii polowej;
- 33 Pułk artylerii polowej (sztab, 1, 2 i 4 baterie + bateria rezerwowa);
- Apteka garnizonowa;
- Wojskowe magazyny aprowizacyjne;
- 20 Pułk landwehry „Stanisławów”;
- Oddział landszturmu nr 20;
- Oddział żandarmerii nr 6;

Od siebie dodam, że był jeszcze szpital wojskowy.

Jak widzimy, lista jest dość pokaźna. Zachowało się wiele starych pocztówek z militarnymi obiektami miasta, więc proponuję niewielką podróż w czasie.

Infanteria – oznacza piechotę

Słowo „piechota” na trwałe weszło do słownictwa wojskowego dopiero po I wojnie światowej. Przedtem „królową pola bitwy” nazywano infanterię (od włoskiego *infanteria* – młodzież). Pułków piechoty w Stanisławowie było dwa. Najstarszą jednostką był pułk z nr 58. W kronikach stanisławowskich figuruje od początków XIX wieku. W czasach austriackich system uzupełnienia przewidywał, by każda jednostka miała „własne” terytorium, z którego powoływała młodzież do służby. Mieszkańcy miasta i okolic służyli w 58 Pułku piechoty. Stanem na 1914 rok 78% jego żołnierzy stanowili Ukraińcy.

Organizacyjnie pułk wchodził do składu 22 Brygady piechoty 11 Dywizji piechoty XI Korpusu, którego sztab dyslokował we Lwowie. Składał się z 4 batalionów, ale w Stanisławowie stacjonowały jedynie dwa. 2 batalion stał w Zaleszczykach, a 4 – aż w Bośni w miasteczku Foča. Przed wojną dowódcą jednostki był Iohann Kohnshagg.

Pułk stacjonował w koszarach przy ul. 3 Maja (ob. Hruszewskiego), naprzeciwko „Białego Domu”. Koszary wzniesiono, jak podaje Mychajło Hołowatyj, w 1889 roku za sumę 241 tys. złotych reńskich z budżetu pań-



Tę pocztówkę podpisano błędnie! To nie kawalerzyści, lecz żołnierze 20 Pułku landwehry na dziedzińcu swoich koszar

stwa. Były olbrzymie i zajmowały teren aż do ul. Kamińskiego (ob. I. Franki). Nowa uliczka otrzymała nazwę Koszarowa (ob. Gonczara). Szkoda, że te ogromne dwupiętrowe budowle nie zachowały się do naszych czasów. Po ich demilitaryzacji w 2001 roku teren wykupiła firma „KGD” która wystawiła tu luksusowy blok mieszkalny i centrum biznesowe.

Do 58 Pułku należały również wielkie magazyny wojskowe, leżące na skrzyżowaniu obecnych ulic Woczyńskiej i Bazylianek, po lewej od gmachu statystyki. Obecnie stoją tu dwa dwupiętrowe bloki mieszkalne.

Własna obrona

We wspomnieniach mieszkańców miasta i na austriackich planach miasta figuruje jakiś „pułk obrony krajowej”. Tak nazywano 20 Pułk landwehry. Armia Austro-Węgier składała się z kilku rodzajów wojsk. Największą część stanowiły ogólnokrajowe cesarskie pułki (do ich składu wchodził 58 Pułk piechoty). Oznaczone były skrótem „K. u K.” czyli „cesarsko-królewskie”. Gdy monarchia stała się dualistyczną, Austria i Węgry wprowadziły u siebie własne

siły zbrojne, które nazywały się landwehry (na Węgrzech – honwedzi). Było to coś pośredniego między wojskami wewnętrznymi i gwardią narodową. Od ogólnokrajowych oddziałów odróżniały się brakiem jednej litery w nazwie – „K. K.”.

Wszystkie pułki piechoty landwehry nazywane były od miast, w których stacjonowały. 20 Pułk obrony krajowej „Stanisławów” uformowano w 1889 roku. Jego koszary mieściły się pomiędzy obecnymi ulicami Ozarkiewicza i Żelichowskiego, z frontem na ul. Czornowola. Pod koniec XIX wieku teren koszarów poszerzono do współczesnej ul. Kurenego Czornoty. Składały się one z głównego dwupiętrowego budynku sztabowego i długich baraków.

Na pocztówce widnieje podpis mówiący, że są to koszary kawalerii. Jest to nieprawda! W drukarni pomyłono się i pocztówka przedstawia landwehrzystę. Kawaleria miała inne mundury.

Pułk wchodził do składu 86 Brygady piechoty 43 Dywizji piechoty III korpusu landwehry. Dowództwo korpusu mieściło się daleko – w austriackim Graz. Stąd na przeglądy

do Stanisławowa dowództwo przybywało rzadko.

Tego nie da się powiedzieć o sąsiednim pułku infanterii. W 1914 roku stanisławowskimi obrońcami dowodziła osoba, która z dumą mogłaby stanąć na czele znanego czeskiego browaru – płk Antoni Ko-



Artylerzyści ciągną armatę przez centrum Stanisławowa

zel. Skład narodowościowy pułku – 72% Ukraińców. Tuż przed wojną batalion przeniósł się do zwolnionych pomieszczeń dawnej dyrekcji skarbowej przy ul. I. Franki (ob. szkoła nr 5). Podczas walk o Stanisławów długie baraki trafiły pod ogień artylerii i zostały zniszczone. Ocalał jedynie

budynek sztabowy, gdzie w okresie międzywojennym również mieściła się jednostka piechoty. Obecnie jest tu kolejny kompleks mieszkalny przy ul. Kurenego Czornoty

Bateria, ognia!

W austriackiej armii, jak i w rosyjskiej istniały pewne tradycje podziału młodego uzupełnienia pomiędzy rodzajami wojsk. Kawaleria zawsze należała do elity. Służbę pełnili w niej przedstawiciele arystokracji, na szeregowych przeznaczano mężczyzn dorodnych, przystojnych i silnych. Wiadomo – mieli być „obliczem imperium”.

Do artylerii natomiast kierowano roztropnych. Każdy oficer był dobrym matematykiem i mógł z łatwością obliczyć trajektorię pocisku. Celownicy też nie mogli być głupi, bo obsługiwali złożone urządzenia wojskowe. Pozostałych skierowywano do piechoty.

Otóż, tych „najmądrzejszych żołnierzy” w Stanisławowie wystarczało – dwa pułki 31 i 33 artylerii polowej należące do lwowskiej 11 Brygady artylerii. Od 1886 roku artyleria zajmowała koszary na rogu obecnych ulic Sacharowa i Konowalca. Pod koniec



stulecia dla artylerzystów wybudowano kolejne osiedle wojskowe – w głąb ul. Konowalca za skrzyżowaniem z ul. Gwardii Narodowej.

Pierwsze koszary zachowały się i obecnie mieści się w nich wydział wojskowy Uniwersytetu Nafty i Gazu. Pozostała lokalizacja miała mniej szczęścia – tereny w latach 1990 zabudowano blokami mieszkalnymi dla wojskowych.

Wiadomo, że najwięcej prochu używają artylerzyści. Do nich więc należał wielki magazyn prochu, mieszczący się pomiędzy dzisiejszym Skwerem Pamięci i ul. Sacharowa.

Jest obfitość pocztówek przedstawiających koszary piechoty i kawalerii, natomiast kawalerzyści nie afiszowali się ze swoimi zabudowaniami. Jedynym „pocztówkowym” domem stacjonowania artylerii w Stanisławowie jest widokówka, przedstawiająca ul. Sapieżyńską, na której szóstka koni ciągnie połowę armaty. Sądząc z kierunku jazdy zmierzają do swoich koszar na Zosinej Woli (ul. Konowalca).



Koszary infanterii

(cdn.)

100. rocznica – Dytiatyn. Polskie Termopile

W tym roku obchodzimy 100. rocznicę jednej z najbardziej bohaterskich, lecz i najmniej znanych bitew wojny polsko-bolszewickiej. Przypomnijmy jeszcze raz, co takiego wydarzyło się w tym miejscu.

opracował
o. ANDRZEJ WANAT OFMConv

Jan Lucjan Wyciślak, w artykule: „Polskie Termopile”, tak ten dzień opisał: „16 września maszerowano właśnie drogą Chochoniów, Dytiatyn, Szumlany, Boków w kierunku Podhajec, gdy ujrano wynurzające się z lasów oddziały wojska, które wydawały się być polską XV Brygadą. Gdy okazało się, że są to jednostki grupy Jakira zajęto pozycje na poaustriackich okopach trawistego wzgórza (383) pod Dytiatynem i rozpoczęto ostrzał artyleryjski zamieniając drogę z kolumną nieprzyjaciół w kłębowisko zniszczonego nieprzyjacielskiego sprzętu. Na szczycie wzgórza odprzodkowała działa 4 bateria 1 Pułku Artylerii Górskiej dowodzona przez oficerów: kpt Adama Zajęca i poruczników Wacława Śniegockiego i Franciszka Wątrobę. Przed nim rozwinął się w obronie III batalion 13 pułku – łącznie było tam 200 bagnatów, 6 ckm, 6 armat. Około godziny 12 z kierunku Szumlan, wspierana silnym ogniem własnej artylerii, rozwinęła na wzgórzu atak 8 dywizja Czerwonych Kozaków. Z kierunku Bokowa wsparły ją formacje 123 brygady strzelców bolszewickiej piechoty. Intensywnymi atakami na polskie pozycje próbowano odblokować sobie drogę dla dalszej ucieczki. Do godziny 16 odparto 5 szarż kozackich, które dochodziły na 50 m do stanowisk 1 Pułku, atakowało łącznie 3.500 szabel i bagnatów. Gdy po godzinie 16 ruszył kolejny bolszewicki atak, kpt Zajęca wydał rozkaz śmierci, cytując skrót: *skrwawienie nasze uratuje 8 Dywizję*. Jednak trzy działa i część karabinów maszynowych była już wybita w walce, a pozostałe karabiny maszynowe 13 pp rozgrzane w wielogodzinny boj przestały być skuteczne. Pozostali przy życiu artylerzyści 4 baterii próbowali odeprzeć ostatni atak broniąc się kolbami karabinów i bronią osobistą. Niestety przewaga atakujących i wyczerpanie dotychczasową walką sprawiło, że pod ciosami szabel polegli po kolei wszyscy obrońcy wzgórza. Ktoś jeszcze dostrzegł dowódcę baterii kpt. Adama Zajęca i porucznika Franciszka Wątrobę jak do końca walczyli strzelając z pistoletów (relacja żołnierzy 13 pp). Przed końcem obrony na wzgórzu dotarł wprawdzie rozkaz by się wycofać, ale ginęli na nim właśnie ostatni ranni żołnierze. Około 16-tej żołnierzy batalionu piechoty wziętych do niewoli rozebrano pozostawiając związanych na wzgórzu po czym Kozacy wykonali na nich dodatkową szarżę i z okrzykami *rubaj* wszystkich ich wybili. W obronie pozycji pod Dyti-

atynem poległo około 240 żołnierzy polskiej armii, zginęła cała obsada 4 baterii 1 Pułku Artylerii Górskiej w składzie 59 artylerzystów. Straty w 13 Pułku Piechoty Dzieci Krakowa: 97 zabitych i 83 rannych. Poległych bolszewików nikt nie zliczył”.

Bitwa ta miała kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Małopolsce Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbitciem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty

dytiatyński panteon. Napis „Dytiatyn 16.IX.1920” umieszczono na pylonie Grobu. Po przymusowym zapomnieniu w PRL, 3 maja 1991 roku nazwa Dytiatyn wróciła na tablice Grobu Nieznanego Żołnierza. Również w Krakowie, w kościele na Skałce znajduje się tablica pamiątkowa, upamiętniająca żołnierzy I Pułku Artylerii Górskiej. Przy tej tablicy honory oddają w dniu swojego święta żołnierze Dywizjonu Artylerii Samobieżnej z 10 Brygady Kawalerii Pancerniej w Świętoszowie, którzy kultywują tradycje swoich bohaterskich poprzedników.

Radzieckiego, miejsce popadło w zapomnienie. Systematycznie dewastowana kaplica została zburzona przez władze sowieckie w 1947 roku.

W każdą rocznicę bitwy odbywały się tam uroczystości państwowe. Pomimo represji władz komunistycznych krzyż pamiątkowy pozostał na miejscu, a miejsce po dawnym cmentarzu nigdy nie zostało zaorane przez miejscową ludność ukraińską. Dopiero w 1986 r. krzyż został ścięty przez lokalnych działaczy komsomołu i wrzucony za parkan cerkwi w Dytiatynie. Tam znaj-

między innymi, że bolszewicy „chcieli zbudować świat bez Pana Boga” i nic z tego nie wyszło, bo „jeżeli się nie buduje na prawdzie Ewangelii, na tym, co dał sam Stwórca”, to stworzenie „samo się zniszczy”. Odczytany został list prezydenta RP Andrzeja Dudy do uczestników uroczystości. W 2016 roku dzięki funduszom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wykonano również ogrodzenie.

Od tej pory wraca się do tradycji corocznych obchodów w miejscu bitwy. Należy zaznaczyć, że przez dziesiątki lat nie wspominały o tym



„Bój pod Dytiatynem”, Jerzy Kossak

oraz ukraińską dywizję kawalerii. Józef Piłsudski odznaczając 17 poległych tam bohaterów Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 11 oficerów i 41 szeregowych Krzyżem Walecznych nadał baterii prawo noszenia tytułu *bateria śmierci*.

Miejsce bitwy otoczone zostało wielką czią ze strony wojska i mieszkańców Ziemi Halickiej. Jak podają różne przekazy, przez całe dwudziestolecie międzywojenne mieszkańcy Małopolski, a w szczególności mieszkańcy województwa stanisławowskiego otaczali wielkim szacunkiem to miejsce. Każdego roku, z okazji święta 3 Maja i 16 września dzieci i młodzież z okolicznych szkół, oddalonych nawet o 20 kilometrów, udawały się marszem do Dytiatyna. Tam, w bardzo podniosłej atmosferze, z udziałem księży obu obrządków odbywało się nabożeństwo, a po nim występy dzieci.

Gdy 4 kwietnia 1925 odbyło się losowanie piętnastu pobojozwisk, z których miały zostać ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza, wśród nich znalazł swoje poczesne miejsce

Bitwę czterokrotnie namalował Jerzy Kossak i raz Wojciech Kossak. W 1929 roku Jerzy Kossak namalował tryptyk „Bój pod Dytiatynem”. Tryptyk ten, przedstawiający zagładę baterii zdobył salę Departamentu Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych, zaś obraz przedstawiający bój piechoty salę balową kasyna oficerskiego w koszarach 13 pp w Pułtusku. Wszystkie obrazy zaginęły podczas II wojny światowej.

Te „Polskie Termopile” jak w II Rzeczypospolitej nazywano bitwę pod Dytiatynem, otaczano pamięcią. Na miejscu bitwy pod lasem powstał wspólny cmentarz wszystkich poległych na który ich ekshumowano. Wybudowano obok głównie dzięki staraniom właścicielki tych ziem Aldony Kaczorowskiej, gen. Władysława Sikorskiego i podhalańczyka gen. Adama Galicy twórcy i dowódcy 1 Pułku Artylerii Górskiej kaplicę pod wezwaniem św. Teresy, poświęconą 21 września 1930 roku, dalej kurhan i ściana z nazwiskami bohaterów wokół cmentarza.

Jednak, gdy po 1945 r. Dytiatyn znalazł się na terytorium Związku

duje się na placu przed świątynią do dnia dzisiejszego. Nowy krzyż w miejscu bitwy postawiono po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę w 1991 r. Obecnie znajduje się on przy kościele w Botszowcach.

W 2015 roku powstała koncepcja zagospodarowania terenu, Cmentarza Wojennego Żołnierzy poległych pod Dytiatynem, na wzgórzu 385, w obwodzie iwanofrankińskim, na Ukrainie. Autorami tego pomysłu byli: Szymon Hatłas i Wiesława Holik. Cmentarzyk wojskowy w Dytiatynie odbudowano ze środków Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Uroczystego ponownego otwarcia odbudowanego Polskiego Cmentarza Wojennego dokonano w 95. rocznicę bitwy pod Dytiatynem, 19 września 2015 roku, który poświęcił duchowni Kościoła rzymskokatolickiego, Kościoła grekokatolickiego i Kościoła prawosławnego. Mszy świętej w intencji poległych, ale także pokoju na wschodniej Ukrainie i na całym świecie przewodniczył biskup senior diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek. Powiedział on

wydarzeniu z 16 września 1920 roku podręczniki historii, a propaganda sowiecka próbowała zniszczyć wszelkie ślady ich obecności. Wszystko to na nic, bo prawda zawsze zwycięży z fałszem i zakłamaniem.

Bitwa pod Dytiatynem jest przykładem polsko-ukraińskiego braterstwa broni, dzięki któremu oddziały Wojska Polskiego i wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej walczące z najeźdźcą na sąsiadujących ze sobą polach bitew, powstrzymały dalszy pochód armii bolszewickiej na Zachód.

Od kilku lat miejscem pamięci poległych polskich żołnierzy opiekują się bracia franciszkanie, z odległego 17 km od memoriału, klasztoru bł. Jakuba Strzemię w Botszowcach, należącego do Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych (Franciszkanów).

2 listopada 2018 roku, franciszkanie z Botszowic, otrzymali od miejscowych władz prawo stałego korzystania z ziemi o pow. 0,1316 ha na której to znajduje się panteon wojskowy.

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 8)

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Data wymarszu I Kompanii Kadrowej (6 sierpnia) była Dniem Święta Związku Strzeleckiego. Każdą rocznicę „wypowiedzenia wojny ciemnościom Polski i odrodzenia Wojska Polskiego” obchodzono niezwykle uroczysto. Już dzień wcześniej przeprowadzano zbiórki strzelców połączoną z ogniskiem, odczytaniem rozkazów, apelem Kompanii Kadrowej i okolicznościowymi przemówieniami. Nazajutrz po pobudce udawano się do kościoła na uroczyste nabożeństwo, odbywała się defilada strzelców, zawody, zabawa, organizowano pogadanki i wieczornice. W 1930 roku „Uroczystości Kadrowe” w Łucku zorganizowano z prawdziwym rozmachem. W przeddzień święta odbył się capstrzyk, w którym wzięła udział orkiestra Straży Ogniowej oraz kompania Związku Strzeleckiego. W dniu święta już o godz. 10.00 rano mieszkańcy miasta zbrali się w łuckiej katedrze. Po uroczystej Mszy św., na której nie zabrakło wicewojewody Józefa Śleszyńskiego oraz prezydenta miasta Teofila Otowińskiego, z placu Katedralnego ruszyła wielka defilada. W rytm melodii, granych przez orkiestrę Straży Ogniowej, maszerowali: pluton KOP-u, kompania Policji Państwowej, baon Związku Strzeleckiego ze sztandarem i orkiestrą, funkcjonariusze Poczty Polskiej, oddziały miejskiej i ochotniczej Straży Ogniowej. Na koniach pięknie zaprezentował się strzelecki oddział Krakusów. Wielkie zainteresowanie wzbudził oddział wystawiony przez łuckie Towarzystwo Cyklistów. Nie zabrakło też przedstawicieli innych narodowości, zamieszkujących Wołyń, w tym dwóch oddziałów skautów żydowskich. Po południu odbyła się uroczysta akademii w sali Teatru Miejskiego. Wielki aplauz i wzruszenie wzbudziła wiązanka pieśni legionowych, a „Pierwszej Brygady” publiczność stolicy Wołynia wysłuchała



Kurs obrony przeciwgazowej na zamku Lubarta w Łucku. Dar p. Janiny Podolskiej. Zdjęcie z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

na stojąco. Wieczorem z okazji organizacyjnego święta Związek Strzelecki zaprosił wszystkich na tzw. „Czarną Kawę” do Domu Stowarzyszeń Polskich. To ważne strzeleckie spotkanie zaszczycił obecnością wojewoda wołyński Henryk Józewski. Dzień pełen wrażeń zakończyła „ochocza zabawa braci strzeleckiej”. Później wprowadzono zwyczaj wieczornego rozpalania tzw. ognisk strzeleckich.

Podpalenia stosu dokonywał weteran walk o niepodległość lub najważniejsza osoba w gronie strzelców czy zaproszonych gości. Przy ognisku odczytywano historyczny rozkaz Komendanta z dnia 6 sierpnia 1914 roku, a podczas apelu wymieniano nazwiska poległych żołnierzy Kompanii Kadrowej. Uroczystość kończyły występy artystyczne.

Od 1926 roku reprezentacje wołyńskich strzelców brały też udział w dorocznym Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Droga, licząca około 120 km, z krakowskich Oleandrów przez Miechów i Jędrzejów wiodła do Kielc, gdzie w 1914 roku stoczono pierwsze potyczki i bitwy. Strzelcy maszerowali ze śpiewem na ustach. Po drodze trwała ostra rywalizacja indywidualna i drużynowa najlepszych zespołów, wyłonionych na drodze eliminacji powiatowych i okręgowych. Po przebyciu całego szlaku trzynastoosobowe drużyny z poszczególnych okręgów Związku Strzeleckiego meldowały się na mecie na placu Katedralnym w Kielcach. Tu następowało wręczenie pamiątkowych dyplomów i nagród. W 1926 roku drużyna strzelecka z Łucka, prowadzona przez Piotra Kamińskiego, bardzo dobrze zaprezentowała się na etapie Kraków- Miechów dzielnie walcząc o prowadzenie z doskonałą drużyną krakowską, która odniosła zwycięstwo rok wcześniej. Tym razem młodym łuckim strzelcom zabrakło doświadczenia, by odnieść sukces. W rywalizacji wzięła też udział drużyna kowelska z drużynowym R. Kuncewiczem na czele. Dla wołyńskich strzelców udział w Kadrówce okazał się wielkim przeżyciem. Na mecie uczestników sportowej rywalizacji witał marszałek Piłsudski w otoczeniu ministrów i generalicji, a na trasie wysiłkowi zawodników kibicowali przedstawiciele bratnich organizacji z Estonii, Finlandii i Łotwy. Rok później redaktor „Strzelca” w artykule o przebiegu Kadrówki

informował, iż „formą wyróżniały się drużyny kresowe: Wilno, Łuck, Grodno...”. Wołyniacy nie odnieśli wprawdzie sukcesu, ale uplasowali się blisko podium – strzelcy z Łucka zajęli piąte miejsce w klasyfikacji drużynowej jako nagrodę przywożąc cenny sprzęt – trzy karabiny małokalibrowe. Ten moment wręczania nagród został uwieczniony w filmie Witolda Biegańskiego „Marsz Szla-

kiem Kadrówki”. Od tej pory filmowa ekipa, ale także prasa i radio towarzyszyły rywalizującym drużynom. W 1926 roku również strzelczynie po raz pierwszy wystawiły poza konkursem jedną dobrze przygotowaną do rywalizacji sekcję, czym wywalczyły dla drużyn żeńskich oficjalny udział



Dzielne wołynianki, zwyciężczynie Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej w 1927 roku. (Od lewej) Maria Augucewiczówna z Łucka i Franciszka Nowacka z Horochowa

w Kadrówce. Już rok później, czyli w 1927 roku, na szlaku pojawiły się dwie sekcje wołyńskich strzelczyń i od razu odniosły spektakularny sukces – zwyciężyły w klasyfikacji zespołowej, zgarniając nagrodę ufundowaną przez panią prezydentową Mościcką. Na 51. zespołów, które doszły do Kielc, sekcja, prowadzona przez Stanisławę Kobryniewiczową, była tak dobrze przygotowana marszowo, że pozostawiła za sobą 20 drużyn męskich. Dzielne wołynianki triumfowały również w klasyfikacji indywidualnej pań: I miejsce zajęła Maria Augucewiczówna z Łucka, która otrzymała od marszałka Piłsudskiego książkę „Moje boje”, na II miejscu uplasowała się Franciszka Nowacka z Horochowa. W 1928 roku w Kadrówce wzięło już udział kilka drużyn z Wołynia z: Łucka, Kowla, Zdołbunowa, Lubomla, Klewania oraz sekcja żeńska z Łucka, która zajęła trzecie miejsce w rywalizacji pań. Na kolejny sukces wołyńskich strzelców w słynnej Kadrówce trzeba było poczekać kilka lat. Dopiero w 1935 roku, w XI Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, dobrze wypadły: rosnąca w siłę drużyna z Janowej Doliny oraz zespół z Dubna. Strzelcy z Janowej Doliny wzbudziła ogromną sympatię dzielnością i samozaparciem – sympatię tak wielką, że redaktor związkowej gazety, Tadeusz Żenczykowski, ich nieugiętej postawie poświęcił artykuł pod tytułem „Strzelców kuźnia charakteru”, umieszczony na pierwszej stronie gazety. Pisał: „Przybywają wciąż nowe drużyny i zapominamy o

Janowej Dolinie, gdy wtem z zakrętu szosy krakowskiej wyłania się sylwetka samotnego zawodnika. Maszeruje ostro, miarowym krokiem. Wita go huragan oklasków i masa kwiecica. [...] To właśnie zagubiony zawodnik z Janowej Doliny, strzelec Kazimierz Hebel. Ostał, nie mógł nadążyć za

ostro maszerującą drużyną. Mógł wprawdzie zrobić tak, jak wielu innych, usiąść w rowie, zaczekać na auto i przyjechać sobie wygodnie ciężarówką. Ale nie pozwolił mu na to honor zawodnika. Nie mógł przecież zawieść zaufania całego oddziału, wszystkich kolegów, którzy na niego liczyli. Jak mógłby spojrzeć swoim w oczy, gdyby odpadł jako maruder. Nie, on musi do końca przejść trasę marszu. Musi przecież pokazać, że strzelcy z Janowej Doliny to nie łaziki, że umięją zadanie swe wypełnić do końca. Maszerując samotnie zakurzonym gościńcem, wiedział zapewne, że jego przymarsz na metę jest już bez znaczenia dla punktacji drużyny, ale miał tę siłę woli i ambicję sportową, aby pokonać własne zmęczenie i dać z siebie to, na co siły pozwalają”.

Można powiedzieć, że podczas tej rywalizacji zawodnicy z Janowej Doliny bacznie śledzili przebieg zawodów, zbierali siły, zbierali obserwacje i doświadczenia. Natomiast w 1936 roku byli już nie do pokonania. Prowadzeni przez marszowego Władysława Kowalika zwyciężyli w pięknym stylu. Byli doskonale przygotowani. Świetni w marszu, a w strzelaniu o 34 punkty lepsi od najmocniejszej drużyny wojskowej! By docenić sukces tych młodych ludzi, trzeba mieć świadomość różnicy między nimi a zawodnikami wojskowymi, różnicy w szkoleniu, w ilości przeprowadzonych treningów, w zaopatrzeniu w broń i w amunicję. Nie zawiódł też zespół z Dubna, który w kategorii przedpoborowych wywal-

czył drugie miejsce. Debiutująca na zawodach drużyna z Włodzimierza Wołyńskiego dopiero poznawała tajniki szlaku. W 1938 roku wołyńskie zespoły były już bezkonkurencyjne: w grupie starszej Janowa Dolina zajęła I miejsce, tuż za nią uplasowała się drużyna z Kowla, a na IV miejscu – Związek Rezerwistów z Janowej Doliny. Ostatnie przed wybuchem II wojny światowej zawody marszowe na trasie Kraków – Kielce miały szczególnie charakter. Odbyły się w 25. rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów. Wśród zaproszonych gości znalazł się także senator Antoni Staniewicz, który żegnał wołyńskie drużyny przed wymarszem w trasę. Wołyniacy nie przynieśli wstydliwej prezencji Podokręgu Łuck – w kategorii przedpoborowych strzelcy z Janowej Doliny byli najlepsi, a ich starsi koledzy na strzelnicy wystrzelali rekord dnia. Rocznicowe zawody symboliczną klamrą spięły losy strzelców – tych sprzed lat, co wierzyli w wolną Polskę, i tych, którzy dzielnie maszerowali ich szlakiem, by dostojnie za kilkadziesiąt dni znów – jak tamci – chwycić za broń...

Od 1927 roku dorocznemu Marszowi Szlakiem Kompanii Kadrowej towarzyszyły Igrzyska Kulturalno-Oświatowe, czyli konkursy: chórów, orkiestr dętych, zespołów teatralnych i tanecznych. Początki imprezy były trudne. Na szczęście w kolejnym roku zgłosiło się więcej drużyn, w tym z Wołynia: chór z oddziału w Kołkach oraz strzeleckie orkiestry ze Zdołbunowa i Kiwerc. Igrzyska odbywały się w Kielcach w kinie Palace. Później chóry i orkiestry, uczestniczące w konkursie, śpiewem i muzyką witały strzelców przekraczających metę Kadrówki, a wieczorem wraz z zespołami tanecznymi występowały na zakończeniu imprezy na miejscowym boisku „Sokoła”.



Maria Augucewiczówna z Oddziału ZS Łuck-Miasto, zwyciężczynie w rywalizacji indywidualnej w Marszu Szlakiem Kadrówki w 1927 r.

Całą uroczystość kończyła wspólna zabawa strzelców na świeżym powietrzu. Debiut wołyniaków na Igrzyskach Kulturalno-Oświatowych w 1928 roku okazał się wielkim sukcesem. Mnóstwo pochwał oraz I miejsce zdobyła strzelecka orkiestra dęta z Wołynia, a zachwycony korespondent „Strzelca” pisał: „Zastanawiającą niespodzianką była orkiestra dęta ze Zdołbunowa. W ogólnym wymiarze uzyskała 78 punktów (na 90 możliwych), co przecież

bardzo dobrze świadczy o zespole, który istnieje niecały rok. Orkiestra zdołbunowska może śmiało rywalizować z zawodowymi orkiestrami". Z Igrzysk młodzi muzycy przywieźli do Zdołbunowa popiersie marszałka Piłsudskiego, które stanowiło nagrodę w konkursie.

W 1933 roku zainaugurowano jedną z najważniejszych w dwudziestolecie międzywojennym imprez sportowych o istotnym znaczeniu propagandowym. Od tego roku, w sierpniu, miał miejsce powszechny spływ wioślarzy, kajakarzy i żeglarzy do morza. Zawody, które odbywały się pod patronatem Ligi Morskiej i Kolonialnej, były manifestacją przywiązania społeczeństwa do polskiego skrawka wybrzeża nad Bałtykiem. Po

czy powrót pociągiem z Gdyni. W małych wołyńskich miejscowościach wiele osób angażowało się w realizację ważnego przedsięwzięcia. Kto inny, kierując się wskazówkami ze związkowego pisma „Strzelec”, rozrysowywał starannie projekt, kto inny „dłubał” kajak, by metodą prób i błędów osiągnąć stabilną, dobrze trzymającą się na wodzie i zwrotną jednostkę, a kto inny wyruszał ku wielkiej przygodzie. Spływ miał charakter sportowej rywalizacji, załogę kajaka musieli stanowić najbardziej sprawni fizycznie, najsilniejsi strzelcy, najlepsi pływacy w oddziale. Pomysł wystąpienia zawodników w pełną niebezpieczeństw podróż rozpałał wyobraźnię mieszkańców kresowych miast. W 1934 roku w Ostrogu, tuż przy



Defilada w Łucku po zakończeniu wielkich manewrów na Wołyniu w 1938 roku. Na trybunie Edward Rydz-Śmigły. Zdjęcie z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

dojściu Hitlera do władzy, po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, po hasłach głoszących niemieckość Pomorza, trwałość polskiego dostępu do Bałtyku wydawała się mocno niepewna. Akcją pod hasłem „Cała Polska do morza!” podzielono na dwa etapy. Pierwszy miał charakter spływu gwiazdowego. Wodniacy ze wszystkich zakątków kraju 4 sierpnia 1933 roku meldowali się w stolicy Pomorza, Toruniu, który właśnie obchodził jubileusz 700-lecia. Później, ze względu na Wolne

granicy z Sowietami, już pod koniec czerwca szykowano się do dalekiej drogi. Po uroczystym nabożeństwie i poświęceniu kajaków przez księdza prałata Ptaszyńskiego, po ognistych przemówieniach: burmistrza Wojciechowskiego oraz prezesa zarządu miejscowego Związku Strzeleckiego, mecenasa Zielińskiego, przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” w trzech kajakach strzelecka drużyna z Ostroga ruszyła ku dalekiemu morzu. Na brzegach Horynia strzelców żegnały tłumy gapiów. Ileż to niespodzianek



Uroczystości z okazji Święta 3 Maja w Werbie. Z lewej strzelcy, obok strażacy i harcerze. Werba, lata trzydzieste. Dar Zbigniewa Wojcieszka

Miasto Gdańsk już w sposób uporządkowany i pod wodzą kierownika flotylli, odbywał się spływ Wisłą do Gdyni. Tu 10 sierpnia następowało zakończenie imprezy i uroczystość wręczenia nagród. Ze względu na konieczną do przebycia odległość oraz układ szlaków wodnych na terenie Polski dla wielu oddziałów strzeleckich udział w imprezie był poważnym wyzwaniem. Długą i niełatwą do pokonania drogę mieli między innymi wołyniacy, a jednak w kilku wołyńskich oddziałach podjęto trud przygotowań. Wystąpienie reprezentacji na zawody często odbywało się wysiłkiem niemal całego miejscowego społeczeństwa, wysiłkiem całych oddziałów strzeleckich. Mało kogo stać było na kupno gotowego kajaka czy innego potrzebnego sprzętu. Trzeba było zebrać sumę potrzebną na wyżywienie, noclegi

czekało na wołyńskich chłopców... Dzięki pomocy „niezmordowanej energii i pracy” rotmistrza w stanie spoczynku E. Sarneckiego, który czuwał nad organizacją przedsięwzięcia, wytyczono najdogodniejszą trasę: Horyń – Prypeć – Jasiółda – Kanał Ogińskiego – Szczara – Niemien – Kanał Augustowski – Biebrza – Narew – Wisła. Droga nad polskie morze trwała ponad miesiąc (od 26 czerwca do 17 sierpnia). Strzelcy z Ostroga przebyli rekordową trasę długości 2300 km! Ich „piękny i niepowszedni wyczyn słusznie został wyróżniony” – pisał kronikarz spływu. W tym roku nagrodzono również dwóch strzelców z Janowej Doliny, którzy otrzymali Nagrodę im. Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Odwaga i hart ducha wołyńskich strzelców budziły powszechne uznanie. Podczas

wręczenia sportowych trofeów nagrodzono ich gorącymi brawami. Co zapamiętali sami uczestnicy spływu? Trudne do opanowania wzruszenie, kiedy wiwatująca na brzegu rzeki polska ludność Gdańska na widok kajaków z białoczerwonymi barwami, zaczęła śpiewać „Rotę”. „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...” niczym powiew wiatru ogarnęło zgromadzony tłum i wycisnęło łzy z oczu, przepływających przez Wolne Miasto Gdańsk wodniaków.

„Pamiętajcie, wołyniacy, że żyjemy w czasach, w których dusze ludzkie giną się pod ciężarem wydarzeń historycznych” – tak po wielkich manewrach na Wołyniu w sierpniu 1938 roku przemawiał w Łucku marszałek Edward Rydz-Śmigły. Coraz częściej w tok zajęć roku wyszkoleniowego wpisywały się ćwiczenia z obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz kursy sanitarne, usuwając w cień inne działania. Uczono się jak skutecznie zaciemniać okna, jak zakładać maski przeciwgazowe, jak udzielać pierwszej pomocy. W sierpniu 1939 roku w całym kraju rozplakatowano obwieszczenie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dotyczące wzmocnienia pogotowia zbrojnego. Z dniem 31 sierpnia do czynnej służby wojskowej powołano tych rezerwistów, którzy otrzymali już karty mobilizacyjne ze wskazaniem kiedy, gdzie i do jakiej formacji wojskowej powinni się zgłosić. Powołaniu nie podlegali ci, którzy nie otrzymali jeszcze kart mobilizacyjnych. Zarząd Główny Związku Strzeleckiego w specjalnej odezwie przypominał członkom, że strzelcy, którzy nie zostali zmobilizowani, powinni służyć pomocą wojsku i władzom administracyjnym, czuwać nad stanem dróg i mostów, nad całością linii telefonicznych, nad nienaruszalnością mienia wojskowego, państwowego i samorządowego oraz otaczać troskliwą opieką rodziny osób powołanych do wojska.

Niewielki zespół działaczy Związku Strzeleckiego na czas wojny otrzymał specjalne dyrektywy. Już na początku lat trzydziestych przystąpiono bowiem do tworzenia tajnych struktur organizacyjnych na wypadek zajęcia przez nieprzyjaciela przygranicznych terenów Państwa Polskiego. Głównym zadaniem kierujących nimi inspektorów było organizowanie tajnych ogniw „pogotowia obywatelskiego” (Sekcje Pogotowia Obywatelskiego). Z kolei spośród najbardziej zaufanych członków tworzone były zespoły do zadań specjalnych. Miały one przeprowadzać działalność dywersyjną i wywiadowczą na terenach czasowo zajętych przez nieprzyjaciela. W grudniu 1938 Sekcja Pogotowia Obywatelskiego „Wołyń” liczyła 110 członków i współpracowników.

(cdn.)

Pogrzeb Władysława Kozaka – mit i realność

JURIJ SMIRNOW

Wydarzenia w kwietniu 1936 roku we Lwowie wstrząsnęły miastem i odbiły się szerokim rozgłosem w całej Polsce, a nawet Europie. Takich rozruchów, takiej fali działań barbarzyńskich, rozpasania, orgii najgorszych mętów społecznych mieszkańcy nigdy przed tym nie doświadczyli. Był to swego rodzaju bunt socjalny, wielokrotnie pomnożony na przestępczo organizowaną i niekontrolowaną dziką chęć niektórych indywidualistów do niszczenia wszystkiego co się da, zakłócenia spokoju i normalnego trybu życia.

Otóż 14 kwietnia przed Budynkiem Urzędu Pośrednictwa Pracy zebrało się około 500 bezrobotnych, żądając zatrudnienia. Po otrzymaniu odmowy ruszyli w stronę centrum miasta, gdzie miały miejsce starcia z policją. W jednym z nich przy ul. Akademickiej zostało ciężko rannych dwóch bezrobotnych Władysław Kozak (wkrótce zmarł w szpitalu) i Mikołaj Sereda (zmarł w dniu następnym). W środowisku bezrobotnych, robotników, związków zawodowych wrzało od oburzenia zachowaniem policji. 16 kwietnia na pogrzebie Wł. Kozaka zebrało się do 50.000 osób.

Działająca w podziemiu Komunistyczna Partia Ukrainy Zachodniej (KPZU) postanowiła wykorzystać sytuację masowego niezadowolenia postępowaniem władz dla organizacji prowokacji i czegoś w rodzaju „miejscowych zamieszek wywrotowych”, działając według zasady „im gorzej, tym lepiej”. Kondukt pogrzebowy zdecydowano skierować na Cmentarz Janowski przez całe miasto, gdy tymczasem władze zarządziły pochować Kozaka na Cmentarzu Łyczakowskim w odległości 700 metrów od kaplicy przedpogrzebowej. W wielu miejscach doszło do starć z policją, która najpierw nie używała broni palnej. Ale z tłumy padały prowokacyjne strzały rewolwerowe. Podburzony przez tajemnych agitatorów komunistycznych tłum zaatakował koszary policyjne przy ulicy Kazimierza Wielkiego i więzienie „Brygidki”, usiłując uwolnić więźniów politycznych. Napad odparto przy użyciu broni palnej. Znaczna część mętów i złodziei rzuciła się na sklepy, kawiarnie, restauracje, apteki. Wybijano szyby, rabowano towary, demolowano wystawy sklepowe, wszystko czego nie można było wynieść – niszczone na miejscu. Inne organizowane (nie wiadomo przez kogo) grupy młodzieży celowo rozbiły latarnie, jeszcze inne starały się zbudować kilkanaście barykad z przewróconych wozów ciężarowych i tramwajów.

Najbardziej ucierpiała dzielnica Gródecka i centralna część miasta. Podpalono skład materiałów budowlanych i skład drzewa Ecka i Süssmana, stację benzynową „Polminu” na placu Strzeleckim. Zdemolowano magazyny piwa Browarów Lwowskich. Wybito szyby w gmachu Teatru Wielkiego (Opery), Galerii Narodowej, Muzeum Przemysłu Artystycznego, zniszczono kilka obrazów, jeden pędzla Jana Matejki. „Dziennik Polski” donosił: „Trudno wyobrazić pełny obraz zniszczenia, któremu uległo miasto nie tylko w odleglejszych dzielnicach, ale w samym centrum śródmieścia [...]. Rozpętała się jakaś dzika orgia niszczenia, prowadzona nieraz na oczach przechodniów przez zastępy wywrotowców i współdziałających z nimi mętów ulicznych i żywiołów przestępczych [...]. W śródmieściu chyba nie znajdzie się sklepu, który nie padł

pastwą niszczycielskich ataków ulicznej zgrai. Młodociani wandalie nie uszanowali murów kościelnych ni budynków, mieszczących zbiory kulturalne [...] Położona naprzeciw Teatru Wielkiego, który poniósł też znaczne straty, kawiarnia „Grand” przedstawia obraz nieopisanego zniszczenia. Wewnątrz całe urządzenie kawiarni, lustro, marmurowe stoliki itd. zostały zupełnie zniszczone [...] Szyby tak liczne przy ul. Gródeckiej zostały zdemolowane. Cały zapas wódek odpłynął do rąk rabującej zgrai. W dwu aptekach wybito okna wystawowe. Restaurację i skład wódek N. Fraekla obrabowano w zupełności. Ze szczególną jakąś dziką pasją zwrócił się atak przeciw sklepowi towarów kolonialnych N. Masełki”. I to tylko mała część opisów podanych w prasie lwowskiej.

Zwłoki Władysława Kozaka kilkakrotnie wypadły z trumny, niesionej przez biegnących robotników. Po zniszczeniu trumny ciało owinięto czerwonym sztandarem i w pośpiechu pochowano na Cmentarzu Janowskim.

W czasie starć z policją padło 15 zabitych, kilkaset zostało rannych. Do 24 kwietnia przytrzymano ponad 1000 osób. Szkody materialne szacunkowo wynosiły do 1,5 mln zł. Do obozu w Berezie Kartuskiej wysłano 61 aresztowanych, z nich 15 recydywistów i 46 komunistów. W następnych miesiącach skazano kilkadziesiąt osób za rabunki sklepów na 13 do 19 miesięcy więzienia. Prokomunistyczna i lewicowa inteligencja wykorzystwała tragiczne wydarzenia we Lwowie dla ideologicznego ataku na Rząd polski, polską konstytucję i ordynację wyborczą. Przedstawiciele Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela (komunistyczni działacze D. Szymkiewicz, H. Górski, J. Markowska i in.) złożyli protest przeciw działaniom policji na ręce wojewody lwowskiego. Jedną z pierwszych komunistycznych pogląd na wydarzenia lwowskie ogłosiła Wanda Wasilewska w artykule publicystycznym, który na język ukraiński przełożył i wydrukował ukraiński działacz komunistyczny Jarosław Hałan. W tych publikacjach za kulisy wydarzeń zostali ich organizatorzy i prowokatorzy z podziemia komunistycznego. Tajemnice zakulisowych intryg i prowokacji nie są znane po dzień dzisiejszy.

W latach powojennych, za czasów władzy radzieckiej nadano krwawym zająsom kwietnia 1936 roku nowy akcent. Prochy Władysława Kozaka i innych ofiar przeniesiono na najbardziej widoczne miejsce przy wejściu na Cmentarz Janowski i na ich grobach ustawiono jednakowe nagrobki z różowego granitu.

W najbardziej ścisłej formie radziecka interpretacja wydarzeń jest opisana w „Historii Lwowa” wydanej w 1984 roku pod redakcją W. Sekretariuka, sekretarza miejskiego komitetu KPZR. Według radzieckich autorów, ówczesny rząd polski, również polska konstytucja i ordynacja wyborcza miały „charakter faszystowski”, zaś proletariatu lwowski pod kierownictwem KPZU walczył o komunizm i przyłączenie do Związku Radzieckiego, „przeciwko faszystowskiemu okupacyjnym władzom polskim”.

Pogrzeb Kozaka odbywał się pod hasłami: „Precz z pańską Polską”, „Niech żyje Radziecki Lwów”, „Niech żyje Związek Radziecki”. „Nad grobem W. Kozaka lwowscy robotnicy złożyli przysięgę walki przeciwko faszystowskiej reakcji”. W nowej rzeczywistości współczesnej Ukrainy i ta legenda ideologiczna została obalona.

Mój skrawek Wielkiego Stepu

Słońce i suche powietrze, bezkresna przestrzeń – hen, po widnokrąg. Tereny te napełniają mnie energią życiową – skrawek Wielkiego Stepu graniczący z Morzem Czarnym.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Za czym ma tęsknić człowiek, którego pierwsze lata życia minęły w jednym miejscu na Ziemi, życie zaś dorosłe przebiega w innym? Za czym jako dorosły człowiek ma tęsknić Polak, którego dzieciństwo minęło w innych warunkach geograficznych i klimatycznych niż polskie? Nie chodzi o wynarodowienie, to inna kwestia. Cechy narodowościowe i charakter narodowy tworzą pokolenia. Natomiast charakter i światopogląd człowieka jako jednostki kształtują wspaniałe weń w pierwszych latach życia warunki geograficzne i klimatyczne. Na całe życie pozostaje w nim to nieuchwytnie „coś”. Pewnie tak samo za tym czymś nieuchwytnym tęsknią, dajmy na to, Brytyjczycy, którzy lata dzieciństwa spędzili na przykład w dawnych koloniach brytyjskich w Indiach, czy ktoś inny gdzie indziej.

Więc może jest to tęsknota za dzieciństwem? Kiedy wszystko było takie interesujące i takie odkrywcze. Dopiero później w życiu człowieka wchodzi historia, która zresztą zawsze i wszędzie na Ziemi jest tragiczna.

Urodziłam się we Lwowie. Mieć wpisane w metryce jako miejsce urodzenia Lwów – to nobilituje. Bardzo to cenię i dziękuję za to losowi. Ale moje pierwsze lata życia minęły na stepie. Prawdziwym stepie – wypalonym przez słońce i wywianym przez potężne wiatry, które na otwartych terenach nie mają za co się zaczepić i hulają we wszystkie strony świata. Właśnie dlatego trawa nigdy nie wyrasta tam powyżej kolan, a nieliczne wątle drzewka walczą o przetrwanie. Wróciłam do miejsca swego urodzenia, do Lwowa, będąc już w wieku szkolnym. Pomimo iż wcześniej każdego roku jakiś czas spędzałam we Lwowie u babci, nie zapadł mi jakoś w duszę. Zawsze wilgotny, a nawet mokry. Mokry i wilgotny nawet w ostatnie bardziej gorące niż zwykle lata. Potężne mury kamienic secesyjnych zawsze utrzymują zimno. Latem i zimą. Moi znajomi lwowiacy to lubią. Lubią wyjeżdżać w zawsze wilgotne Karpaty. Moi znajomi z południa zazdroszczą im wybijanej soczystej zieleni. A ja nadal śnię czasami o wypalonym stepie i ruchomych piaskach nad Dnieprem czy o błotnistym smaku wody z Bohu.

Jestem lwowianką nie tylko z urodzenia, lecz również ze stałego zamieszkania we Lwowie. Pokochałam zresztą moje miasto. Ale gdy wyjeżdżam we wschodnim kierunku, już za Winnicą zaczyna mi zapierać dech. W Tamopolskiem jeszcze nie, to uczucie przychodzi dopiero bliżej Humania. Znają ten stan na pewno ci, którzy spędzili lata młodości we Lwowie, a później go opuścili. Mają pewnie podobne uczucia, gdy dojeżdżają do Lwowa.

O Lwowie już tyle napisano, że nie będę z tym konkurować. Spró-



buję opisać to, co pamiętam z mego życia na skrawku Wielkiego Stepu. Bez zagłębiania się w historię. Są to wyłącznie moje prywatne obserwacje. Nie będzie to opowieść o jednym konkretnym mieście, bo zdarzyło mi się poruszać po tym terenie dość szeroko i dość często, zdążyłam tam zobaczyć wiele różnych miejscowości – większych i mniejszych.

Przed kilku laty, kiedy jeszcze były popularne wycieczki autokarowe, turyści jedynie przejeżdżali przez tereny stepowe. Sporadycznie tylko się zatrzymywali na stacjach benzynowych – wtedy można było krótko pooddychać gorącym napojonym wonią ziół i smrodem benzyny powietrzem. Bardzo rzadko zjeżdżało się z głównych dróg, okolice oglądano z okien klimatyzowanych autokarów. A te ciągnęły przez bezkresy, by pasażerowie mogli potem podziwiać rozbudowaną Odesę, ewentualnie na pół dnia wyjechać do ruin dawnej twierdzy akermiańskiej.



Nie mieszkałam na wsi. Nigdy nie mieszkałam na wsi, nikt z moich krewnych już od czasów pierwszej wojny światowej na wsi nie mieszkał. Ale raz zdarzyło mi się spędzić na wsi na południu Ukrainy dwa miesiące. Gdy byłam studentką, zaciągnęłam się w czasie wakacji na obóz

studencki, pomagaliśmy zbierać różne plony rolne. Było to jeszcze w czasach gdy istniały kołchozy. Gdybym tego w życiu nie zrobiła, nigdy nie dowiedziałabym się jak są bezkresne te czosnkowe i pomidorowe pola. Nikt tych płodów nie podwiązywał, bo nie starczyłoby ani rąk, ani czasu. Zresztą ziemia jest przecież sucha i nic leżąc na niej nie gnije. Te gorące i soczyste pomidory jeszcze długo śniły mi się po nocach. Pracowaliśmy tylko o poranku i pod wieczór. W upalne godziny południowe ludzie w pole nie wychodzą, a i tak, jeśli pracują na powietrzu, w końcu lata są szerniali i jak gdyby wysuszeni. Nawet krowy mają brązową lub czarną skórę, łaciących nie ma.

Nieprawda, że w nocy na stepie jest ciemno. Ciemno jest tylko gdy wiszą chmury, a te zawisają raczej na krótko. Gwiazdy w niezliczonej ilości są o wiele bliżej, niż w terenach położonych bardziej na północ. Niebo przecina Droga Mleczna, którą Ukra-

inicy nazywają Szlakiem Czumackim. Ponieważ w dzień jest zwykle upalnie, ludzie starają się wykorzystać wczesny poranek, życie zaczyna się nieraz nawet przed świtem.

Jeden z polskich reporterów, który przejeżdżał przez stepy w okresie zimowym, opisał step jako

niekończące się błoto. Zima trwa tam krótko, choć owszem, trudne do wytrzymania są krótkotrwałe, lecz tęgie mrozy, jeszcze bardziej przykry jest niekończący się przenikliwy wiatr. Bywały też zamiecie śnieżne. Póki sypało, trzeba było torować sobie drogę w śniegu po pas. Ale to też trwało krótko. Po kilku dniach wszystko wsiąkało w piaszczystą glebę.

Mieszkałam w dużym przemysłowym mieście, ale na obrzeżach, w dzielnicy na samym skraju miasta. Za oknami rozciągał się na kilometry niezabudowany jeszcze wówczas pustynny płaski krajobraz, aż po rozlewiska Dniepru. Miało się wrażenie, że tam na widnokręgu rozlewa się morze. Ten pustynny teren nie był aż tak pusty. Biegały tam gryzonie i czasami większe zwierzątka, rosły różne roślinki stepowe, nawet bardzo rzadkie obecnie ostnice. Długie, podobne do włosów kwiaty ostnicy

Ludzie zasiedlali tereny bliżej wody, przede wszystkim wielkiej wody. Bliżej Morza Czarnego wody jest więcej, co kilka kilometrów teren przecina jakiś większy bądź mniejszy liman. Głębiej w step z wodą jest już bardzo trudno. Bezkręsu suszy na początku XX wieku poprzecinano kanałami, w które wpuszczono wodę z Dniepru, Bohu czy Dniestru. W ten sposób na potęgę rozwinęła się gospodarka rolna, lecz ucierpiał dziewiczy step i jego roślinność. Na całym wielkim obszarze Niziny Czarnomorskiej nie sposób spotkać studni głębinowych. To co ludzie tam nazywają studniami, są to raczej głębokie baseny, wykopane w ziemi i zabetonowane. Koniecznie nakryte, by woda nie parowała. Do takich basenów woda jest najczęściej dowożona. W starożytności zbierano deszczówkę. W wielkich miastach jest lepiej, są wodociągi. Ale woda nadal ma smak trochę błotnisty, trochę słonawy.

A jednak pomimo problemów z wodą słodką w czasach mego dzieciństwa wszędzie w miastach i miasteczkach kwitły kwiaty. Bawiliśmy się płatkami tych kwiatów – z jednych paznokcie się nakleje, z innych kukiełkę robi. Jakoś nie mogę sobie przypomnieć, by dorośli specjalnie zabierali te kwiatki zrywać. Wieczorami upojnie pachniały petunie. Ludzie urządzali uroczyste rabatki na ulicach przy blokowskich i przy domkach parterowych, pielęgnowali je, podlewali pomimo konieczności oszczędzania wody. Drobne deszcze raczej się nie zdarzały, w każdym razie nie pamiętam takich. Czasami zdarzały się nagłe ulewy z potężną burzą. Krótkie – przez pół godziny do najwyżej godziny. Transport miejski stawał i wszyscy spokojnie czekali aż ulewa się skończy. W miastach kanalizacja nie zdążyła zabrać całej wody, więc stała na ulicach jeszcze przez parę godzin. Kiedyś nie chciało mi się czekać, więc ściągnęłam sandały i na bosaka brnęłam parę kilometrów przez mętną deszczówkę sięgającą połowy łydki. Byłam wtedy już starsza, dziecku rodzice czy inni dorośli nie pozwoliliby tego uczynić. Kilka lat temu, gdy zatrzymaliśmy się z jedną z grup turystycznych przy improwizowanym targu przy szosie, jeden z turystów zagadnął sprzedawczynię. Było to w środku gorącego lata. Powiedział współczująco: „Pewnie dawno już deszczu nie było, pewnie czekacie na deszcz?”. Kobieta aż się oburzyła: „Przecież w maju padało!”.

Drzewa są sadzone wyłącznie przez człowieka. Przy domach są tylko owocowe. Wzdłuż dróg już różnie. Wzdłuż większych rzek, w miejscach, gdzie brzegi nie są piaszczyste, a bardziej twarde, można spotkać nawet zarośla z drzew liściastych. Mniejsze rzeczki często istnieją tylko w okresie zimowo-wiosennym i już przed latem wysychają. Zostają po nich suche jary, ludzie to nazywają „bałkami”. W płytkich bałkach jest trochę mniej gorąco, czasem zostają

w nich jakieś resztki wody, dlatego roślinność w nich jest nieco bardziej rozrośnięta. Ten klimat wytrzymują na ogół jedynie topole i akacje, które są wysadzone wzdłuż dróg. Wysokie topole wyglądają z daleka jak cyprysy w Toskanii. Akacje natomiast rosną się dość szczelnie. Mają długie kolce, które wysychają i opadają – trzeba uważać, by w poszukiwaniu cienia nie nadziać się boleśnie stopą na taki kolec. Wzdłuż niektórych bocznych dróg ludzie wysadzili przed laty rzędy orzechów włoskich bądź dębów. Drzewka wyglądają marnie, bo mają sucho i gorąco. Wzdłuż brzegów Dniepru na wiele dziesiątków kilometrów ciągną się piaski. Nieraz pasy piachu są szerokie nawet do 10 km. By je zatrzymać, ludzie wysadzają sosny. Rozgrzane w słońcu pachną niesamowicie. Ale też często płoną w pożarach. Ponadto powszechnie można spotkać przysadzisty oliwnik wąskolistny, będący jakimś bardzo dalekim krewnym prawdziwego drzewa oliwnego. Jego owoce nie są przerabiane ani w przemyśle, ani

Zimno taka piwnica trzyma świetnie i do dziś, jeśli ktoś ma taką piwnicę, nie likwiduje jej – w dobie internetu i elektrycznych lodówek nadal świetnie się spisuje.

Dom mojej babci był typowy dla bogatych południowych miast. Stary, wybudowany jeszcze przed pierwszą wojną światową z „muszelkowca” – ciętych bloków skały osadowej, bardzo porowatej i zawierającej liczne muszelki. Właściwie to nie był „dom” czy „kamienica” w pojęciu lwowskim. To było całe obejście. Taką zabudowę wcześniej miały prawie wszystkie południowe miasta i miasteczka. Od ulicy – trzy lub cztery okna i duża brama wjazdowa. A za bramą toczyło się życie rodziny. Parterowe domki w obwodzie, pośrodku dziedzińca – coś w rodzaju dużego patio. Cień dawała szczelnie rozrośnięta latorośl winna. Dawniej wśród tej zabudowy było też miejsce na konie, drobniejsze bydło, drób, jakieś warsztaty. Osobny domek zajmowała kuchnia zwana letnią. Przy niej koniecznie rósł orzech, który rzekomo miał od-

ju. Arbuzy jadło się czasami z czarnym chlebem posmarowanym masłem. Ze wszystkiego robiło się też przetwory. Konfitury i marynaty, smaki łączono bez granic. Pomidory posypywano cukrem (tego zresztą nie lubiłam), arbuzy kiszono i marynowano wraz ze skórką, która smakowała jak marynowany ogórek. I multum przetworów z bakłażanów, które tam nazywano „sienieńkie”, na setki różnych sposobów. Rzadko kiedy na obiad niedzielny nie było nadziewanych ryżem z mięsem mielonym papryk czy kabaczków.

I ryby. Przede wszystkim ogromnych rozmiarów leszcze (sąsiedzi z ulicy zawsze wiedzieli kto o poranku chodzi na ryby i do kogo trzeba się zwrócić w razie potrzeby). Leszcze smażyono, suszono, wędzono. Na mój przyjazd, jeśli był zapowiedziany, rodzinka zawsze kupowała dużego leszcza, krajało się go w dzwonki i smażyło. By dobrze usmażyć leszcza, trzeba go smażyć w głębokim tłuszczu przewracając trzykrotnie, solą i pieprzem posypuje się za trzecim przekładaniem. Jakież to było



w domu, ale jedliśmy je jako dzieciaki – mają mączną konsystencję i słodkawy smak.

Na stepie żyją też ślimaki. Żyją – to raczej nie jest właściwe słowo. One przyklejają się do tych nędznych pojedynczych prawie zrdzewiałych z braku wody roślin i tak wiszą, czekając na deszcz. Jedne mają drobniutkie okrągłe muszelki, inne są bardziej ładne – podłużne ostro zakończone białe muszelki. Te ładniejsze malowało się lakierem do paznokci w różne kolory i robiło z nich lekkie korale. Są właściwie wszędzie, a mnie kojarzą się z cmentarzem. Pewnie dlatego, że cmentarz jest właśnie takim miejscem na pograniczu cywilizacji i natury.

Tam na cmentarzach nie pali się zniczy. Z powodu upałów i suszy. Wysadzone są rośliny, które tę suszę mogą jako tako wytrzymać. Zresztą nie jest tam popularne częste odwiedzanie cmentarzy. Stare cmentarze w miastach są lepiej zaopatrzone w wodę, dlatego też bardziej porośnięte. Byłam raz na jednym z takich starych cmentarzy w okresie kwitnienia bzu. Widok był przerażający – istna dżungla z kwitnącego bzu, przez którą nie dało się przebrnąć.

Moja druga, południowa babcia będąc w już zaawansowanym wieku umarła na zapalenie płuc, którego się nabawiła po zjedzeniu w upalny dzień zimnego pomidora z piwnicy. Lodówek wcześniej nie było, więc szczególne miejsce zajmowała piwnica – murowana ziemianka z wejściem od dziedzińca, którą bielono wapnem każdego lata. Przetrzywmywało się tam przetwory, kiszonki i świeże warzywa i owoce.

straszać muchy, pod tym orzechem stał sporych rozmiarów stół. Tu jadało się obiady i kolacje przez większą część roku.

Co się jadło na tych terenach? Trochę kuchni bułgarskiej, trochę rumuńskiej, trochę tatarsko-tureckiej, trochę włoskiej i trochę jeszcze innej. Zależało to od wieku członków rodziny i ich żołądków. Tam, na południu, dania zawierały raczej dużo przypraw i były ostre w smaku. Myślałam, że smak potraw bardzo zależy od miejsca ich gotowania. Na południu gotuje się na powietrzu. Nawet jeśli pod dachem, to i tak przy otwartych drzwiach i oknach wpuszczających gorące powietrze. Być może dlatego Tatarzy, którzy opuścili Krym po 2014 roku, nie potrafili zachwylić swoją kuchnią Lwów i jego turystów. We Lwowie pizza smakuje inaczej niż w Włoszech, podobnie jak dania kuchni węgiersko-zakarpaciej inaczej, niż w Berehowie, Mukaczewie czy Chuście. Na południu Ukrainy gotuje się z owoców i jarzyn dojrzałych w słońcu, a to oczywiście wpływa na smak potrawy.

W mojej rodzinie pierogów nie jadano, do dziś ich nie lubię. Na stole królowały przeważnie warzywa i owoce, których zawsze było dużo. Całe wory pomidorów, papryki słodkiej, bakłażanów. Całe skrzynie czereśni i brzoskwiń, przejrzałe morele spadały z drzewa na stół obiadowy, bo nie wiem dlaczego, ale często właśnie to drzewo, obok orzecha włoskiego, rosło przy takim stole.

Przypomina mi się balkon wypełniony arbuzy, które po otwarciu drzwi turlały się po podłodze do poko-

smacznie! Nigdy we Lwowie nie udało mi się tego zrobić. A leszcz suszony? Lekko ususzony, około tygodniowy? Czy ktoś z Państwa kiedy jadał leszcza suszonego? Takiego dużego na pół ręki? Kilka osób w różnych krańcach świata, z którymi kiedyś jeździłam na Krym, jeśli to przeczytają, przypomną sobie tłuszcz spływający po łokciach, kiedy się rozdiera tuszkę leszcza. Pachnie? Ludzie, na przykład, z nad Bałtyku nigdy nie powiedzą „śmierdzi”, bo ryby nie śmierdzą na powietrzu i tym bardziej nad wodą. Bywały na stole też mniejsze rybki, zasmażane do suchości, przede wszystkim były to małe byczki – ryby pół morskie, pół słodkowodne, nazwane tak od kształtu głowy. Albo zasolona chamsa – drobniuteńkie sardele z Morza Azowskiego.

Byczki w okolicach Odessy gotowano też w barszczu. Tak, tak! Ryby do barszczu nawet bardzo pasują. Barszcz zresztą w każdym innym terenie jest gotowany inaczej. Na obszarach stepowych obowiązkowo do barszczu daje się przecier pomidorowy i żółtką starą twardą stoninę rozartą na papkę z czosnkiem. To wszystko się „przegryza” i dopiero następnego dnia taki barszcz jest podawany do stołu. Jest tam nawet popularne powiedzonko: „Czy chcecie wczorajszego barszczu? To przychodźcie jutro”.

A na deser zwykle były świeże owoce albo jakieś ciastka z konfiturami lub miodem, przeważnie akcyjnymi bądź słonecznikowymi. Pamiętam czasy, kiedy w lecie nie pieczono tortów, „bo krem topnieje”. Teraz postęp cywilizacyjny już ten problem rozwiązał. Jak zresztą wiele innych.

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski
można kupić na terenie całej Ukrainy
w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl;
kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Wrzesień 1939 we Lwowie

Surfując po stronach internetowych natrafiłem na interesujące materiały dotyczące wydarzeń „złotego” września 1939. Na stronach polona.pl natrafiłem na zdigitalizowane numery Wieku Nowego z 1, 14, 17, 19 i 20 września 1939 roku. Było to chyba jedno z nielicznych pism, które ukazywały się we Lwowie. Z tym, że numer z 1 września (pamiętajmy, że przygotowany do druku 31 sierpnia) wyszedł w całej objętości na 12 stronach, a pozostałe numery – jedynie na dwóch i zawierały komunikaty i odezwy do mieszkańców.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

1 września. W czasie, gdy cały zachodni kraniec Rzeczypospolitej już płonął i miasta płonęły pod niemieckimi bombami, w tym numerze nie ma jeszcze słowa o wojnie.

Dwie alternatywy pozostały Hitlerowi

Wraz z Francją, Polską i Turcją, Anglia przedstawia tak niezwykłą na potęgę, że trudno przypuszczać, by izolowane Niemcy ważyły się tę potęgę wyzwać. Niemcom pozostaje alternatywa: albo zrezygnować z obłąkanych planów podboju Europy, albo leż wywołać wojnę i pogrom, wobec którego zbledną następstwa wojny 30 letniej.

Wzdłuż trasy ciągnącej się przez kilka kilometrów ulic lwowskich, zgromadziły się nieprzejrzane tłumy ludności Lwowa, która na trasę przybyła obławiana kwiatami i pakietami słodczy oraz papierosami. Szczególnie silnie obsadzone zostały przez publiczność ulice Leona Sapiehy, Pełczyńska, Zyblikiewicza, Akademicka, pl. Mariacki. Legionów i Kazimierza Wielkiego, gdzie tłum załał formalnie chodniki, znaczną część jezdni, obsadził szczelnie wszystkie okna, balkony i drzewa.

Na żołnierzy przez cały czas defilady sypały się z okien, drzew i chodników istne deszcze kwiatów. Tłum bardzo szybko rozerwał skąpe kordony harcerek i utworzył tak wąskie przejścia, że wojsko posuwa-

nego w tym artykule nie sprawdziło się podczas kampanii wrześniowej.

Broń, która nie straciła wartości. Kawaleria we współczesnej wojnie

Kawaleria nowoczesna nie jest podobna do tej z roku 1914. W jej szeregach szczyjących się dawniej „czystością rasy”, pojawiły się bronie nic z koniem nie mające wspólnego. Są to szwadrony samochodów pancernych, oddziały lekkich czołgów towarzyszących, baterie dział przeciwlotniczych, grupki działek przeciwpancernych, które z łatwością przebijają pancerze dwucentymetrowej grubości, dowcipnie pomyślane oddziały zaporowo-przeciwpancerne i wiele jeszcze innych jak np. lotnictwo towarzyszące, precyzyjnie działające radiostacje itp.

Początkowo organizatorzy wielu wojsk europejskich, oczarowani nowatorstwem, dali się unieść wpływowi mody i zbyt przeciężyli kawalerię tymi nowymi zdobyczami techniki, wskutek czego ich „nowoczesna kawaleria” stała się sztywną i ciężką masą, tracąc tym samym swą najistotniejszą wartość – ruchliwość. Ten ich twór miał wprawdzie miano kawalerii, ale na skutek ich projektów sama kawaleria konna była mizernym dodatkiem do tych rzekomych znakomitości XX wieku.

Ocknięto się jednak w porę z tej zgubnej psychozy i porzucono ostatecznie fałszywą drogę. Szereg doświadczeń i badań wykazał dziś już jasno, iż podstawowym trzonem i głównym kośćcem nowoczesnej kawalerii, musi być nadal kawaleria konna. Tyczy się to szczególnie naszych warunków. Dopiero wokół tego szkieletu konnego grupują się wspomniane nowe bronie, jednak tylko w ilości wyłączonej przygłuszenie dominującej roli kawalerii konnej.

Jeśli chodzi więc o wygląd nowoczesnej kawalerii, to możemy ją sobie wyobrazić jako dużą masę konną, podzieloną jak dawniej na szwadrony, pułki i brygady, której towarzyszy silnik zarówno na ziemi jak i w powietrzu, pod najrozmaitszą postacią. Zadaniem zaś tego silnika nie jest zastąpienie kawalerii konnej, bo tego nie potrafi, lecz jedynie udzielenie pomocy, by szybciej i sprawniej maszerowała i walczyła. W ten sposób silnik nie stał się w żadnym wypadku wrogiem kawalerii, ale przeciwnie – jej najwierniejszym sprzymierzeńcem i pomocnikiem.

Tak więc towarzyszący lotnik wydłuża zasięg kawalerskich patroli, daje szybsze od nich wiadomości i tym samym przyspiesza decyzję dowódcy a więc i działanie wojsk. Współdziałając z kawalerią oddział pancerny wzmacnia za pomocą swego karabinu maszynowego, czy

też działa tkwiącego w pancerzu na gąsienicy, siłę przebojową kawalerii konnej, której zwykłe środki walki, jak karabin i szabla, okazały się już niewystarczające. Kawaleria wsparta pancerzem ma więc szansę szybciej zwalczać opory, a więc zważając poruszać się na polu walki i prędzej przynosić rozstrzygnięcia.

Działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze stały się niezbędnym elementem ochraniającym konne masy od najprzykrzejszej przygody – zaskoczenia przez lotnictwo lub czołgi przeciwnika. Tym samym umożliwiają one kawalerii szybkie i bezkarne posuwanie się w terenie.

Jakże działa dzisiejsza kawaleria i jak wygląda jej walka?

Dzisiejsza kawaleria będzie walczyć przede wszystkim kombinacjami ognia i ruchu, przyczem ogień nie

pancerna, skłoniły kawalerię przede wszystkim do wykorzystywania na pola swych marszów i walk trudne ostępy i wielkie obszary leśne. One ciągną dziś do siebie kawalerię i stają się jej najwierniejszym sprzymierzeńcem. Nowoczesna kawaleria będzie chodziła i biła się w tzw. terenach pokrytych, często nawet nocą. Po ciąga to oczywiście za sobą zmianę jej sposobu działania, jej taktyki.

W warunkach tej części Europy, w której żyjemy i działać możemy, kawaleria nie przestała i długo jeszcze nie przestanie być jedną z broni głównych.

14 września. Apele, komunikaty i odezwy...

Obywatele miasta Lwowa!

Wczoraj, dnia 12 bm. popołudniu na rogatkach Lwowa pojawił się od-



Sowieccy żołnierze na granicy

W londyńskich kotłach politycznych stwierdzają, że rozmowa Hitlera z Hendersonem nie zwiększyła szans pokojowego rozwiązania konfliktu. Prasa angielska w następujący sposób streszcza stanowisko Anglii:

Mocarstwa zachodnie przystąpią automatycznie do wojny, jeżeli Polska uzna, że jest zagrożona przez agresję niemiecką. Rozwiązanie konfliktu polsko – niemieckiego, które by w jakikolwiek sposób naruszało nietykalność terytorium Polski, jest wykluczone. Wszelkie pertraktacje, gdyby zostały nawiązane, nie mogą się odbywać pod groźbą siły.

Nastrój w Londynie jest mocny i zdecydowany. Przed wystaniem odpowiedzi na ostatnią notę niemiecką rząd angielski odbył konsultacje z rządami Polski i Francji.

Żywiotowe owacje Lwowa na cześć Armii i Naczelnego Wodza

Wczoraj we Lwowie odbyła się defilada oddziałów wojskowych.

to się z trudem. Publiczność rzuciła się żołnierzom na szyje, serdecznie ich całując. Krewni i znajomi żołnierzy powiększali szeregi maszerując obok swych bliskich.

Pod adresem żołnierzy padały ustawicznie okrzyki: „Wróćcie zdrowi”, „Bóg wam dopomóż”, „Pokażcie jak Polak broni Polski”, „Pójdziemy wszyscy wkrótce za wami”, a w czasie przerwy, jaka nastąpiła po przemarszu oddziałów piechoty, przed defiladą artylerii tłum samorzutnie zaintonował „Rotę” Konopnickiej. Na olbrzymiej przestrzeni od hotelu Georgra aż do Teatru Wielkiego podniosło się w górę tysiące rąk, ślubując bronić Polski „Do krwi ostatniej kropli z żył”. Podczas przemarszu artylerii tłum równie gorąco i entuzjastycznie manifestował na cześć Armii.

Szczególnie ten artykuł, opiewając romantykę kawalerii z czasów Sobieskiego, świadczy o zupełnym braku rozeznania w nowoczesnej taktyce „szybkiej wojny”. Niestety, nic opisa-



Niemieccy i sowieccy żołnierze we Lwowie

jest celem samym dla siebie, lecz tylko służy jako nieodzowny pomocnik i wywoływacz ruchu. Podstawową dewizą dzisiejszej taktyki kawalerskiej jest więc następująca zasada: Kawaleria rusza się po to, ażeby walczyć ogniem, walczy zaś wyłącznie po to, by umożliwić sobie szybki ruch. W tym więc tkwi całość zagadnienia kawalerskiej taktyki na każdym szczeblu i dewiza ta – zdaje się – jest już wyraźnie przyjęta przez nowoczesną kawalerię.

Poza tą zasadniczą sprawą należałoby poruszyć jeszcze jedno zagadnienie kawalerskiej taktyki, będące bez wątpienia przewrotem w utartych pojęciach. Jest to sprawa terenu działania. Wedle dawnych pojęć istniało przekonanie, iż konieczne są specjalne tereny dla działań kawalerskich. Mówiło się: ten teren jest otwarty, pozbawiony większych przeszkód naturalnych, nadaje się więc idealnie do walk, zagonów lub manewrów kawalerskich. Słowem, utożsamiało się tereny i obszary tzw. „otwarte” z możliwościami kawalerskich działań. Kawaleria chętnie też korzystała z takich terenów, unikając, jak ognia, obszarów pokrytych.

Otóż w tej mierze zaszła w taktyce kawalerskiej zupełna zmiana. Warunki dzisiejsze, jak lotnictwo bojowe przeciwnika oraz jego broń

dział zmotoryzowany wroga, składający się z czołgów, wozów pancernych i oddziału piechoty. Wypadł został zlikwidowany przez załogę Lwowa przy chlubnym udziale Policji Państwowej. Kilka czołgów nieprzyjacielskich zostało rozbitych przez naszą artylerię, reszta wycofała się wraz z piechotą, która pozostawiła kilkudziesięciu zabitych.

Podaję to do Waszej – Obywatele Lwowa – wiadomości i wzywam Was do zachowania nadal zupełnego spokoju. Radiostacja wrocławska już zdążyła wypuścić w świat fałszywy komunikat o zajęciu naszego Miasta.

Miasto, które było „Semper Fidelis”, odznaczone Krzyżem Virtuti Militari, bronić się będzie do upadłego.

Lwów, dnia 13 września 1939.

ALFRED BIŁYK
Wojewoda Lwowski

Komunikat Sztabu Naczelnego Wodza

Nr. 12. z dnia 12. września b. r.
WARSZAWA, (PAT). Polskie Radio podaje następujący komunikat Sztabu Naczelnego Wodza:

W dniu 11 bm. nieprzyjaciel bombardował Warszawę, wprowadzając do akcji około 70 samolotów. Strącone 15 samolotów nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciel bombarduje w dalszym

ciągu linie komunikacyjne, miasta i osady, w których nie ma żadnych załóg wojskowych, zadając znaczne straty ludności cywilnej.

Nad Bugiem walki trwają. Z rejonu Wyszaków i Małkini, po zaciętych walkach oddziały własne odchodzą na skutek silnej przewagi nieprzyjaciela w kierunku południowym.

Po odparciu natarcia zmotoryzowanych oddziałów nieprzyjaciela na Warszawę, stwierdzono na przedpolu kilkadziesiąt czołgów rozbitych.

W rejonie na południe od Kutna oddziały nasze toczą ciężkie walki z przeciwnikiem. Przeprowadzono szereg skutecznych natarć, odrzucając nieprzyjaciela w kierunku południowym. Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. Na linii Wisły i Sanu sytuacja bez zmian.

Gdynia broni się, ostrzeliwana przez artylerię okrętów przeciwnika.

Do Kobiet-Polek

W chwili, gdy Wasi mężowie i bracia oddają życie w obronie kraju, obowiązkiem Waszym jest czynić wszystko, co może pomóc im w walce o zwycięstwo. Możecie uczynić wiele. Setki, tysiące rannych może szybko wrócić do zdrowia, a często może uniknąć śmierci przez natychmiastowe przetoczenie krwi. Nie wolno, by krwi tej zabrakło. Dostarczyć jej musicie Wy, Kobiety. Ofiara Waszej krwi dla ratowania życia Obrońców Ojczyzny jest Waszym obowiązkiem, takim samym obowiązkiem, jak ten, który każe im iść i ginąć dla wielkiej Sprawy. Ofiara krwi jest Waszym obowiązkiem żołnierskim.

Spełnienie Waszego obowiązku jest łatwe i nie przeszkodzi Wam ani na chwilę w Waszej codziennej pracy obywatelskiej lub społecznej. Dorosły, zdrowy człowiek nie odczuwa bowiem zupełnie utraty dwustu lub trzystu centymetrów sześciennych krwi, a pobranie krwi z żyły jest prawie bezbolesne. Bez bólu, bez niebezpieczeństwa, możecie ratować życie rannych żołnierzy. Możecie ratować, a więc musicie ratować. Żołnierz liczy na Was!

Zgłaszajcie się tłumnie w Stacji dawców krwi we Lwowie przy ul. Piłsudskiego 4, w Klinice chorób wewnętrznych U. J. K., między godziną 8 a 12 w południe.

Zwracamy się z apelem do Kobiet, gdyż większość młodych i zdrowych mężczyzn znajduje się pod bronią. Mężczyźni, wolni dotąd od służby wojskowej, winni zgłaszać się również, a zgłoszenie uważać za pilny obowiązek obywatelski.

17 września. Opisy bohaterkiej obrony Lwowa. Jeszcze ani słowa o inwazji sowieckiej.

Bohaterska postawa naszych wojsk, broniących Lwowa

Komunikat Obrony Lwowa z dnia 15 września 1939 r. godzina 19-ta.

LWÓW. (PAT). Walki na peryferii zachodniej miasta ograniczają się do działalności rozpoznawczej. Inicjatywa przeszła w nasze ręce. W paru punktach przeszliśmy do natarcia. Nasza artyleria działa nadal bardzo skutecznie. Zachmurzenie ograniczyło działalność lotnictwa nieprzyjacielskiego do czterech nalotów, które większych szkód nie wyrządziły. Oddziały nasze na wysuniętych posterunkach okazują wytrwałość i waleczność.

Podajemy dalsze szczegóły z pierwszych dni walk o Lwów. W samym początku główny ich ciężar wzięła na siebie artyleria. Pluton jej w rejonie Głównego Dworca i rogatki Gródeckiej w walce z otwartej pozycji z czołgami ocalił położenie, ponosząc duże straty i dwukrotnie zmieniając obsługę. Podchorąży z działem artylerii przeciwpancernej celnym ogniem rozbił 4 czołgi i 2 samochody pancerne. Gdy cała obsługa została wybita, sam obsługiwał armatę, która wpadła chwilowo w ręce Niemców, ale została odzyskana.

Gdy Niemcy wpadli na Dworzec Kolejowy, spieszeni artylerzyści brawurowym szturmem wyrzucili nieprzyjaciela. Porucznik artylerii Panek, z dywizjonu artylerii lekkiej ranny 12 września, przez całą noc dowodził nadal swoim plutonem. Nazajutrz zginął zabity na działach. Spotykamy nadal w pierwszej linii rannych oficerów, którzy nie schodzą z posterunków i dowodzą dalej.

W pierwszych chwilach obrony oddziały Policji Państwowej biły się mężnie i ofiarnie aż do nadejścia piechoty.

Nieprzyjaciel może się poszczycić takimi sukcesami, jak zdruzgotanie wież kościoła św. Elżbiety, ciężkie uszkodzenia kościoła Bernardyńskiego oraz Domikańskiego, zburzenie klasztoru ss. Bazyliank, cerkwi grecko-katolickiej św. Ducha, jednego z gmachów Szpitala Głównego, uszkodzenie Teatru Miejskiego, zniszczenie wielu kamienic pełnych bezbronnej ludności.

19 września. Walki wokół miasta i pierwsza informacja o przekroczeniu granicy przez Armię Czerwoną.

Wielka bitwa nad Wereszycą

LWÓW. (PAT). Komunikat Obrony Lwowa z dnia 17 go września, godz. 20-ta.

W obszarze na północ od Lwowa toczą się od dwóch dni ciężkie i krwawe walki. Nasza bitna piechota, artyleria i jednostki zmotoryzowane prześcigały się tam męstwem i energią w działaniu. Straty nieprzyjaciela bardzo duże, baterie zaś jego są stale spędzane z pozycji ogniem artylerii naszej.

Przykładem wytrwałości bojowej jest pozostawanie lżej rannych oficerów i żołnierzy w szeregach. Kpt. Gorczyca od czterech dni dowodzi swoim batalionem z ręką na temblaku.

Dnia wczorajszego około godz. 17 nadeszła wiadomość o zwycięstwie, odniesionym przez gen. Sosnkowskiego nad rzeką Wereszycą, gdzie rozbił wielką jednostkę pancerną, zdobywając wiele czołgów i samochodów pancernych i biorąc masę jeńców. Wielka bitwa w tej stronie toczy się dalej. Wojska niemieckie wycofały się na wielu odcinkach.

LWÓW. Radio moskiewskie w serwisie wiadomości z Ameryki podało za dziennikiem „New-York”, że wojska niemieckie były nieprzygotowane do zajęcia Lwowa i wycofały się na wielu odcinkach z powodu silnej ofensywy wojsk polskich.

Radio moskiewskie podaje w dalszym ciągu, że Lublin jest w rękach polskich, oraz, że Polska otrzymała od swoich sojuszników znaczną pomoc części wojennych.

Wystąpienie Rosji Sowieckiej

LWÓW. (inf. wł.) Dnia 17 bm. wojsko sowieckie przekroczyło w kilku miejscach granice Polski. Jednocześnie komisarz dla spraw zagranicznych Z. S. S. R. Mołotow uzasadnił to wystąpienie w mowie, transmitowanej przez wszystkie stacje radiowe Sowietów, że chodzi o ochronę ludności białoruskiej i ukraińskiej, wobec ciężkiego położenia Polski. Sprawą tą zajmuje się Rząd polski. Wojska sowieckie nie zaatakowały dotąd naszych. W najbliższym czasie wyjaśni się gra rządu Z. S. S. R. i na razie nie ma powodu do poważniejszego zaniepokojenia wytworzoną sytuacją.

Bardzo dziwnie brzmiący apel, najpewniej inspirowany przez komunistów...

Wstań Słowiański Olbrzymie!

Odwieczny wróg Słowiańszczyzny, który od tysiąca lat podjudza do wasni narody słowiańskie, by je dzielić i podstępnie mordować – po gwałtach na narodzie czeskim i słowackim, dokonał dzikiego napadu na Polskę, liczącą wśród swych obywateli miliony Polaków, Ukraińców, Rusinów, Białorusinów i Rosjan.

Wzywamy Was, Słowianie południa i północy! Was Serbowie, Chorwaci, Słowacy, Bułgarzy, Łużycanie, Czesi i Słowacy i wszystkie narody Rosji.

Hitler powiedział w książce „Mein Kampf”, że nie spocznie, dopóki nie zdobędzie dla siebie całej ziemi słowiańskiej aż po Ural.

Słowianie! Do bronii! Na każdym stanowisku, na każdej drodze i moście, przeciw każdej nici, którą rozsuwa krzyżak-pająk – stańcie do świętej walki w obronie swej wolności i sprawiedliwości!

Zapomnijcie o niechęciach religijnych, narodowościowych i politycznych, wnieście wspólny Wielki sztandar Słowiańszczyzny.

Nie opuszczajcie żadnego progu, żadnego skrawka ziemi, żadnego warsztatu pracy, bo to Święta, wspólna sprawa słowiańska. Wstańcie dziś, gdy bije godzina na nowe tysiąc lat.

Do bronii! Słowianie! Do bronii wszystkie wolne narody!

Lwów, we wrzeniu 1939 r.
Słowiański Komitet Obrony.

20 września. Ostatni numer Wieku Nowego przed kapitulacją miasta

Nieustraszona obrona Lwowa

Komunikat Obrony Lwowa z dn. 18. września g. 9. rano.

LWÓW. (PAT). Po dwudniowych krwawych walkach wojska nasze na północ i zachód od Lwowa złamały napór przeciwnika z tej strony. Po wypełnieniu swych zadań powróciły na rozkaz na swe stanowiska na liniach obronnych pod Lwowem. Nieprzyjacielska artyleria rzuciła w nocy bez większych wyników kilkadziesiąt pocisków na miasto. Nasza artyleria walczyła zacięciem z nieprzyjacielską, zadając jej, jak świadczą zeznania jeńców, bardzo ciężkie straty.

Około południa atak czołgów nieprzyjacielskich na północnym odcinku złamany został ogniem naszej artylerii. Nasze natarcie na odcinku południowym oczyściło Kozielniki i Sichów.

Artyleria nasza wykryła i zniszczyła 8 samolotów nieprzyjacielskich,

które lądowały na lotnisku pod Skniłowem. Wczoraj zestrzelony został przez nas 1 samolot.

W czasie natarcia na odcinku północnym dnia 17 września b.r. podchorąży piechoty Świtkowski wśród bardzo silnego ognia artylerii nieprzyjacielskiej przykładem swoim nie tylko swój oddział opanował, ale i sąsiednie zachęcił do wytrwania.

Nieprzyjaciel bombardował miasto artylerią i samolotami, wywołując pożary. Są ofiary wśród ludności cywilnej. Granat, który wybuchł w Korpusie Kadetów, w sali wypełnionej uczniami, jednego tylko kadeta ranił.

Stanowisko Anglii i Francji

wobec wkroczenia

wojsk sowieckich do Polski

LWÓW. Wystąpienie Rosji Sowieckiej przeciwko Polsce oraz przekroczenie granic Polski przez wojska czerwone na ogół nie zaskoczyły opinii angielskiej i francuskiej. Po gwałtownej kampanii antypolskiej w prasie i radio sowieckim w ciągu kilku ostatnich dni liczono się zarówno w Paryżu, jak i w Londynie z możliwością agresji przeciwko Polsce. Chamberlain odbył dzisiaj konferencję z min. Halifaxem i ma zająć stanowisko w Izbie Gmin jeszcze, dziś lub jutro. Prasa londyńska przynosi dziś wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski bez komentarzy. Prasa francuska wyraża oburzenie na Sowietów i przekonanie, że wystąpienie Sowietów nastąpiło po uprzednim porozumieniu Hitlera ze Stalinem.

Komunikat obrony Lwowa z dnia 19-go września 1939 r., godzina 8 rano:

W nocy artyleria niemiecka silnie ostrzeliwała miasto zwalczana przez naszą. Od rana toczy się walka na północnym odcinku, gdzie Niemcy nacierali.

Kolumny sowieckie nadciągnęły od Wschodu 1 zatrzymały się przed naszymi pozycjami, oświadczając, że nie przychodzą we wrogich zamiarach i że zamierzają walczyć z Niemcami.

Czułość nasza nie uśpiona. Wojsko nadal spełnia swój obowiązek, biorąc na siebie odpowiedzialność za losy miasta, Jego honor i honor własny.

Ukazywało się też wiele ogłoszeń o podobnej treści:

Kto by miał jakąś wiadomość o inż. Tadeuszu Brucku, zechce łaskawie podać matce, Batorego 6.

Poszukuję Kazimierza Świdzińskiego, zamieszkałego we Lwowie. Wanda Elżanowska-Porade, Lwów, Politechnika.

Dr. Emil Domberger. Jesteśmy razem i zdrowi. Dajcie znać o sobie. Mela, Hela, Janek.

Pana Adama Pietrasa z synem poszukuje żona. Dom Studentek, ul. Studentek.

Kto wie o pobycie Emila Maciejowskiego, proszony jest o wiadomość: Lwów, Potockiego 10, I. p. Siostry.

Kto pomoże przy wydostaniu moich bagaży znajdujących się na Dworcu Głównym? Asnyka 15, Łos.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Czarodziejskie lusterko

Dwa) przyjaciele, Aron i Motel, wyszli na spacer do parku. Aron znalazł lusterko, przeglądał się w nim i mówi do przyjaciela:

– Popatrz, widzę tu znajomą twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd ja tego faceta znam.

Motel zabiera mu lusterko, zagląda do niego i wybuchł śmiechem:

– Co ty, już mnie nie poznajesz?!

Jankiel jest namiętym graczem, toteż całe wieczory spędza w kawiarni przy karcianym stoliku.

Pewnego dnia siedzący vis-a-vis Abram ostrzega go:

– W tym czasie, gdy ty tu tracisz pieniądze, twoja żona zdradza cię z twoim najlepszym przyjacielem Chaskielem!

Jankiel rzuca karty, udaje się w te pędy do domu i po niecałym kwadransie wraca. Twarz jego promienieje szczęściem:

– Wiesz, Abram, kamień spadł mi z serca! To nie był mój przyjaciel Chaskiel...

Córka bankiera Fajngolda oświadcza:

– Zakochałam się w aktorze Zdrowiczu i pragnę go poślubić!

Bankier uważa tę decyzję za szaleństwo, ale kapryśna jedynaczka nie daje się przekonać. Zmartwiony ojciec, chcąc poznać przyszłego zięcia, udaje się z córką do teatru.

Po skończonym przedstawieniu z ulgą w głosie odzywa się do córki:

– Możesz go śmiało poślubić! On nie jest żadnym aktorem.

Przystawia i powiedzonka ludowe

Jeśli kot nosi rękawiczki, nigdy nie złapie myszy.

Każda synowa ma coś z teściowej.

Najlepiej uczyć się golić na cudzej brodzie.

Jeśli rozglądasz się za chałą, uważaj, możesz stracić swój kawałek chleba.

Jeśli handlujesz miodem, znajdziesz zawsze okazję do lizania.

Nie pluj do studni – może jeszcze będziesz musiał z niej pić wodę.

Nie martw się o jutro, nigdy nie wiesz, co cię spotka dziś.

Twój przyjaciel ma przyjaciela, przyjaciel twego przyjaciela też ma przyjaciela, pamiętaj, bądź dyskretny.

Nieobjaśniony sen jest jak nieprzeczytany list.

Jeśli trzech ludzi powie ci, że jesteś pijany, nie kłóć się, idź spać.

Jeśli jeden człowiek powie ci, że masz osłe uszy, nie przejmuj się, jeśli powie ci to dwóch ludzi, przygotuj sobie siodło.

Szczęściem człowieka ciemnego jest to, że nie wie o swojej niewiedzy.

Człowiek uczy się mówić bardzo wcześnie, milczeć – bardzo późno.

Kiedy złodziej nie ma okazji do kradzieży, skazany jest na uczciwość.

Mistrzowie humoru.

Anegdoty Żydowskie,
wybór Krzysztof Żmuda

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej

W tej publikacji powracamy do badań na temat polskich dworów i pałaców wschodniego Wołynia i Podola.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Po drodze z Lubaru do Starokonstantynowa można skrócić w lewo do rzeki Stucz i dojechać do niewielkiej wioski **Przywałówka**. W jej południowo-zachodniej części zauważymy smętne ruiny. Współcześni mieszkańcy znają je jako budynek kultury, ale powstał on w XIX wieku. W tamtych czasach Przywałówka należała do Budzińskich, następnie Jaroszyńskich i Marii Kliszewskiej. Sądząc z tego, co pozostało, można przypuszczać, że budowla powstała w I połowie XIX wieku, bowiem zachowały się pewne rysy klasycyzmu. Od strony wejścia był podjazd dla karet i powozów oraz kolumny, które prawdopodobnie trzymały skromny portyk. Gdy w latach 90. XX w. remontowano zabudowania (wcześniej mieściła się tu szkoła), zniszczono oryginalne zdobnictwo. W końcu zabytek w 2006 roku spłonął. Obecnie powoli niszczeje i jest rozkradany na materiał budowlany.

Na dawnych ziemiach Jodko-Narkiewiczów

Przenieśmy się prawie do dawnej granicy II Rzeczypospolitej, a mianowicie do miasteczka **Jochimowce**,



Ruiny siedziby Budzińskich we wsi Przywałówka

gdzie przy torach kolejowych mamy kolejną ruinę. W 1880 roku właściciel sąsiednich wiosek Edward Chyliński wydał swoją córkę Jadwigę za Jana Jodko-Narkiewicza. Zbudował on piętrowy pałacyk i stajnie obok. Niestety, oglądamy tu ten sam widok, co w Przywałówce: niegdyś wspaniałe zabudowania wykorzystywane w okresie sowieckim stoją dziś bez dachu i opuszczone. Taki sam los spotkał stajnie. Ludzie szybko tracą swe unikalne zabytki i jedynie nieliczni się reflek-



Stajnie Jodko-Narkiewicza w Jochimowcach



Majątek Dwiernickich w Ujściu

tują starając się zrobić coś dla ich ratunku.

Nie ucieszy nas również to, co zobaczymy w **Bębnowce**, którą swego czasu opisywał Roman Aftanazy. Tutejszą rezydencję wybudował również Jerzy Jodko-Narkiewicz w połowie XIX wieku. Za swego życia zdążył zgromadzić tu wiele dzieł sztuki. Wspominał się obraz Józefa Brandta „W Bębnowce w stepie” i Jacka Malczewskiego „Głowa mulata”, tureckie trofea spod Wiednia, szafy gdańskie i porcelana miejscowych zakładów oraz okazałych rozmiarów biblioteka.

Po śmierci Jerzego, gospodarzył tu jego syn Jan. W okresie sowieckim w pałacu była szkoła, obecnie jest

tycka kaplica na cmentarzu katolickim. Wystawiła ją rodzina Chylińskich, do której należał Kupiel od połowy XIX wieku do przyścia bolszewików. Mimo iż zbezczeszczone i ograbione, jednak zachowuje dawne piękno. Wewnątrz są epitafia Wincentego Chylińskiego (zmarł w roku 1854), który wykupił wioskę od Poniatowskich, jego syna Edwarda (zmarł w roku 1881) i żony Pauliny z Omiecińskich (zmarła w roku 1876). Obok kaplicy – kilka starych nagrobków.

Drugim zabytkiem jest kościół pw. Wniebowzięcia NMP, wybudowany przez Annę Poniatowską na początku XIX wieku. Zachowały się oryginalne kolumny, lecz stary, piękny fronton zniszczyła Cerkiew moskiewska, która obecnie używa świątynię.

Niestety, nie odnajdziemy tu już sympatycznego pałacyku z końca XVIII wieku. Otaczał go malowniczy park – wycięli go chłopcy którzy również zrujnowali pałac. Miejsce to nazywane jest dziś „Kasztanami”, bo zachowało się kilka tych drzew z całego parku.

Będąc w tych okolicach warto zajechać do **Wołoczysk**, oddzielonych od Podwołoczysk rzeką Zbrucz. Tędy przebiegała granica II Rzeczypospolitej.

W II połowie XVIII wieku miasteczko dostało się Fryderykowi Józefowi Moszyńskiemu, zawziętemu targowiczanie. Przed swoją zdradą zdążył dla Wołoczysk zrobić wiele



Kaplica grobowa Chylińskich w Kupieli

dobrego: wybudował szkołę, założył bank i ufundował kościół pw. Św. Trójcy, czynny do dziś. Moszyński nazwał na swoją cześć podmiejskie tereny Fryderykowem i zbudował tu swój pałac. Dziś jest to sanatorium, które wykorzystuje jedną ze starych budowli. Jest to właśnie „polski pałac”, jak tu mówią. Sądząc z architektury, został on wybudowany już

znacznie później przez Ledóchowskich, kolejnych właścicieli Wołoczysk w XIX wieku.

Nad Dniestrem

Będąc na Podolu, trudno się powstrzymać, aby nie wstąpić do jego stolicy – Kamieńca Podolskiego. Bywałem tu wiele razy, ale dawnej wioski **Supruńkowce**, dziś części miasta, nie odwiedzałem nigdy.

Na początku XIX wieku żona Franciszka Ksawerego Branickiego

na południowy wschód od Kamieńca. Wiemy, jak wyglądała ta rezydencja z rysunku Napoleona Ordy. Dziś z głównego budynku, wybudowanego tak, aby z jego miejsca rozciągał się widok na Dniestr, pozostały same ruiny.

W dość dobrym stanie zachowały się natomiast stajnie i zabudowania gospodarcze w stylu neogotyckim. Przed kilkoma laty ktoś rozpoczął ich remont, nakrył nowym dachem, planując najwyraźniej założyć tu bazę turystyczną. Jednak prace wstrzymano. Ale pomimo wszystko warto tu przyjechać dla samych widoków.

Jadąc z Kamieńca na północ, przed wioską Szatawa (jest tu bardzo interesująca murowana cerkiew-rotunda z 1844 roku), można skrócić na Atrykosówkę i stąd dojechać do zagubionej wioski **Supruńkowce**, leżącej w jarach rzeki Tarnawki. Radzę od razu samochód zostawić przy sklepie na wzgórzu i stamtąd pieszo zejść do źródła nadzwyczaj smacznej wody, którą nawet sprzedają w



Opuszczony kościół pw. Najśw. Serca Jezusa w Supruńkowcach

(tego od targowicy) zbudowała tu swój pałac. Ziemię tę otrzymała w darze od Katarzyny II. Gdy Zinkowce wykupił Józef Bętkowski, znacznie przebudował rezydencję. Niestety, nie zachowała się do dziś, ale olbrzymia oficyna, wystawiona w 1890 roku dla Antoniny z Bętkowskich Czyżkowej, pełni dziś funkcję miejscowej biblioteki.

Zinkowce były zamiejską rezydencją katolickich biskupów kamienieckich i dlatego opodal jest niewielki czynny kościółek, wystawiony jeszcze w XVIII wieku.

Bohater powstania listopadowego Józef Dwernicki swoją główną podolską rezydencję miał w miejscowości Zawale (zachowała się do dziś, ale bez piętra). W 1820 roku po zakończeniu wojen napoleońskich, podczas których Dwernicki brał udział w walkach przeciwko Rosji, i po amnestii nabył on od szlachcica Gliniki miejscowość Ujście nad Dniestrem

butelkach. Obok źródła widnieje jakaś potężna ruina. Jest kilka wersji jej pochodzenia. Prawdopodobnie był to majątek Szydłowskich, właścicieli wioski w XIX wieku. Możliwe jednak, że są to pozostałości zamku, o którym wspomina kilku podróżników.

Do tej ruiny prowadzi ponad źródłem droga przez murowaną bramę, za którą widnieje opuszczony budynek i takież kościół pw. Najśw. Serca Jezusowego, ufundowany przez Szymona Szydłowskiego. Po tym, jak w czasach sowieckich coś tam w nim produkowano, obecnie stoi opuszczony – widocznie nie ma już w wiosce katolików. Jest tu nadzwyczaj cicho i jedynie woda ze źródła wypełnia swym szmerem tę ciszę.

Po przeciwnej stronie jaru stoi czynna cerkiew prawosławna, do której prowadzi interesujący arkadowy mostek – to wszystko co jest do oglądania w Supruńkowcach.

Bliźnięta i Macocha: zagadkowe pogańskie świątynie Skałatu

Na wschodzie Galicji znajduje się pasmo pagórków, które z powodu ukształtowania miejscowa ludność nazywa „górami”. Przed wieloma tysiącami lat przebiegała tędy linia brzegowa morza, która utworzyła rafy. Z czasem powierzchnia ziemi jeszcze bardziej wypiętrzyła się i rafy otrzymały dźwięczną nazwę Miodobory. Stały się one naturalną granicą pomiędzy Galicją, Wołyniem i Podolem.

BORYS JAWIR
tekst i zdjęcia

Góry te, opiewane w legendach, interesujące są zachowanymi do dziś miejscami pogańskich kultów i świątyń. Pozwala to mówić o miodoborskim kompleksie świątynnym, bowiem w dawnych czasach te świątynie tworzyły pewną całość. W kronikach tereny Miodoborów przypisywane są księstwu zbaraskiemu, posiadającemu prawa pewnej autonomii. W XIV–XV wiekach Ziemia Zbaraska należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego władcy, chociaż przyjmowali chrzest, czasem nawet kilka razy, zależnie od preferencji, byli jednak grzebani według obrządków pogańskich. Misje chrześcijańskie uważały ich za pogan. Prawdopodobnie obrzędy pogańskie, tępione w czasach Księstwa Kijowskiego, zaczęły przeżywać wówczas pewien renesans.

Wokół Skałatu znajduje się wiele pagórków, z którymi związane są



Prawdopodobny ołtarz; poniżej – przejście do studni ofiarnej

legendy, podania czy wierzenia. Zbadane zostało jedynie kilka z nich. Dawne pogańskie świątynie umieszczano na wysokich wzniesieniach lub na stokach grzbietów pagórków. Miejsca takie najbardziej znane w tej okolicy są na Świętej Górze, Sabarysie czy Macosze. W artykule mowa będzie o pozostałościach takich miejsc kultu na grzbiecie Towtrów, leżącym na północny zachód od Skałatu. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości w kronikach jest datowana rokiem 1512, a jego nazwę wyprowadza się właśnie od skał, u których podnóża wyrosła. W roku 1600 miasteczko otrzymało Prawo magdeburskie.

Dwa wzgórza z pasma Towtrów, przebiegającego obok, otrzymały nazwę Bliźnięta. Według legendy dwóch chłopców-sierot uciekało od matki-morderczyni, która była wiedźmą. Zamieniła ich na dwa pagórki pośród pola, wierzchołek zaś obok – to góra Macocha (*od niedobra, odosobniona*). I rzeczywiście, gdy spojrzymy z wierzchołka Sabarychy, zobaczymy ją jako najbardziej wysunięte na południe wzgórze, stojące nieco na uboczu, osobno od dwóch, które są jak gdyby złączone.

Pagórki te tworzą niewielki grzbiet, oddalony od głównego pasma Miodoborów doliną rzeki Koryłówka. By opisy tych wzgórz uczynić bardziej przejrzystymi nazwiemy je wierzchołkami A, B i C.



Widok z Sabarychy na Towtry

Wierzchołek A

Wierzchołek ten ma strome stoki, według danych topograficznych jego wysokość nad poziomem morza wynosi 372 m, nad doliną wznosi się o 100 m. U podnóża leżą źródła rzeki Gnitej Rudki, która przepływa przez Skałat i jest dopływem Zbrucza.

Wiele głazów na wierzchołku nie jest pochodzenia naturalnego, prawdopodobnie zostały tu kiedyś przez kogoś przywleczone. Niektóre kamienie są skupione w grupach, mających prawidłowe formy geometryczne (przeważnie prostokąty lub owale) i są pozostałościami wczes-

nych budowli. Wokół wierzchołka A widoczne są dobrze pozostałości po dawnych obwałowaniach. W niektórych miejscach stoki przypominają tarasy, na których część terenu jest wyrównana, a część – pokryta prostokątnymi dołami. Gdy spojrzysz na te stoki z oddali, to rysuje się kilka poziomów wałów od strony zachodniej.

Świątynia owalnej formy, wyciągniętej z północy na południe ma długość 15–17 m, w części węższej (wschód – zachód) ma 10–12 m. Ar-

chitektura tej prawdopodobnej świątyni pogańskiej ma specyficzną budowę – na krańcach zachodnim i północnym ustawione są wielkie głazy, tworzące łuk, podobny do kromlech. Natomiast wschodnia i południowa strony połączone są symbolicznym niewysokim wałem. Poniżej na skłonie widoczne są tarasy, w centrum owalu widoczny

jest pagórek z ułożonych kamieni, a od strony północno-wschodniej – zagłębienie. Prawdopodobnie w tym miejscu znajdował się posąg bóstwa lub rozpalano rytualne ognie. Część kamieni, oddzielających zagłębienie od reszty, ułożona jest w kształcie wyciągniętej „ósemki”.

Wierzchołek B

Wysokość tego wierzchołka nie różni się znacznie od wierzchołka „A”. Na jego stokach jest wiele głazów nie pochodzących z naturalnych skał. Część tych kamieni ułożona jest w kształcie dolmenów wyciągniętych z południa na północ. Prawdopodobnie jest to analogiczna budowla do tej na poprzednim wzgórzu, tyle że gorzej zachowana.

Na najwyższym punkcie wzgórza „B” jest mnóstwo głazów różnych

rozmiarów. Tworzą one linie figur. Na samym szczycie – prawie regularny placyk o bokach 5x5 m, obłożony z trzech stron (zachód, północ, południe) olbrzymimi głazami. Od wschodu mamy jedynie niewysoki wał.

Od północy do platformy przylega stożkowaty piedestał z wgłębieniem w centrum. Badając analogicz-

ne miejsca, można przypuścić, że był to piedestał jakiegoś bóstwa. Od strony północnej widoczne są pozostałości wału, który niegdyś prawdopodobnie otaczał całe wzgórze.

Na południowy zachód od szczytu biegnie zagłębienie ze ścianami wyłożonymi kamieniami. Tworzy on



Na pierwszym planie – piedestał

prostokąt o boku 4–5x4 m. Najprawdopodobniej były to dwie odrębne budowle o wspólnej ścianie tej samej świątyni.

Tu też mamy kromlech. Na północnym stoku szereg głazów ustawionych ostrymi krawędziami ku górze, tworzą łuk wygięty na północny zachód. W centrum mamy niewielkie zagłębienie. Wokół leży wiele rozrzuconych pojedynczych głazów, niektóre z nich ułożone są w linie lub figury. Czasem jest to dobrze widoczne, a czasem niknie w zagłębieniach terenu. Tu też mamy zagłębienie o regularnej formie geometrycznej.

prostokątnemu. Od strony południowo-zachodniej mamy uskok, przypominający stopień. Głaz obłożony jest wokół mniejszymi kamieniami, mają wyrównane strony, jakby ktoś próbował nadać im regularną formę geometryczną, przynajmniej z dwóch – trzech stron. Od strony południowo-zachodniej do uskoku przytykają dwa głazy o wygładzonej powierzchni w miejscu styku z dużym głazem. Prawdopodobnie stała tu jakaś budowla.

Możemy więc przypuszczać, że na tych wierzchołkach istniały dawne grody świątynne, lub nawet cały ich kompleks. Mamy tu główne budowle sakralne z płaszczynami, urządzonymi dla potrzeb rytualnych. Otoczone lub oznaczone są one wałami lub

charakterystycznymi głazami, ułożonymi w ustalonym porządku.

Na wzgórzu A widzimy resztki rytualnego ołtarza z ofiarnym dołem lub studnią i wydzielone miejsca na rytualne ogniska. Na wzgórzu B jest piedestał prawdopodobnego bóstwa i miejsce na ognisko. Na całym terenie szeroko wykorzystano kamienne moszczenie pewnych obiektów. Brak jest pozostałości zwykłych budowli mieszkalnych lub gospodarskich na szczytach wzgórz.

Analizując gród, warto zauważyć, że kultura archeologiczna megalitycznych budowli była charakterystyczna dla wielkich zespołów megalitycznych w Europie z epoki neolitu i brązu (czyli przed 3000 lat). Możliwe, że powstał on dość wcześnie i miejscowi Słowianie (prawdopodobnie Chorwaci) wykorzystywali go na swój sposób.

Nieprawdopodobną może okazać się teza, że pagórki powstały nie w sposób naturalny, że są to kurhany usypane na naturalnych wzgórzach. Taki kurhan o długości 115 m i wysokości 65 m znany jest na północno-zachodnich ziemiach słowiańskich. W okolicach Skałatu pagórki usypane są głazami i kamieniami, które mają ułożenie uporządkowane i noszą ślady obróbki. Nazwy pagórków też są powiązane z lokalnym kultem, który tu mógł istnieć.

Wszystkie te pytania warte są odpowiedzi, samo zaś miejsce wymaga dokładnych badań archeologicznych, które pozwolą ustalić, kto, kiedy i w jaki sposób wykorzystywał te wzgórza.



Na pierwszym planie prawdopodobnie ołtarz ofiarny

rozmiarów. Tworzą one linie figur. Na samym szczycie – prawie regularny placyk o bokach 5x5 m, obłożony z trzech stron (zachód, północ, południe) olbrzymimi głazami. Od wschodu mamy jedynie niewysoki wał.

Od północy do platformy przylega stożkowaty piedestał z wgłębieniem w centrum. Badając analogicz-

Wierzchołek C

Pomiędzy wzgórzami B i C nie ma głębokiej doliny, jak to występuje w przypadku wierzchołków A i B. Tu grzbiet jedynie nieznacznie się obniża.

Na samym szczycie wzgórza leży potężny głaz ze śladami obróbki – nadano mu kształt prawie

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Prnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrowka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z wielkim smutkiem
przyjęłam wiadomość o śmierci

śp.
**Ksiądz Kardynał
Mariana Jaworskiego**
(1926–2020)

Lwówianina, wielkiego duszpasterza, arcybiskupa seniora Archidiecezji Lwowskiej, profesora i rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Kawalera Orderu Orła Białego oraz Kawalera Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Odszedł od nas Człowiek prawy, któremu wierni Archidiecezji Lwowskiej zawdzięczają tak wiele

Pograżona w żalu
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej

Eliza Dzwonkiewicz
wraz ze współpracownikami



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że po długiej chorobie w wieku 84 lat odeszła od nas

ŚP.
NADIJA ROMANIW

wieloletnia nauczycielka Szkoły Średniej nr 24, dyrektor szkoły w latach 1971–1974, wychowawczyni wielu pokoleń uczniów

Dyrekcja szkoły, grono pedagogiczne i pracownicy Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że po długiej chorobie w dniu 10 września 2020 roku odeszła wieloletnia dyrektor Szkoły Średniej nr 24 i nasza kierownik klasowa

ŚP.
NADIJA ROMANIW

Rodzinie, kolegom i wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata składamy wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia

absolwenci szkoły z lat 1973 i 1999

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu Edward Sosulski

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008–2009

Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008–2009 do szkółki piłki nożnej. Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy



Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy



Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantrowe kursy walut na Ukrainie 14.09.2020, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 27,80 | 1 USD | 28,05 |
| 32,80 | 1 EUR | 33,10 |
| 7,30 | 1 PLN | 7,50 |
| 34,50 | 1 GBR | 37,00 |
| 3,55 | 10 RUR | 3,75 |

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Свідцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Zaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tar-

kowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Wydawca ООО „Фоліант”.
Газета виходить 2 рази на місяць.

Komu konika z... sera

W miejscowości Brustory w obw. iwanofrankińskim, uważanym za centrum produkcji figurek z sera, trwa obecnie gorący okres. Miejscowe gospodynie masowo produkują rozmaite figurki zwierząt z sera. Przyznają, że z powodu kwarantanny popyt na huculskie tradycyjne smakołyki znacznie spadł.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Kipi i bulgoce woda, wypychając na powierzchnię grudkę sera, gotującego się w olbrzymim garnku. Dwie gospodynie zręcznie wyciągają roztopione grudki. Śledzą ich ruchy: raz, i rozciągnięta grudka momentalnie zmienia się w rękach mistrzyni w figurkę konika. Obok wiaderko z „ropą” – naturalną słoną wodą – do którego opuszczają figurkę. Po 10 minutach smakołyk jest gotowy!

zaczyna tworzyć się grudki. Mieszam to wszystko – tłumaczy dalej gospodyni. – Ser osiada na dnie, a na wierzchu tworzy się serwatka. Ser wykładam na sito, aby ściek, potem przekładam na gazę i kładę pod ciężki kamień, aby ścieka z niego cała serwatka. Taką mamy „prasę”. Gdy już z niego ścieknie cała serwatka, odkładam by dodatkowo kisać jeszcze jeden-trzy dni.

Czy ser jest już gotowy do produkcji figurek, określa się „w zębach” – to znaczy, jeżeli przy gry-

leży, tym dłużej przechowywana może być figurka.

Dalej następuje już dekoracja konika. Z innego kawałka sera wyciągana jest długa „nitka”, która opasuje figurkę, tworzy uzdę i lejce, a na grzbiecie usadawia się figurkę jeźdźcy. Potem już w całości wyrób znów kąpie się w ropie.

Z sera można produkować nie tylko koniki – całe zestawy figurek zamawiane są u huculskich artystek np. na wesela. Gospodynie wzdychają – gdy nie było epidemii, a lato



– Aby stworzyć takiego konika potrzebny jest domowy ser – budz – produkowany z krowiego mleka – tłumaczy mieszkanka Brustorów Gałyna Petraszcuk. – Mleko musi skisnąć, potem zbieramy z niego śmietankę, a następnie podgrzewamy go do 35°C i dodajemy „gleg”. Jest to wysuszony i rozdrobniony na proszek solony żółtek młodego cielęcia, które jedynie ssało mleko matki.

Każda szanująca się gospodyni w Brustorach ma na swojej gospodarce taki gleg. Jak twierdzi gospodyni na kilo budzu trzeba 12–15 litrów mleka i 3–4 łyżki glegu, rozpuszczonego w słonej wodzie. – Dodając gleg, oczekujemy około godziny, aż w mleku

zieniu skrzypi w charakterystyczny sposób, jest już gotowy jako surowiec. Natomiast ser, który nie wydaje charakterystycznego dźwięku, nadaje się tylko do zjedzenia.

Aby ser rozmiękł do potrzebnej konsystencji, wkładany jest do wrzątku i po jakimś czasie wyciągany drewnianą łyżką i wałkowany jak ciasto. Wydaje się to niemożliwe, ale gospodynie z Brustoru pracują bez rękawic ochronnych – bo inaczej nie będą miały „czucia w rękach”. A potem gotową figurkę hartują w ropie. W słonej wodzie konik kąpie się od 10 do 30 minut. Od tego zależy trwałość figurki – im bardziej słona ropa i dłużej w niej

jest tradycyjnie porą huculskich wesel, to w krótkim czasie trzeba było zrobić 300–500 figurek (!). Był to bardzo gorący okres.

– Serowego konika otrzymuje każdy z gości, jako zakąskę na początek poczęstunku – mówi pani Gałyna. – A jeszcze wyrabiamy całe tace z sera, na których są figurki jeleni, kur, owiec, kwiaty, serduszka i plecionki z sera.

Wprawna gospodyni na tworzenie jednej figurki traci 3–4 minuty. Z kilograma sera wychodzi do 20 koników. W okresach postów figurki wożone są na huculskie bazyry do różnych miejscowości oraz są ozdobą licznych festiwali i świąt ludowych.

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV



Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach. Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Wnet.fm

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>)

Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH
3 miesiące 27,00 UAH
6 miesięcy 54,00 UAH
12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

